

B
WF
UW

13204

13204

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

U.13204



39013204000000

KÓWEGO WARSZAWSKIEGO
SPOŁECZNYCH I FILOZOFICZNYCH.
ICES ET DES LETTRES DE VARSOVIE
ES SOCIALES ET DE PHILOSOPHIE.

21.

EDMUND BURSCHE

KONKORDATY

Studjum historyczne.

CONCORDATS

Étude historique.



WARSZAWA
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO
Z ZASIŁKU MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

1 9 3 0

<http://rcin.org.pl>

Tłoczono w Zakł. Graf.-Introlig.
J. Dziewulski, Warszawa, Złota 29

KONKORDATY

ODBITO CZCIONKAMI ZAKŁ. GRAF.-INTROLIG.
J. DZIEWULSKI SP. Z OGR. ODP. ŻŁOTA 29

<http://rcin.org.pl>

KONKORDATY

STUDJUM HISTORYCZNE

13204

PRZEZ

EDMUNDA BURSCHEGO

PROF. UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO



W A R S Z A W A 1 9 3 0

<http://rcin.org.pl>



13204

H-121370

D
30.VII.53
A.667

PRZEDMOWA.

Praca niniejsza powstała w dobie, gdy po odzyskaniu niepodległości Polska po raz pierwszy przystępowała do zawarcia konkordatu. Wówczas zainteresowałem się zagadnieniem tym i jeszcze przed podpisaniem w Rzymie w dniu 10 lutego 1925 r. Konkordatu Polskiego na podstawie zebranego materiału historycznego wygłosiłem dnia 30 stycznia 1925 r. w Wydziale drugim Towarzystwa Naukowego Warszawskiego referat o „Konkordatach”. Gdy po referacie zapadła uchwała wydrukowania mego studjum historycznego, już w połowie lutego 1925 r. doręczyłem Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu gotowy do druku rękopis. Warunki materialne nie pozwoliły jednak przystąpić wówczas do druku. Obecnie dopiero, po czterech przeszło latach, postanowienie z stycznia 1925 roku ma być wykonane.

W tych warunkach stanęło przedemną pytanie: Czy oddać pracę do druku tak, jak napisana została na początku 1925 roku, czy też zmienić ją, lub uzupełnić chociażby rozpatrzeniem również zawartego już i ratyfikowanego konkordatu polskiego.

Po przejrzaniu jeszcze raz pracy swej zdecydowałem się nic w niej nie zmieniać. W przypiskach jedynie umieszczę pewne wyjaśnienia. Nowy bowiem materiał konkordatowy, w szczególności zaś konkordat polski w niczym w istocie rzeczy nie zdoła zmienić wyników pracy mojej, opartej na bogatym materiale historycznym.

Jeśli zaś w szczególności chodzi o konkordat polski, to sądzę, że jest on tak świeżej daty, a postanowienia jego do tego stopnia wkraczają w życie i niejednokrotnie wywołują konflikty, że jest on po dziś dzień raczej sprawą polityczną, nie zaś zagad-

nieniem, które obecnie już nadawałoby się do spokojnego rozważania historycznego. To też uwzględnienie konkordatu polskiego w obecnej pracy uważam za zbędne, tym bardziej, ponieważ już w końcu lutego 1925 roku opublikowałem rozważania swe o istotnych jego postanowieniach.

Niechaj więc praca ta wyjdzie z tłoczni tak, jak ją napisałem w roku 1925, cztery bowiem lata, które od owego czasu upłynęły, w niczym nie nadwątliły wyników tego studjum historycznego.

E. Bursche.

Warszawa, 20 kwietnia 1929 r.

W S T Ę P.

Jednym z najaktualniejszych zagadnień, dotyczącym ukształtowania się stosunków kościelnych w Polsce, niewątpliwie jest rozpatrywana od dłuższego już czasu sprawa zawarcia konkordatu. Ogół nasz tym bardziej zajmuje się sprawą powyższą, ponieważ pertraktacje dotyczące zawarcia konkordatu nie tylko w ścisłej trzymane są tajemnicy, — to byłoby rzeczą poniekąd jeszcze zrozumiałą, — lecz ponieważ tajemniczością również otoczone jest stanowisko w tej sprawie rządu, który dotychczas nie dał się skłonić do tego, aby w sposób autentyczny sformułować swój pogląd na stosunek państwa do kościoła. Ogólniki bowiem, którymi w tej materji operuje Konstytucja, w rzeczywistości nic nie mówią.

Weźmy chociażby dla przykładu ogólną, przeprowadzoną w Konstytucji dla wszystkich kościołów zasadę, że rządzą się one własnymi ustawami, lub prawami, jak mówi Konstytucja w stosunku do kościoła rzymsko-katolickiego, który jedynie posiada ściśle opracowany system swego prawa. W stosunku do innych kościołów zwierzchnicze stanowisko państwa zaznaczone jeszcze jest o tyle, że Konstytucja tu wyraźnie opiewa: „Kościoły mniejszości religijnych i inne prawnie uznane związki religijne rządzą się same własnymi ustawami, których uznania państwo nie odmówi, o ile nie zawierają postanowień sprzecznych z prawem” (art. 115), słowem państwo, zupełnie słusznie, akcentuje tu przewagę praw swoich nad ustawami poszczególnych kościołów.

Inaczej jednak rzecz się ma w stosunku do kościoła rzymsko-katolickiego. W tej sprawie art. 114 Konstytucji głosi jedynie:

„Kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnymi prawami”. Jeśli zaś tenże artykuł dalej stanowi: „Stosunek państwa do kościoła będzie określony na podstawie układu ze Stolicą Apostolską, który podlega ratyfikacji przez Sejm”, to właśnie z tych słów wynika całe olbrzymie znaczenie konkordatu. Jedynie bowiem w konkordacie państwo będzie mogło zaznaczyć swe zwierzchnicze stanowisko również w stosunku do kościoła rzymsko-katolickiego, zastrzegając wyraźnie przewagę praw przez siebie ustanowionych nad prawami kościelnymi. Jeśli państwo tego nie uczyni, jeśli ogólnikowe określenie Konstytucji: „Kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnymi prawami” nie zostanie w konkordacie sformułowane z drobiazgową wręcz ścisłością, wówczas narażony będzie na szwank cały szereg innych postanowień Konstytucji, że wymienię tylko równouprawnienie wyznań, zwierzchni nadzór państwa nad szkolnictwem i zależność jego od władz państwowych, i t. p., w których to wypadkach prawo kanoniczne kościoła rzymsko-katolickiego z innych wychodzi założeń, aniżeli Konstytucja Rzeczypospolitej. Albowiem jedyna w swoim rodzaju, dzielna i konsekwentna w postępowaniu, wyrobiona zresztą wiekami dyplomacja kurji rzymskiej zawsze potrafiła — a świadczą o tym przykłady w dawniejszych konkordatach — z całą konsekwencją i bezwzględnością wyzyskać wszelkie tego rodzaju nieścisłości, i przeprowadzić swój punkt widzenia: przewagę kościoła nad państwem.

To też nie od rzeczy może będzie, jeśli rozejrzemy się raz w olbrzymim materiale, który dostarczają nam konkordaty, zawarte w ubiegłych wiekach aż po dzień dzisiejszy. Oczywiście niema mowy o tym, aby rozpatrzeć tu wszystkie — a jest ich stokilkadziesiąt — zawarte dotychczas konkordaty. Zatrzymamy się tylko nad konkordatami najważniejszymi, najwięcej przytym charakterystycznymi dla poszczególnych okresów, uwzględniając jednocześnie dwa, względnie trzy znane nam konkordaty, zawarte w ubiegłych wiekach z Polską.

Nim jednak przejdziemy do rozpatrzenia bogatego materiału historycznego, wypadnie nam ogólnikowo zupełnie zastanowić się nad różnemi poglądami na istotę samych konkordatów.

Jeśli bowiem chodzi o istotę samych konkordatów, to zaznaczyć wypada, że poglądy pod tym względem bynajmniej nie są

jednolite.¹⁾ Każdy przytym z przedstawicieli, którzy reprezentują różne poglądy na istotę konkordatów, może się powołać dla uzasadnienia swego stanowiska na pewne przykłady w konkordatach dawniejszych.

Najwięcej niewątpliwie rozpowszechnione dziś jest zdanie, że istotę każdego konkordatu stanowi układ, zawarty pomiędzy stronami, a więc pomiędzy państwem oraz papieżem, jako przedstawicielem kościoła rzymsko-katolickiego, układ, który obowiązuje zarówno jedną, jakoteż drugą stronę. Układ ten, jak każdy inny, zawarty przez jakiekolwiek państwo, musi być następnie ratyfikowany, poczym już każda z układających się stron wydaje zgodne z konkordatem zawartym przepisy prawne, regulujące życie kościoła rzymsko-katolickiego w danym państwie. Państwo więc wydaje prawa państwowe, którym obowiązani są poddać się wówczas kościół i jego przedstawiciele na terytorjum danego państwa; papież wydaje przepisy kościelne, gdyby w konkordacie zastrzeżone zostało, że niektóre ogólne przepisy prawa kanonicznego dla wyznawców kościoła rzymsko-katolickiego w danym państwie zostaną zmodyfikowane lub zawieszane.

Taki pogląd na istotę konkordatów nie nastęczałby poważniejszych trudności, gdyby nie ta okoliczność, że jednak papież od roku 1870, kiedy istnieć przestało Państwo Kościelne, zarazem przestał być suwerenem w znaczeniu prawa międzynarodowego. Trudności tej nie zdoła usunąć również fakt że jednak cała organizacja kościoła rzymsko-katolickiego ściśle wzorowana jest na monarchicznej organizacji państwowej, albowiem brak jednak papieżowi ściśle ograniczonego terytorjum, na którym wykonywałby on władzę swą bez zastrzeżeń. Od roku bowiem 1870 władza papieża wszędzie ograniczona jest w większym lub mniejszym stopniu przez poszczególne państwa suwerenne.²⁾

¹⁾ Ch. Dr. Wilhelm Kahl. „Lehrsystem des Kirchenrechts und der Kirchenpolitik”, Freiburg i. B. u. Leipzig 1894. str. 241 n. oraz Realencyklopädie für protestantische Theologie und Kirche. Wyd. 3. t. X. str. 703 nn. artykuł: „Konkordate und Circumskriptionsbullen” przez Mirbta str. 730 nn.

²⁾ Obecnie po zawarciu w r. 1929 konkordatu z Italją stan rzeczy zmienił się o tyle, że papież, władając niepodzielnie „miastem Watykańskim” stał się ponownie suwerenem w znaczeniu prawa międzynarodowego. To też niewątpliwie wzmocnione zostało stanowisko tych, którzy konkordaty oceniają jako układy międzynarodowe.

To też jeśli wśród przedstawicieli prawa jedni mimo wszystko zaliczają konkordaty do układów międzynarodowych, inni zaś mówią zaledwie o układach „jak gdyby” międzynarodowych, to jednak wszyscy niemal zgadzają się dziś na to, że konkordaty są wyrazem zwierzchniej władzy państwa nad kościołem, gdyż państwo w danym wypadku władne jest w pewnej mierze ograniczyć swoje prawa zwierzchnicze. Jednostki zaledwie obstają przy akcentowaniu równorzędności państwa i kościoła, i wymagają, aby stosunek pomiędzy państwem oraz kościołem zasadniczo regulowany był układami wzajemnymi.

Te oto szkółki, związane z poglądem na konkordaty jako na układy międzynarodowe, sprawiły, że po dziś dzień istnieją inne również teorie o istocie konkordatów, teorie, pozostające w związku z tym, czy wyznawcy ich większy kładą nacisk na suwerenność państwa, czy też silniej akcentują wszechwładzę kurji rzymskiej i kościoła.

Pierwsi, a jest to pogląd, który po raz pierwszy w dobie wznagającego się absolutyzmu państwowego wygłosił Febronjusz¹⁾ jeszcze w roku 1763, uważają, że władza państwowa, rozciągając się na wszystko i na wszystkich na danym terytorjum, obejmuje bez zastrzeżeń również sprawy kościelne. Zgodnie z tym stanowiskiem spoglądają oni na konkordaty jedynie jako na prawo przez państwo wydane, które też w każdej chwili przez państwo również może być uchylone lub zmienione. To radykalne stanowisko dawniejszych przedstawicieli, t. zw. teorii legalnej konkordatów uległo następnie pewnemu złagodzeniu. To też dzisiejsi przedstawiciele teorii legalnej, którzy również silnie akcentują

¹⁾ W dziele: „*Justini Febronii ICTi de Statu Ecclesiae et Legitima Potestate Romani Pontificis Liber Singularis ad reuniendos dissidentes in Religione Christianos compositus. Bullioni apud Guillelmum Evrardi MDCCLXIII.*” Pod pseudonimem Febronjusza ukrywa się tu ówczesny biskup Jan Mikołaj von Hontheim, który, stojąc na stanowisku dawniejszego koncyliaryzmu oraz episkopalizmu, zwalcza wszechwładzę kurji rzymskiej w kościele. Jeśli chodzi o państwo, to według Febronjusza, przedstawiciele jego sami powinni decydować o sprawach dotyczących ich państw, w sprawach kościelnych posługując się radą swoich biskupów. W żadnym zaś wypadku nie powinni oni zezwalać na to, aby papież wtrącał się do wewnętrznych spraw państwa, to też wszelkie ich bulle przed opublikowaniem w danym państwie powinny uzyskać placet książąt.

przewagę państwa nad kościołem, i jedynie w państwie widzą źródło praw, regulujących stosunki kościelne na danym terytorjum, w konkordatach widzą jedynie materiał przygotowawczy, do niczego nie obowiązujący, na podstawie którego państwo zupełnie już samodzielnie wydaje swoje prawa, którym bezwzględnie należy się poszanowanie. Państwo, które w ten sposób samodzielnie reguluje stosunek swój do kościoła, w każdej chwili może też uchylić lub zmienić prawa, wydane przez siebie na podstawie materiału konkordatowego, bez względu na to, jakie w tej sprawie zajęłaby stanowisko druga strona zainteresowana t. j. papież, względnie kościół. Na tym stanowisku stanęli między innymi francuscy mężowie stanu, którzy w roku 1905 przeprowadzili we Francji rozdział kościoła od państwa, nie licząc się absolutnie z konkordatem, który jeszcze od czasów Napoleona I, z górą sto lat regulował stosunki kościelne we Francji.

Jeśli t. zw. teoria legalna, w związku ze wzrostem poczucia zupełnej niezależności państwa, szczególnie silnie akcentuje jego wszechwładzę, to wreszcie w przeciwieństwie do niej stoi pogląd trzeci na istotę konkordatów, t. zw. teoria przywileju. Pogląd ten w konkordatach widzi jedynie przywilej, udzielony przez papieża zawierającemu konkordat państwu, przyczym jednak papież przez udzielenie przywileju tego bynajmniej nie ogranicza swej wszechwładzy, i owszem utwierdza ją o tyle, że państwo przez przyjęcie przywileju z rąk papieża, tym samym uznaje poniekąd nad sobą przewagę papieża, jako przedstawiciela władzy duchownej. Według tego bowiem poglądu źródłem wszelkich praw, jakie państwo posiada w stosunku do kościoła, jest nie państwo samo, lecz są nim przywileje, udzielone państwu przez zwierzchnią władzę kościelną, przez papieża. To też przedstawiciele teorii przywileju twierdzą, że konkordaty w niczym nie krępują papieża, gdyby względ na dobro kościoła wymagał, aby odstąpił on od zawartego konkordatu.¹⁾

Pogląd ten, który konsekwentnie wynika z zasady wyższości władzy duchownej nad władzą świecką, niejednokrotnie wypo-

¹⁾ W. Fink: „De concordatis, dissertatio canonica. Lovanii 1879.” str. 157. „Romanum vero Pontificem obligatione non obstringi, quando necessitas Ecclesiae exigit, ut a concordato recedatur; quo in casu, si amice res inter contrahentes componi nequeat, Romano Pontifici etiam sine consensu gubernii a concordato recedendi esse potestatem.”

wiadany był nawet w nie tak znów odległej przeszłości, nie mówiąc już o wiekach dawniejszych. Ale i w nowszych czasach może on być uważany jeszcze jako urzędowa poniekąd teoria kurji rzymskiej, skoro nie tylko Pius VII, zatwierdzając konkordat Napoleoński, wręcz oświadcza, że czyni wszystkie daleko sięgające ustępstwa wymagane przez Napoleona, jedynie przez wzgląd na niezwykle warunki doby ówczesnej, oraz dla dobra pokoju i jedności kościoła, ale i później Pius IX oraz Leon XIII jeszcze wyraźniej w tej mierze się wypowiedali.¹⁾

Dziś bezwzględni przedstawicielami teorii przywileju są jedynie chyba zdeklarowani klerykali. Niemniej przecież teoria przywileju błąka się i dziś jeszcze nawet tam, gdzie skądinąd w konkordatach widzi się umowy zawarte między władzą kościelną oraz rozmaitemi państwami.²⁾

Jakie stanowisko w tej zawiłej materji zajmuje obecnie kurja rzymska trudno wobec tego powiedzieć. Niemniej wydaje mi się, że jedyny kanon Kodeksu prawa kanonicznego, który mówi o konkordatach, przy zazwyczaj nader dyplomatycznym sformułowaniu wszelkich oficjalnych enuncjacji rzymskich, zwłaszcza gdy chodzi o sprawy drażliwe, dopuszcza raczej komentowanie w myśl teorii umowy lub układu.

1) Pius IX w głośnym „Syllabus complectens praecipuos nostrae aetatis errores qui notantur in allocutionibus consistorialibus, in encyclicis aliisque apostolicis litteris sanctissimi domini nostri Pii papae IX” z r. 1864 potępia następujące zdanie: „43. Laica potestas auctoritatem habet rescindendi, declarandi ac faciendi irritas solemnes conventiones (vulgo Concordata) super usu jurium ad ecclesiasticam immunitatem pertinentium cum sede apostolica initas, sino hujus consensu, immo et ea reclamante.” Tenże papież w brewie z 19 lipca 1872 roku wręcz nazywa konkordaty „pacta seu indulta.”

2) cf. X. Dr. Ignacy Grabowski: „Prawo Kanoniczne według nowego Kodeksu” Lwów 1921, gdzie na str. 31 czytamy: „Źródłem prawa partykularnego są statuty synodalne i kapitulne, konstytucje i reguły zakonne, przywileje, jakie Stolica Apostolska przyznała instytucjom i osobom moralnym, konkordaty, t. j. umowy zawarte między władzą kościelną a rozmaitemi państwami.” A więc konkordat jest umową, mimo to w tej pracy, gdy mowa o różnych sposobach obsadzania stolic biskupich, czytamy na str. 90: „nominacja lub prezentacja przez rządy katolickie, czy to mocą patronatu, czy też przywilejów apostolskich, przyznanych w konkordatach” i t. d. A więc stanowisko nie zupełnie zdeklarowane. Niewyraźne pod tym względem stanowisko zajmował również Fink, por. wyżej str. 5.

Czytamy bowiem w kanonie trzecim: „Kanony Kodeksu w żadnym wypadku nie znoszą, ani też w niczym nie zmieniają konwencji, zawartych przez Stolicę Apostolską z rozmaitemi narodami, dlatego też konwencje te obecnie również trwają w swej mocy, bez względu na sprzeczne z nimi postanowienia niniejszego Kodeksu.”¹⁾ Umieszczając niemal na wstępie nowego Kodeksu kanon niniejszy, i zabezpieczając w ten sposób trwałość istniejących konkordatów, — nowy Kodeks nie zna dla konkordatów innego terminu jak „conventio”, — kurja rzymska najwyraźniej wyłącza myśl, że mogłaby ona jednostronnie zmienić obowiązujące konkordaty, i pragnie w ten sposób uniknąć możliwych niedogodności, jakie ongi sprawiło jej ogłoszenie w roku 1870 dogmatu o nieomyślności papieskiej. Wówczas bowiem Austria zerwała konkordat pod pretekstem, że ogłoszenie dogmatu o nieomyślności papieskiej zupełnie zmieniło dotychczasowy stan rzeczy, że mianowicie przez kurję jednostronnie naruszona została podstawa ważności wszelkich umów — *clausula rebus sic stantibus*. Tak więc z kanonu trzeciego zdaje się wynikać, wbrew temu co w swoim czasie głosił Pius IX, że i Rzym czuje się dziś raczej związany zawartymi konkordatami. Takie komentowanie kanonu trzeciego tym bardziej wydaje mi się być jedynie możliwym, ponieważ następny zaraz kanon czwarty²⁾ konkordatом przeciwstawia wprost wszelkie pozatym przez Rzym udzielone przywileje, których ważność trwa wprawdzie również, w przeciwieństwie jednak do konkordatów już z tym zastrzeżeniem: „jeśli nie zostały one (scil. przywileje) wyraźnie odwołane przez kanony niniejszego kodeksu.”

A więc przywileje według Kodeksu prawa kanonicznego mogą być jednostronnie odwołane przez kurję rzymską, przy konkordatach Kodeks tego nie przewiduje, ponieważ najwidoczniej i przy kurji rzymskiej zwyciężyła dziś teoria umów lub układu.

¹⁾ Can. 3. „Codicis canones initas ab Apostolica Sede cum variis Nationibus conventiones nullatenus abrogant aut iis aliquid obrogant; eae idcirco perinde ac in praesens vigere pergent, contrariis huius Codicis praescriptis minime obstantibus.”

²⁾ Can. 4. „Jura aliis quaesita, itemque privilegia atque indulta quae, ab Apostolica Sede ad haec usque tempora personis sive physicis sive moralibus concessa, in usu adhuc sunt nec revocata, integra manent, nisi huius Codicis canonibus expresse revocentur.”

Że taki właśnie dziś jest pogląd kurji rzymskiej na konkordaty zawarte, o tym zdaje się świadczyć również konkordat zawarty w roku 1922 z Łotwą, skoro w przeciwieństwie do dotychczasowych konkordatów, zawartych na wieczne czasy, po raz pierwszy postanowiono, że konkordat ten obowiązuje na lat trzy przy automatycznym prolongowaniu dalszym z roku na rok, z możliwością jednak wypowiedzenia konkordatu na sześć miesięcy przed terminem.

Ta zmiana poglądu kurji rzymskiej na istotę konkordatów i przystosowanie się pod tym względem do teorii dziś powszechnie niemal przyjętych, niewątpliwie spowodowana jest chęcią nieutrudniania sobie sytuacji przy zawieraniu nowych konkordatów, na których kurji rzymskiej bardzo zależy, przywiązuje bowiem ona wielką wagę do konkordatów. Bo też kurja rzymska oraz kościół przez nią reprezentowany po wszystkie czasy największą zawsze osiągały korzyść z zawartych konkordatów, nawet wówczas gdy okoliczności zmuszały ją do daleko sięgających ustępstw na rzecz drugiego kontrahenta. Przegląd historyczny najważniejszych zawartych dotąd konkordatów pouczy nas o tym, na czym polegały korzyści, osiągane dzięki konkordatom przez kurję rzymską oraz przez kościół rzymsko-katolicki.

OKRES KONKORDATÓW NAJDAWNIEJSZYCH OD WORMACKIEGO POCZAŃSZY.

Przystępujemy do rozejrzenia się w warunkach i okolicznościach, w jakich zawarte zostały najważniejsze konkordaty, najważniejsze, mówię, gdyż byłoby rzeczą zbyteczną rozpatrywać tu warunki powstania wszystkich konkordatów. Konkordaty bowiem poszczególnych okresów tak są do siebie zbliżone, zwłaszcza jeśli, jak w danym wypadku, chodzi o intencje i zamiary kurji rzymskiej, że wystarczy zupełnie, że dokładniej zajmiemy się nastrojami w tych jedynie poszczególnych okresach, w których konkordaty, regulujące stosunki pomiędzy władzą duchowną i władzą świecką, do większego dochodziły znaczenia.

I oto przekonamy się wówczas, że konkordaty dochodziły do skutku zawsze wtedy, gdy kształtowały się nowe pojęcia o władzy, czy to świeckiej czy duchownej, lub też gdy wyłaniały się nowe

poglądy na wzajemny ich do siebie stosunek. Ten zbieg okoliczności bynajmniej nie może być uważany za przypadkowy jedynie, konkordaty bowiem w ścisłym pozostają związku z takim lub owakim pojęciem władzy. To też po dziś dzień stwierdzić można, że w konkordatach chodziło zawsze o utwierdzenie znaczenia kurji rzymskiej, czy to bezpośrednio, czy też pośrednio przez zdobycie pewnych uprawnień dla kościoła, w chwilach gdy w Rzymie samym wzrastało poczucie własnej potęgi, lub też gdy wzmagало się znaczenie władzy świeckiej, wobec czego kurja zmierzała conajmniej do zachowania dotychczasowego stanu posiadania.

Tak więc zaraz pierwszy powszechnie znany konkordat Wormacki z roku 1122 jest wynikiem, ale też wyrazem tej wzmożonej potęgi Rzymu, gdy po okresie upadku papieżstwa w wieku X, i po okresie przygotowawczym, na początku pontyfikatu Grzegorza VII w Rzymie zwyciężać począł pogląd o bezwzględnej przewadze władzy duchownej nad władzą świecką, więcej, bo dążenie zarazem do zcentralizowania przy kurji wszelkiej władzy, słowem poglądy i dążenia, które następnie określono nazwą idei gregoriańskiej. Idea ta już wówczas bowiem na początku pontyfikatu Grzegorza VII, nim jeszcze doszło do otwartej walki pomiędzy sacerdotium i imperium, znalazła klasyczny swój wyraz w opracowanych przez kardynała Deusdedit 27 punktach, dotyczących zakresu uprawnień władzy papieża i stosunku jej do wszelkiej innej władzy, a znanych pod nazwą „*Dictatus Gregorii*”.¹⁾ Najwyraźniej zmierza się tu ku temu, aby całą władzę nie tylko w kościele, ale i pozatym zjednoczyć przy kurji rzymskiej w osobie papieża,

1) Z dokumentu tego, umieszczonego pomiędzy listami Grzegorza z dnia 3 oraz 4 marca 1075 roku, przytoczyłbym niektóre zdania najcharakterystyczniejsze, według Gieselera: „*Lehrbuch der Kirchengeschichte*” t. II część 2. str. 5 nn., gdzie dokument ten w całości przytoczono. Jeśli więc chodzi o podkreślenie władzy papieża w stosunku do innych biskupów, którzy cieszyli się wówczas pewną jeszcze niezależnością, to czytamy tam: „3. Quod ille (scil. Romanus Pontifex) solus possit deponere Episcopos vel reconciliare. 4. Quod legatus eius omnibus Episcopis praesit in concilio, etiam inferioris gradus; et adversus eos sententiam depositionis possit dare. 7. Quod illi soli licet pro temporis necessitate novas leges condere, novas plebes congregare, de canonica abbatiam facere, et e contra divitem episcopatum dividere, et inopes unire. 13. Quod illi liceat de sede ad sedem necessitate cogente Episcopos transmutare. 14. Quod de omni ecclesia, quacumque voluerit, clericum valeat ordinare. 21. Quod majores causae

z uszczerbkiem wyraźnym dla względnej wówczas samodzielności hierarchów poszczególnych, z uszczerbkiem przede wszystkim dla władzy świeckiej.

Zasady powyższe, sformułowane w „Dictatus Gregorii” jeszcze przed wybuchem sporu o inwestyturę, w znakomitej niewątpliwie mierze przyczyniły się do tragicznego sporu pomiędzy tjarą i koroną. One też stanowią właściwe tło historyczne pierwszego znanego nam konkordatu, w którym mimo wszystko Rzym zdobył jednak pewne prerogatywy, z jakich dotychczas nie był korzystał. Zwłaszcza we Włoszech oraz w Burgundji wpływ władzy świeckiej na sprawy kościelne zupełnie niemal został wyeliminowany na rzecz władzy duchownej, a i w Niemczech cesarz zachował jedynie inwestyturę berłem.

Lecz jeśli w tym pierwszym konkordacie mamy do czynienia z pewnym jeszcze kompromisem, to jednak zwycięstwo, chociaż przecież częściowe tylko, nad władzą cesarską do tego stopnia wzmoгло poczucie własnej potęgi kurji rzymskiej, że niebawem doprowadziło to do niebywałego wzrostu władzy Rzymu w wieku XII oraz XIII. Znalazło to swój wyraz w szeregu konkordatów pomniejszych, zawartych w tym czasie z panującymi, których kraje bezpośrednio graniczyły z posiadłościami kurji rzymskiej we Włoszech oraz w Sycylji, konkordatów, które jednak nie zaważyły już decydująco na szali wypadków dziejowych. Zwycięstwo nad cesarzem, stwierdzone w konkordacie Wormackim, zaćmiło znaczenie ich. Konkordat Wormacki decydował o dalszym wzroście potęgi papieskiej.

cuiscumque ecclesiae ad eam referri debeant. 25. Quod absque synodali conventu possit Episcopus deponere et reconciliare.” Jaki nastrój cechuje „Dictatus” w stosunku do przedstawicieli władzy świeckiej, oraz jakie dążenia w tej mierze istniały wówczas przy kurji o tym świadczą następujące punkty: „8. Quod solus (scil. Romanus Pontifex) possit uti imperialibus insigniis. 9. Quod solius Papae pedes omnes principes deosculentur. 12. Quod illi liceat Imperatores deponere” i t. p. To też już wówczas poczucie własnej potęgi było w Rzymie tak wielkie, że w „Dictatus” spotykamy już zdania jak: „22. Quod Romana ecclesia nunquam erravit, nec in perpetuum, scriptura testante, errabit” lub „23. Quod Romanus Pontifex, si canonice fuerit ordinatus, meritis b. Petri indubitanter efficitur sanctus, testante s. Ennodio Papiensi Episc., ei multis S.S. Patribus faventibus, sicut in decretis b. Symmachi P. continetur.”

Oto—rzekłbym—pierwszy okres konkordatów, który znalazł swój kres w wieku XIII. Teraz bowiem konkordaty były zbyteczne. Wszak począwszy od Innocentego III papież faktycznie byli władcami całego niemal świata chrześcijańskiego, tak iż w sto lat później Bonifacy VIII dał tylko wyraz temu, co wówczas było przekonaniem powszechnym, gdy w słynnej bulli „Unam sanctam” silnie podkreślił, że wszelka władza w jego, papieża spoczywa rękach, i gdy wówczas, używając zwrotu o dwóch mieczach mówi: „Zarówno więc jeden jako też drugi, t. j. duchowy miecz oraz materjalny znajdują się we władzy kościoła. Ten winien być używany dla dobra kościoła, tamten zaś przez kościół; tamten kierowany jest ręką kapłana, ten zaś ręką królów i wojaków, lecz na skinienie kapłana i zgodnie z jego zezwoleniem”. To też jeśli w okresie tym zbiór konkordatów, wydany przez kurję rzymską, wspomina o nich, to jednak stwierdzić wypada, że właściwie nie są to konkordaty, lecz raczej jednostronne obietnice i przyrzeczenia władców świeckich, które graniczą niemal z czołobitnością wobec przedstawiciela władzy duchowej.

KONKORDATY W DOBIE ROZWOJU IDEI KONCYLJARNEJ.

Pontyfikat Bonifacego VIII stoi na rubieży już nowych czasów. Wiek XIV inaczej poczyną spoglądać na władzę wszelką, bez względu czy ma ona siedzibę swoją w Rzymie, czy też jest nią dwór panującego świeckiego. Tak więc około roku 1324 Marsyljusz z Padwy w swoim „Defensor pacis” wypowiada nie tylko myśli o bezwzględnej niezawisłości władzy świeckiej od władzy duchowej, lecz wychodząc z założenia, że źródłem wszelkiej władzy oraz praw wszelkich jest zgoda wszystkich, a conajmniej większości rządzonych, przenosi zasadę tę również w dziedzinę spraw kościelnych, i wypowiada śmiało naówczas, mające jednak oparcie w przeszłości zdania o równorzędności wszystkich biskupów (episkopalizm), lub też o tym, że jedynie soborom powszechnym przysługuje prawo rozstrzygania wątpliwości, dotyczących spraw kościelnych (koncyljaryzm).¹⁾

¹⁾ Poglądy wypowiedziane przez Marsyljusza z Padwy w „Defensor pacis” znajdujemy zestawione w wyjątkach z tego dzieła u C. Mirbta: „Quellen zur Geschichte des Papsttums und des römischen Katholizismus”.

Idee wypowiedziane przez Marsyljusza odpowiadały snąc przekonaniem w tej mierze wielu, skóro niebawem zarówno jedna, jako też druga teoria licznych znalazła zwolenników. Episkopalizm szerzył się przedewszystkim wśród hierarchów, którzy nie łatwo przeboleli utratę swej większej lub mniejszej niezależności, z której korzystali oni przed reformą gregorjańską, koncyliaryzm natomiast licznych znalazł zwolenników wśród innych sfer zarówno świeckich, jako też duchownych. To też na tej właśnie podstawie episkopalizmu i koncyliaryzmu w przeciwieństwie do kurjalizmu dochodzi niebawem do kontrowersji pomiędzy państwami ówczesnymi oraz papieżami, które to kontrowersje sprowadzają ze sobą nowy okres konkordatów.

Pierwszy z pośród nich, który jak gdyby zwiastuje nam zbliżanie się nowego w tej dziedzinie okresu, jest to konkordat pomiędzy Grzegorzem XI a Edwardem III, królem angielskim, właściwie zaś szereg bull Grzegorza XI, dotyczących spraw kościoła angielskiego, a datowanych dnia 1 września 1375 roku.²⁾

I nie dziw, że idee zmierzające do większego uniezależnienia poszczególnych kościołów od Rzymu odbiły się echem głośniej-

Tübingen Mohr. 1911. Wyd. 3 str. 164 nn. Jeśli chodzi o momenty wyżej podkreślone, to „Defensor pacis” formuluje je w sposób następujący: „Legislatorem humanum solum civium universitatem esse aut valentiorum illius partem”. „Principatum electum aut alterum quaecunque officium a sola electione auctoritatem habentis ad illam, nullaque alia confirmatione seu approbatione pendere”. W związku z tym pozostaje jego episkopalizm oraz koncyliaryzm, o czym świadczą następujące zdania: „Omnes episcopi aequalis auctoritatis esse immediate per Christum neque secundum legem divinam convinci posse in spiritualibus aut temporalibus praeesse invicem vel subesse”, lub „Legis divinae dubias definire sententias, in his praesertim, qui christianae fidei vocantur articuli, reliquisque credendis de necessitate salutis aeternae, solum generale concilium fidelium, aut illius valentiorum multitudinem, sive partem, determinari debere, nullumque aliud partiale collegium, aut personam singularem cuiuscunque conditionis existat, iam dictae determinationis auctoritatem habere”. Z innych zdań Marsyljusza z Padwy przytoczyłbym tu jeszcze: „Haereticos omnesque delinquentes et arcendos poena vel supplicio temporalis iudicare iudicio coactivo poenasque personales infligere ac reales exigere ipsasque applicare ad solius principantis auctoritatem pertinet secundum legislatoris humani determinationem”, oraz „Neminem subditum et per iuramentum licitum alteri obligatum... per episcopum aut presbyterum aliquem solvi posse”.

²⁾ Raccolta di Concordati, Roma. Tipografia Poliglotta Vaticana 1919. str. 137—144.

szym przedewszystkim w kościele angielskim. Kościół ten więcej aniżeli inne kościoły korzystał z pewnej względnej niezawisłości od Rzymu, do czego przyczyniło się choćby już jego położenie geograficzne. I oto gdy na początku wieku XIII w dobie pontyfikatu Innocentego III kościół angielski za sprawą Jana bez Ziemi znalazł się był w bezwzględnej zależności od Rzymu, stan taki utrzymał się tu krócej aniżeli gdziekolwiek. Ten sam bowiem król, który wyrzekł się na rzecz Innocentego III nie tylko swoich praw w kościele, ale też i w państwie, wywołał w kraju takie niezadowolenie, że niebawem w „Magna Charta” zagwarantować musiał swobody stanów, które też w Anglii odtąd w decydujący niemal sposób poczęły wpływać na sprawy państwa. Stany też, i to zarówno przedstawiciele szlachty, jako też duchowieństwa, już w połowie wieku XIII wyraźnie zmierzać zaczęły do większej niezależności kościoła od Rzymu, tak że już wówczas taki Robert Grosseteste, biskup Lincolnu, obok innych żądań w sprawie podniesienia życia kościelnego wystąpić może z żądaniem, aby zaniechano wszelkich prowizji ze strony Rzymu, a beneficja angielskie powierzano jedynie anglikom. A myśli te, opierające kościół w pewnej przynajmniej mierze na podstawach narodowych, raz wypowiedziane w dalszym ciągu działały w Anglii, i już w połowie wieku XIV doprowadziły do ogłoszenia t. zw. „Statute of praemunire” oraz „Statute of provisors”, które przekazywały sądowi królewskiemu wszelkie sprawy, związane z obsadzaniem beneficjów kościelnych, w tej mierze wyraźnie występując przeciwko dążeniom kurji papieskiej, wówczas mającej siedzibę swą w Awignonie, jako też przeciwko jurysdykcji papieża i wynikającym stąd apelacjom. Jak silnie już wówczas działały w kościele angielskim idee episkopalizmu, a w łączności z silniej tu rozwiniętym poczuciem odrębności narodowej również idee samodzielności kościoła angielskiego, o tym wymownie świadczy rozwijająca się właśnie wówczas działalność Wiclefa, która w znacznej mierze na tych opierała się podstawach, obecnie zaś w dobie zawierania konkordatu wręcz groziła zupełnym oderwaniem się kościoła angielskiego od kurji papieskiej.

I oto wszystkie te powyżej wymienione okoliczności pozwalają nam zrozumieć i ocenić konkordat, zawarty między Grzegorzem XI oraz Edwardem III, tłumacząc zarazem te daleko bardzo idące ustępstwa poczynione przez papieża na rzecz żą-

dań angielskich. Trzeba było za wszelką cenę zachować łączność kościoła angielskiego z kurją papieską, trzeba było sparaliżować działalność Wiclefa i pozyskać tych wszystkich, którzy ewentualnie mogliby się byli przyłączyć do niego. Dlatego też bulle konkordatowe zatwierdzają obecnie w godnościach oraz na beneficjach wszystkich, którzy godności swe i beneficja otrzymali z rąk królewskich;¹⁾ dlatego rozstrzygają one na korzyść angielskich posiadaczy cały szereg spraw spornych o beneficja pomiędzy anglikami, którzy posiadali je z rąk króla, oraz kurjalistami, pomiędzy którymi znajdują się nawet kardynałowie, którzy nadania swe opierali na przywilejach papieskich;²⁾ dlatego bulle konkordatowe znoszą wszelkie rezerwacje, ustanowione przez poprzednich papieży;³⁾ dlatego zwalniają one w niektórych wypadkach nawet z opłaty annat,⁴⁾ i t. d., słowem czynią zadość wszelkim tym wymaganiom, które kościół angielski bezskutecznie dotychczas nieraz już był wysuwał.

Ważniejszą bowiem rzeczą było zachować łączność z kościołem angielskim, wobec czego nie wchodziły w rachubę ustępstwa znaczne wprawdzie, lecz bądź co bądź chwilowe, bo przeważnie dotyczące spraw osobowych. A przytym zawsze łatwiej będzie odzyskać ewentualnie utracone narazie pozycje, jeśli tylko związek z kurją zostanie zachowany, aniżeli zdobyć dla kurji kościół, gdyby zerwał on z nią wszelką łączność. A to niebezpieczeństwo groziło obecnie.

Lecz konkordat pomiędzy Grzegorzem XI a Edwardem III był tylko przygrywką. Daleko większe znaczenie posiadają następne konkordaty, ściśle już związane z epoką soborów reformacyjnych, klasyczną epoką koncyliaryzmu.

Zasady bowiem, wygłaszane przez Marsyljusza z Padwy, znalazły również wielu zwolenników na kontynencie Europy. Zwłaszcza we Francji niebawem otwarcie wypowiedano się za episkopalizmem w przeciwieństwie do kurjalizmu, kładąc w ten

1) Bulla „Eximiae devotionis” z dnia 1 września 1375. l. c. str. 137 nn.

2) Bulla „Provida sedis apostolicae benignitas” z dnia 1 września 1375 r. l. c. str. 138 nn.

3) Bulla „Super universas orbis ecclesias” z dnia 1 września 1375 r. l. c. str. 140 nn.

4) Bulla „Hodie, certis ex causis” z dnia 1 września 1375. l. c. str. 142 nn.

sposób podwaliny pod wolność kościoła gallikańskiego, w czym również wyraźnie już występują momenty, związane z ideą narodową w kościele. Jeśli jednak w okresie tym właściwi przedstawiciele hierarchji kościelnej oświadczeni się coraz wyraźniej za zasadą episkopalną, jako zapewniającą większą samodzielność zarówno im jako też kościołowi, to uniwersytet paryski, a za nim niebawem i inne również uniwersytety, a wśród nich niedawno powołany do życia uniwersytet Krakowski, z tych samych względów, idąc za myślami Marsyljusza, występowały znów w obronie zasady koncyliarnej.

Ujawniło się to wszystko w pierwszej zaraz połowie wieku XV, w epoce wielkich soborów reformacyjnych. Wówczas to, w Konstancji zwłaszcza, występują już na widownię poszczególne narody, broniące swoich praw i przeciwstawiające się wszechwładzy papieża, który rzeczywiście znalazłby się był w położeniu nader krytycznym, gdyby poszczególne narodowości, z którymi spotykamy się na soborze, solidarnie i konsekwentnie domagały się przeprowadzenia swych postulatów.

Gdy jednak sobór przed przeprowadzeniem reform w kościele wybrał na opróżnioną stolicę rzymską Marcina V, papież ten potrafił zażegnać niebezpieczeństwo grożące kurji rzymskiej: kierując się zasadą „divide et impera”, rozbił on solidarność w wystąpieniach dotychczasowych poszczególnych narodowości.

Środkiem ku temu były t. zw. konkordaty Konstancjeńskie,¹⁾ zawarte po raz pierwszy już nie z panującymi, lecz z poszczególnymi narodami,²⁾ występującymi na soborze, a więc z narodem hiszpańskim, francuskim, niemieckim oraz angielskim. Konkordaty te, uwzględniając nowe warunki oraz nastroje, przystosowują się do indywidualnych żądań poszczególnych narodów, którym też poczyniono pewne mniejsze lub większe ustępstwa. Dzięki temu Marciniowi V udało się rozbić solidarne dotychczas wystąpienia przedstawicieli wszystkich wyżej wymienionych narodowości, a tym samym zabezpieczyć przodujące stanowisko kurji rzymskiej, aby następnie już unicestwić stopniowo i te również ustępstwa, które narazie poczynione zostały w poszczególnych konkordatach Konstancjeńskich.

¹⁾ Raccolta di Concordati str. 144—168.

²⁾ Szczegół, który między innymi świadczy jak dalece sięgał wpływ Marsyljusza z Padwy.

Jedynie Anglja, gdzie już i przedtem silne było dążenie do uniezależnienia się zupełnego od Rzymu, i gdzie tendencja ta bynajmniej nie zmalała, potrafiła zabezpieczyć, a w pewnej mierze rozszerzyć nawet swą samodzielność, tak iż niebawem już doszło do tego, że kler angielski nie tylko zmuszony był składać przysięgę na wierność królowi, ale i owszem wyłamywał się z pod władzy Rzymu, papież zaś o stosunkach w kościele angielskim informowany był o tyle tylko, o ile na to zezwalał król.¹⁾ To też w wieku XVI dość było drobnego bądź co bądź zatargu, aby Henryk VIII ostatecznie zerwał więzy, łączące go jeszcze z Rzymem, i stworzył niezależny od Rzymu kościół narodowy, który poza odrzuceniem zwierzchnictwa papieża w zupełności opierał się na zasadach katolickich. Takim bowiem był kościół angielski w dobie Henryka VIII, który to kościół nic wówczas nie miał wspólnego z istotą reformacji.

We Francji sytuacja narazie podobnie się przedstawiała. Wszak już w okresie soboru Bazylejskiego potrafiiono tu rozszerzyć zdobyte w konkordacie Konstancjeńskim uprawnienia. Począwszy zaś od sankcji pragmatycznej z Bourges, Francja wyraźnie zmierzała w kierunku utrwalenia wolności kościoła gallikańskiego. Aż oto na początku wieku XVI, gdy wbrew tendencjom poprzednim pod wpływem odrodzenia wzmocniła się we Francji władza królewska, Rzym w konkordacie z roku 1516 pomiędzy Leonem X oraz Franciszkiem I²⁾ czyni ustępstwa na rzecz panującego i jego władzy w kościele, i tym zdołał sparaliżować niebezpieczniejsze dlań tendencje narodowe, tendencje gallikanizmu, które i teraz wprawdzie ujawniły się w protestach parlamentu oraz uniwersytetu, nie zdołały jednak obronić swej pozycji przeciw sprzymierzonym dzięki konkordatowi z r. 1516 papieżowi i królowi. Konkordat 1516 roku przekreślił zdobycze konkordatów francuskich wieku XV, zmierzających do utrwalenia wolności kościoła gallikańskiego.

Najwcześniej zresztą na podstawie zawartego nowego konkordatu unicestwione zostały zdobycze narodu niemieckiego, osiągnięte w konkordacie Konstancjeńskim z roku 1418. W Niemczech bowiem idea narodowa nie działała wówczas jeszcze tak silnie, jak w Anglii

¹⁾ Cf. moją pracę: „Reformarbeiten des Basler Konzils” str. 17 uwaga 2 oraz str. 113 nn.

²⁾ Raccolta di Concordati. str. 233—251.

lub chociażby we Francji. Nie zdołała ona przeto stworzyć tej spoiwości całego narodu, która doprowadziła czy to do zdobycia niemal zupełnej samodzielności w sprawach kościelnych w Anglii, czy też do proklamowania w sankcji pragmatycznej z Bourges zasad, przygotowujących wolność kościoła gallikańskiego. I owszem terytorjalizm, który następnie tak sprzyjał rozwojowi reformacji, obecnie w dobie upadku idei koncylnarnej po rozbięciu soboru Bazylejskiego w znakomitej mierze ułatwił utrwalenie się wpływów rzymskich, zwłaszcza gdy w konkordacie Wiedeńskim z r. 1448¹⁾ oraz w poprzedzających go konkordatami z książętami poszczególnymi poczyniono ustępstwa na rzecz Fryderyka III, przez przekazanie mu pewnych praw w dziedzinie spraw kościelnych w dziedzicznych jego krajach austriackich, oraz ofiarowanie mu znacznej jak na owe czasy sumy 100.000 złotych.

Słowem wszystkie konkordaty, zawarte w dobie soborów reformacyjnych oraz w okresie bezpośrednio po nich, okazały się nader skuteczną bronią dla zabezpieczenia władzy i wpływu kurji rzymskiej w dobie, gdy stanowisko i znaczenie papieża w kościele na poważne narażone było niebezpieczeństwo.

PIERWSZE KONKORDATY POLSKIE.

W okresie przedreformacyjnym spotykamy się też z pierwszemi konkordatami polskimi.²⁾ I nie dziw, była to bowiem chwila, gdy i w Polsce powaga i znaczenie papieża oraz dalsze losy kościoła katolickiego postawione zostały pod znakiem zapytania, chwila więc, gdy Rzym celem wzmocnienia stanowiska swego zwykł był uciekać się do zawierania konkordatów.

¹⁾ L. c. str. 168—185.

²⁾ Nie zajmuję się tu zagadnieniem, czy bulle Leona X „*Romanus Pontifex*” z dnia 1 lipca 1519 roku i Klemensa VII „*Cum singularum fidei constantiam*” z dnia 1 grudnia 1525 są konkordatami w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, a więc formalnym układem pomiędzy Zygmuntem I i papieżami. Pertraktacje jakies w tej mierze przecieży były prowadzone. Nie ulega jednak wątpliwości, że bulle powyższe przedewszystkim noszą charakter przywilejów udzielonych przez papieża, którzy sobie przypisywali „*plenitudo potestatis*”. Czyż nie wynika to chociażby z pierwszych zaraz słów bulli Leona X: „*Romanus Pontifex in quo plenitudo potestatis consistit circa concessionem gratiarum...*”? Lecz wszak na konkordaty również spoglą-

Jakże bowiem przedstawiała się sytuacja kościelna w Polsce w dobie bezpośrednio poprzedzającej pierwsze konkordaty polskie?

Od wieku XV począwszy i w Polsce spotykamy się z temi prądami rozlicznymi, które decydowały wówczas o rozwoju życia kościelnego i państwowego na zachodzie Europy.

Nie będę tu rozwodził się nad ruchem husyckim, który dotarł do nas z sąsiednich Czech, i który pod niejednym względem oddziałał na dalsze kształtowanie się stosunków kościelnych u nas. Mimo bowiem wszystko ruch husycki nie przybrał u nas większych rozmiarów, albowiem znalazł był zdecydowanego przeciwnika w osobie wpływowego i owszem wszechwładnego w ostatnich latach rządów Jagiełły, oraz za panowania następców jego biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego. Ale tenże sam Oleśnicki poniekąd poczytywany być może za przedstawiciela innego kierunku, który wówczas wywierał wpływ swój na zachodzie, episkopalizmu, który wraz z koncyliaryzmem ówczesnym w epoce wielkich soborów reformacyjnych wyraźnie zmierzał do większej samodzielności poszczególnych kościołów krajowych, przyczym episkopalizm w przeciwieństwie do koncyliaryzmu raczej podkreślał samodzielność episkopatu, jako przedstawicieli poszczególnych kościołów. Za takim stanowiskiem Oleśnickiego nader wymownie przemawia cały szereg momentów w działalności tego hierarchy w wielkim stylu. Nie będę tu mówił o działalności Oleśnickiego przy boku Jagiełły, w której ujawnia się jego silna indywidualność, która nie prędko ugina się przed kimkolwiek. Również możnaby pominąć jego stanowisko wobec ruchu husyckiego, które dałoby się jeszcze wytłomaczyć stanowiskiem całego kościoła, choć przecież możliwa jest tu i inna koncepcja, że mianowicie hierarcha, jakim niewątpliwie był Oleśnicki, przeciwstawiał się husytyzmowi jako ruchowi demokratycznemu w łonie kościoła. Ale oto zwróciłbym uwagę na stosunek Oleśnickiego do najwyższych władz kościelnych w dobie, gdy toczył się spór

dano jako na przywileje udzielone, zwłaszcza w przeszłości. Wobec tego też uważam za bezprzedmiotowy spór o to, czy bulle powyższe uważać należy za konkordat. W dzisiejszym tego słowa znaczeniu niewątpliwie nim nie są, choć dawniej charakter ten mogły one posiadać i niewątpliwie posiadały. Wynika to choćby i stąd, że w „Volumina legum” (I str. 223) opatrzone je nazwą „conventio”.

o władzę pomiędzy papieżem oraz soborem. Wówczas to za sprawą głównie Oleśnickiego, który zresztą opierał się w tej mierze na usposobieniu, panującym wśród szlachty oraz wśród profesorów uniwersytetu Krakowskiego, Polska zajęła stanowisko neutralne w sporze pomiędzy dwoma papieżami Eugenjuszem IV i soborowym Feliksem V, tak że, składając wprawdzie obediencję soborowi Bazylejskiemu, Polska nie uznała jednak żadnego z papieży. Episkopalista Oleśnicki, który pragnął większej dla siebie samodzielności, wolał raczej mieć do czynienia z soborem i to z soborem bezsilnym już, aniżeli z monarchicznym papieżem. A sprawa jego kardynałatu, który wszak był przedmiotem jego marzeń i pragnień, czyż również nie rzuca nam światła na istotne jego stanowisko wobec naczelnej władzy kościoła? Nie uznaje on ani Eugenjusza IV, ani też Feliksa V, nie przyjmuje więc kapelusza kardynalskiego od żadnego z nich, aż dopiero po ostatecznej likwidacji schizmy i upadku soboru Bazylejskiego otrzymuje go z rąk Mikołaja V.

Ale obok episkopalizmu, reprezentowanego przez Zbigniewa Oleśnickiego, silniej daleko w tej samej dobie przejawia się u nas kierunek koncyliarny, który znalazł wymownych nader przedstawicieli w całym szeregu profesorów uniwersytetu Krakowskiego. Oni to na zlecenie tegoż Zbigniewa Oleśnickiego, ówczesnego kancлера uniwersytetu, napisali wówczas traktat o wyższości soboru nad papieżem, w którym to traktacie, przytaczając rozliczne argumenty, bronią popularnej wówczas w Polsce tezy koncyliaryzmu¹⁾ Traktat ten, który dzięki swej argumentacji i stanowisku nieprzejednanemu w stosunku do Eugenjusza wielkieżdobył sobie uznanie na soborze Bazylejskim, służyć może za dowód jak radykalne

¹⁾ Tytuł traktatu tego według Bulaeusa: „*Historia Universitatis Parisiensis*” tom V Paryż MDCLXX str. 479—517 brzmi: „*Tractatus inelytae Universitatis Studij Cracoviensis super auctoritate sacrorum Conciliorum editus et super Iustificacione sacri Concilij Basileensis et depositione quondam Eugenij Papae IV*”. Krótszy tytuł tegoż traktatu według rękopisu biblioteki uniwersytetu Bazylejskiego za N. E. I. 2. brzmi: „*Cracoviensis Studii in Polonia scripta pro Concilio Bas. contra Eugenium*”. Traktat powyższy zachował się zresztą w licznych odpisach, przyczym w jednych dedykowany on jest Władysławowi Warneńczykowi, w innych Zbigniewowi Oleśnickiemu. Według Bulaeusa traktat rozpoczyna się następującymi słowy: „*Glorioso et Illustrissimo Principi et D. D. Wladislao Poloniae et Hungariae etc. Regnum Regi, ac almae Universitatis Cracoviensis Patrono et Domino glorio-*

wówczas zajmowali stanowisko profesorowie uniwersytetu Krakowskiego. A nie odstąpili oni od stanowiska swego nawet wówczas, gdy po upadku soboru Bazylejskiego koncyliaryzm wszelkie stracił już znaczenie, gdy Kazimierz Jagiellończyk, uzyskawszy pewne dla siebie ustępstwa, zgodził się uznać papieża Mikołaja V.

A szczególnie ten godzi się podkreślić tym bardziej, gdy wszak Kazimierz Jagiellończyk bynajmniej nie należał do tych, którzyby znosili bez wszystkiego opór im okazywany. Śnać i on nie był bezwzględny zwolennikiem przewagi papieża, którego teraz właśnie był uznał w osobie Mikołaja. Zresztą znane jest jego stanowisko w sprawie mianowania biskupów w Polsce.¹⁾ Wszak zdołał on mimo grożącej mu klątwy papieskiej utrzymać swoje stanowisko, że skoro biskupi w Polsce ówczesnej, jak zresztą i gdzieindziej, piastują częstokroć godności państwowe, królowi jedynie przysługuje prawo mianowania ich.

A jaki oddźwięk stanowisko profesorów uniwersytetu Krakowskiego, a następnie też Kazimierza Jagiellończyka znalazło wśród wybitniejszych wówczas w Polsce postaci o tym wymownie nader świadczy: „*Monumentum pro Reipublicae ordinatione*” Jana Ostroroga²⁾. Wystarczy pod tym względem przytoczyć chociażby pierwszy zaraz punkt jego „*Monumentum*”, aby dowodnie przekonać się, jaki wówczas panował nastrój w pewnych conajmniej, lecz za to nader wpływowych sferach w Polsce. Czytamy tam: „*O życzeniach składanych nowoobranemu papieżowi. Nie uważam za rzecz złą, aby odwiedzać nowego papieża i składać mu*

*sis*imo Rector, Doctores et Magistri Universitatis ejus, et (sic!) devotas in Domino orationes”. Według rękopisu Bazylejskiego nader charakterystyczny wstęp oraz dedykacja brzmi: „*In nomino Domini mediatoris Jesu Christi qui est via veritas et vita. Reverendissimo in Christo patri et domino Sbygneo episcopo Cracoviensi nostrae universitatis studii cracoviensis cancellario dignissimo Rector, Doctores et Magistri Universitatis ejusdem devotas in Domino orationes*”.

¹⁾ St. Smolka: „*Spór o biskupstwo krakowskie*”. Kraków 1881 str. 10 nn.

²⁾ „*Starodawne Prawa Polskiego Pomniki*” Tom V część I. Cracoviae A. MDCCCLXXVIII. *Sumptibus Academiae Litterarum* str. 105—144 podaje „*Clarissimi Baronis Joannis Ostrorog juris utriusque Doctoris Monumentum pro comitiis generalibus Regni sub rege Casimiro Pro Reipublicae Ordinatione congestum. E codice Ms. in Bibliotheca Principum Czartoryski Cracoviae asservato opera Michaelis Bobrzyński editum*”.

zyczenia z powodu jego wyniesienia, zarazem też napominać go i przypominać mu, aby należycie i święcie rządził Kościołem Chrystusowym, wreszcie oddać mu w opiekę i polecić siebie oraz swoje królestwo katolickie; natomiast nie poczytuję za rzecz rozsądną chcieć mu być posłusznym we wszystkim, jak to się często mówi. Albowiem mówić jedno, a czynić co innego są to rzeczy sprzeczne. Król Polski stwierdza (a tak jest, nikomu bowiem nie jest poddany), że nie uznaje nad sobą żadnego zwierzchnika oprócz Boga; jakże więc byłoby to prawdziwym, jeślibyśmy przemawiali tak, jak zwykliśmy dotychczas przemawiać przy tego rodzaju życzeniach składanych papieżowi? Niechaj więc odwiedziny będą pełne uszanowania, i niechaj tak też nazywają się, nie zaś posłuszeństwem, gdyż jest to niedorzecznością i w żadnym wypadku nie odpowiada wolności Króla Polskiego¹⁾ A usposobienie, które w ten sposób występuje na jaw zaraz na początku „Monumentum”, przejawia się w całym szeregu następujących punktów, w których silnie bardzo podkreślone jest dążenie do większej samodzielności kościoła, dążenie tak dobrze znane nam w dobie budzącego się poczucia narodowego na zachodzie. Król i jego władza niezależna, rozciągająca się na znaczną nawet dziedzinę spraw kościelnych, według Ostroroga, najlepszą jest rękojmnią, że i kościół służyć będzie sprawom narodu.

A ten moment ściśle już narodowy, który w tym czasie działał na zachodzie, występuje na jaw w „Monumentum” Ostroroga i pod innym jeszcze względem. Jakże wymownie przemawia do nas budzące się poczucie odrębności narodowej w takim artykule XXII: „O kazaniach w języku niemieckim”. Czytamy tam: „O rzeczy niegodna, hańbiąca wszystkich Polaków! W świę-

1) I. De congratulatione papae noviter electi. Visere novum papam eiusque assumptioni congratulari, monere item et hortari, ut Christi ecclesiam recte et sancte gubernet, dicere (czy nie należałoby raczej czytać „dicere”?) quoque et profiteri se regnumque suum catholicum, non malum utique existimo; at obedire velle in omnibus, ut saepe dicitur, nequaquam puto rationabile. Dicere enim unum et aliud facere, contraria sunt. Poloniae rex asserit, (quod et verum est, nemini enim subiacet) nullum superiorem se, praeter Deum, recognoscere; quomodo id verum erit, si dixerimus ita, ut in tali gratulatione papae dici hactenus consuevimus? Fiat itaque visitatio reverentialis et sic vocetur, non obedientia, quum id absurdum sit et libertati regis Poloniae minime conveniens.

tyniach naszych w wielu miejscach każe się w języku niemieckim, a co niegodziwsza jeszcze w miejscu wzniesionym i więcej godnym, gdzie jednak zaledwie jedna lub dwie babiny przysłuchują się, gdy tymczasem wielu Polaków wraz ze swoim kaznodzieją słoczonych jest w jakimś zakątku. Ponieważ zaś, jak to bywa pomiędzy niektórymi innymi rzeczami, tak też pomiędzy te dwa języki przyroda jak gdyby zasiała swego rodzaju wieczną niezgodę oraz naturalną odrazę, napominam, aby w Polsce nie kazano w tym języku. Niechaj się uczą mówić po polsku, jeśli koniecznie pragną przebywać w Polsce, chyba że chcemy być do tego stopnia tępi, że nie słuchalibyśmy, gdyby to samo chociażby przez tychże Niemców wygłoszone zostało w własnym naszym języku. Jeśliby zaś dla przybyszów okazała się potrzeba takiego kazania, niechaj wygłoszone zostanie w jakimś miejscu opróżnionym, gdzie nie sprzeciwiałoby się to godności Polaków”.¹⁾

A więc i ten już moment, budzące się poczucie odrębności narodowej, wchodzi tu w grę i tym bardziej tłumaczy nam dążenie do większej samodzielności i niezależności kościoła w Polsce, dążenie, które następnie już w wieku XVI tak licznych w Polsce znalazło obrońców.

Oto nastrój jaki panował w Polsce pod koniec wieku XV. Jeśli do tego dodamy, że i szlachta wówczas zmierzała do osiągnięcia coraz większych praw, że więc i wśród biskupów polskich należących do niej powstać musiało niezadowolenie z powodu mieszania się Rzymu do spraw obsadzania beneficjów kościelnych na podstawie papieskich rezerwacji i ekspektatyw, że prawo obsadzania episkopat raczej zachować pragnął dla siebie, tak że pod wpływem tych prądów już Jan Olbracht w konstytucji „de numero plebeorum” zabrania pod karą konfiskaty i wygnania

1) XXII De concionibus lingua Almanorum. O rem indignam, omnibus Polonis ignominiosam! In templis nostris lingua Theutonica multis in locis praedicatur, et quod iniquius, in loco suggesto ac digniori, ubi una tantum anus duaeve auscultant, plurimis Polonis in angulo quopiam cum suo concionatore constrictis. Quoniam autem, sicut inter quaedam alia fit, ita inter has duas linguas natura veluti quandam perpetuam discordiam odiumque inseruit naturale, hortor ne in Polonia sermo iste praedicetur. Discant polone loqui, si qui Poloniam habitare contendunt, nisi adeo stupidi esse volumus, ut vel ab ipsis Almanis de nostro idiomate idem fieri non percipiamus. Quod si utique advenarum gratia tali opus sit concione, id aliquo in privato fiat loco, ubi Polonorum dignitati non officiat.

wyjednywać sobie w Rzymie i przyjmować stamtąd ekspektatywy na beneficja w Polsce, wówczas będziemy mieli tło historyczne wewnętrznych stosunków kościelnych w Polsce w przededniu pierwszych konkordatów polskich.

Nim jednak doszło do konkordatów na dzieje nasze oddziaływać począł inny jeszcze czynnik, czynnik zewnętrzny. Mam na myśli reformację, a raczej narazie tylko odgłosy wystąpienia Lutra w Wittenberdze w roku 1517. Nader prędko wiadomość o tym dotarła do Polski również. Już bowiem w roku 1518 umysł w Polsce poruszone były śmiałym wystąpieniem mnicha augustjańskiego¹⁾. I oto wobec nastrojów i tak już panujących w Polsce, tym większe teraz groziło niebezpieczeństwo, że reformacja ostatecznie rozerwie rozluźnione już więzy, które kościół polski łączyły jeszcze z Rzymem.

Coś dla zażegnania niebezpieczeństwa trzeba było przedsięwziąć. Najlepszym środkiem będzie oczywiście konkordat, który zawsze skutecznie bronił interesów Rzymu oraz kościoła, konkordat, który i w danym wypadku przez udzielenie pewnych przywilejów uspokoi umysły conajmniej tych, którzy przez konkordat zdobędą nowe uprawnienia. W danym zaś wypadku chodziło przede wszystkim o episkopat. Stanowisko bowiem króla w sprawie nominacji biskupów od czasów Kazimierza Jagiellończyka nie podlegało dyskusji. Sprawa natomiast obsadzania pewnych beneficjów przez episkopat od początku wieku XVI wciąż było przedmiotem dyskusji, i mimo wydania przez Leona X kilku w tej sprawie bull, z których najważniejszą jest bulla: „Etsi ex debito pastoralis officii” z roku 1513, ostatecznie nie doczekała się jeszcze załatwienia. To też te sprawy trzeba było niezwłocznie uregu-

¹⁾ Nader charakterystyczną wzmiankę pod tym względem znajdujemy w liście dominikanina Tetzla, datowanym w Lipsku dnia 31 grudnia 1518 a wystosowanym do szambelana papieskiego Miltitza w Altenburgu. W liście tym Tetzl tłumaczy się czemu nie może przybyć do Miltitza, który go wezwał do siebie, aby się wytłumaczył ze swego postępowania, które wywołało ostatecznie wystąpienie Lutra. I oto czytamy tam: „Nu solt mich solcher Arbeit und Reiss nicht verdriessen, Ew. Erwird zu willfahren, wenn ich mich one meins Lebens Nachtheil durfft aus Leipzick begeben. Wann Martinus Luther, Augustiner, hat die Mächtigen nicht allein schier in allen teutschen Landen, sondern auch in den Königreichen zu Behem, Ungarn und Polen also wider mich erregt und bewegt, dass ich nirgent sicher bin” Gieseler. Kirchengeschichte. Bonn 1840 t. III część I str. 48 uwaga 41.

lować, i zjednać sobie w ten sposób biskupów. Cel ten osiągnął Rzym w konkordatach, a raczej w bullach konkordatowych Leona X i Klemensa VII.

Jakże się przedstawiają te pierwsze konkordaty polskie? ¹⁾

Jeśli chodzi o bullę Leona X „*Romanus Pontifex*” z dnia 1 lipca 1519 roku, to wyraźnie świadczy ona o tym, że w Rzymie nie zdawano sobie jeszcze sprawy z powagi sytuacji, jaka wytworzyła się w Polsce. To też narazie Leon X bynajmniej nie był skory do jakichkolwiek ustępstw. O właściwym też konkordacie nie może być tu jeszcze mowy, w najlepszym wypadku mamy tu do czynienia z bullą konkordatową, która jednostronnie w myśl interesów kurji załatwić pragnie pewne sprawy, dotyczące kościoła w Polsce. Świadczy o tym cały tenor powyższej bulli konkordatowej.

A więc zaraz na wstępie Leon X akcentuje pełnię swej władzy, a choć następnie i wspomina wprawdzie o wystąpieniu (*consideratione*) i „pokornej prośbie umiłowanego w Chrystusie syna naszego Zygmunta, Króla Polskiego, uczynionej za pośrednictwem czcigodnego brata naszego Erazma, biskupa Płockiego”, to jednak podkreśla zarazem, iż to, co w bulli niniejszej stanowi, czyni jedynie z własnej woli oraz na podstawie własnej dokładnej znajomości rzerzy ²⁾. Chodzi więc jak gdyby o silniejsze jeszcze

¹⁾ Cf. Józef Brzeziński: „O Konkordatach Stolicy Apostolskiej z Polską w XVI wieku” Kraków Nakładem Akademii Umiejętności 1893. oraz w związku z tym Dr. Józef Brzeziński: „O stosunku Piątego Powszechnego Soboru Laterańskiego do Polski”. Kraków. Nakładem autora 1897. Ks. Dr. St. Mystkowski: „Konkordaty w Polsce niepodległej i porozbiorowej” Warszawa 1923. Jan Bełcikowski: „O konkordacie Polski z Rzymem” w Nr. 9 miesięcznika „Droga” 1924 r. Konkordaty same znajdujemy zarówno w pracy Brzezińskiego, gdzie je przedrukowano, jako też przedewszystkim w „*Raccolta di Concordati*” str. 253—261.

²⁾ Jeśli się po wstępie: „*Romanus Pontifex in quo plenitudo potestatis consistit circa concessionem gratiarum*”, w dalszym ciągu czyta: „*Nos igitur, quod personis ecclesiasticis presertim dignitate ecclesiastica preditis apostolici favoris presidium impendimus, ordinariorum collatorum regni predictorum ut a dispendiis et detrimentis releventur statui et indemnitati super hiis opportune providere volentes, motu proprio et ex certa nostra scientia consideratione etiam Carissimi in Christo filii nostri Sigismundi Polonie Regis (jedyny raz gdy wspomina się o królu!) nobis super hoc per Venerabilem fratrem nostrum Erasmus, Episcopum Plocensem, oratorem suum, ad nos et ad sedem predictam destinatum, humiliter supplicantis tam in Lateranensi*

podkreślenie owej na początku bulli już zaznaczonej „plenitudo potestatis” w stosunku do króla. To też dopiero po tak dobitnym podkreśleniu powagi i przewagi papieża w stosunku jego do króla, bulla w dalszym ciągu potwierdza na wieczne czasy uzyskane poprzednio już ustępstwo w sprawie obsadzania beneficjów, polegające na t. zw. „alternativa sex mensium”, tj. prawie obsadzania bez wszelkich przeszkód ze strony Rzymu beneficjów, opróżnionych w miesiącach parzystych, gdy dla miesięcy nieparzystych i nadal zachowano papieskie rezerwacje i ekspektatywy. Ale i co do tego nawet ustępstwa bulla Leona X czyni pewne zastrzeżenia na korzyść kurji rzymskiej, gdy mianowicie, nie bacząc na to, że przywilej wspomniany nadany został „na wieczne czasy”, w dalszym ciągu jednak mówi o możliwości uchylenia, a właściwie zawieszanie tego przywileju, gdyby odnośny prawomocny list papieski w tym samym od słowa do słowa brzmieniu trzykrotnie przedłożony został ordynariuszom¹⁾.

To też najwidoczniej pierwsza ta bulla konkordatowa nie potrafiła zaspokoić i przejednać zarazem niezadowolonych, skoro już w sześć lat później okazała się potrzeba nowego konkordatu, a raczej znowu nowej bulli konkordatowej. Tym bardziej, że przecież w przeciągu tych kilku lat w związku z rozwijającym się w Polsce ruchem reformacyjnym położenie stawało się coraz groźniejsze, mimo iż Zygmunt sam nieprzychylnie zajmował stanowisko wobec ruchu reformacyjnego, w obawie aby i w Polsce z tego powodu nie doszło do zamieszek w rodzaju wojny chłopskiej, która wstrząsnęła wówczas sąsiednie Niemcy.

Concilio novissime celebrato quam alias quascunque constitutiones nostras in favorem ordinariorum collatorum editas cum irritantibus et aliis in eis contentis decretis et clausulis, innovantes auctoritate apostolica tenore presentium perpetuo statuimus et ordinamus et decernimus”..., to wprost zdziwienie wywołuje twierdzenie, że w bulli tej „król wyraźnie występuje, jako druga strona kontraktująca, jako przedstawiciel państwa i obrońca przywilejów biskupów polskich” [Ks. Mystkowski l. c. str. 23] Nie, bulla „Romanus Pontifex” to nie konkordat pojęty jako układ, lecz zrozumiany jako przywilej.

¹⁾ L. c. „nisi tenor presentium de verbo ad verbum et nichil omisso insertus ac hujusmodi derogatio per trias distinctas litteras eundem tenorem continentes, tribus similiter distinctis vicibus ordinarijs regni hujusmodi legitime intimata et insinuata fuerit”...

W tych warunkach bulla Klemensa VII z dnia 1 grudnia 1525 roku „Cum singularem fidei constantiam” w innym zupełnie przemawia już tonie. Już nawet niema w niej tak silnego akcentowanie pełni władzy papieża. I owszem bulla zaraz na wstępie podnosi stałą i niewzruszoną wiarę króla i wręcz mówi o tym, że Klemens pragnie odwdziżyć się za to i dlatego uważa za właściwe spełnić życzenie króla. W dalszym już ciągu i ta bulla wspomina oczywiście i o własnej woli papieża, który zdecydował się ogłosić bullę niniejszą. Czyni to jednak w daleko oględniejszej formie, wyraźnie przytym zaznaczając, że jednym z czynników, którym bulla ta zawdzięcza istnienie swoje, jest też ta okoliczność, że król Zygmunt zwrócił uwagę papieża na niektóre potrzeby kościoła w Polsce.¹⁾

Zestawienie pod tym względem dwóch bull z roku 1519 i 1525 nader jest pouczające, i świadczy wymownie o tym, jak pod wpływem wzmagającego się w Polsce ruchu reformacyjnego w Rzymie znikła dawna pewność siebie, która tak silnie występuje jeszcze w bulli Leona X. To też w bulli konkordatowej Klemensa VII charakter ugody pomiędzy nim a królem daleko silniej występuje na jaw, nie mówiąc już o tym, że w pewnej mierze rozszerza ona uprawnienia nadane biskupom polskim przez Leona X. Klemens VII bowiem nie tylko potwierdza bullę Leona X, lecz stanowi zarazem, że alternatywa udzielona do-

¹⁾ Przytoczyłbym tu te nader charakterystyczne zwroty. A więc rozpoczyna się bulla Klemensa VII w przeciwieństwie do bulli Leona X sławy: „Cum singularem fidei constantiam et integritatem ac eximie devotionis affectum, quibus charissimus in Christo filius noster Sigismundus Polonie Rex illustris in nostro et apostolice sedis conspectu semper claruit et continue claret, paterna meditatione revolvimus, dignum atque debitum censemus, ut que ejus consideratione ab eadem sede provide processerunt prompta benevolentia nostri muniminis presidio solidemus, et ut *sublato quovis ambiguitatis dispendio* in sui roboris integritate ferventer ac per amplius fructuosa reddantur, nostri officii partes favorabiliter extendamus”. Jeśli już tu silniej podkreślono udział króla w dojściu do skutku bulli Klemensa VII, przyczym zaznaczono również, że bulla Leona X mogła wzbudzić pewne wątpliwości z powodu swej „ambiguitas”, to w dalszym ciągu udział króla wyraźnie jest zaznaczony, gdy mowa jest o tym, że bulla Leona X, zatwierdzona zostaje w całej rozciągłości, przyczym nawiązując do „motu proprio” Leona X, bulla głosi: „Nos... motu simili non ad alicuius nobis super hoc oblate petitionis instantiam, sed de nostra mera deliberatione et ex certa scientia *necnon intuitu eiusdem Sigismundi Regis* litteras Leonis... approbamus et innovamus ac robor perpetue firmitatis obtinere decernimus”.

tyczyć ma również wyższych dostojęństw, że wynikające stąd prawo prowizji dla biskupów w żadnym wypadku nie może być ograniczone nadawaniem przez kurję rzymską koadjutorji lub ekspektatyw, że wreszcie alternatywa dotyczy również beneficjów spornych.

W ten sposób rozstrzygnięty został spór o nadawanie beneficjów. Biskupi polscy zdobyli w bullach tych pewne przywileje, z których zrezygnowała kurja rzymska. Kurja zaś rzymska ze swej strony osiągnęła to, że w dobie, gdy w Polsce ważył się poczęły losy Rzymu, episkopat naogół przeciwstawił się wpływowi reformacji. Interesy bowiem episkopatu dzięki otrzymanym w bullach konkordatowych większym uprawnieniom w kościele ściślej związane zostały z interesami Rzymu. Bulle konkordatowe Leona X i Klemensa VII osiągnęły swój cel.

STOSUNKI WYTWORZONE W OKRESIE PO REFORMACJI, JAKO PODŁOŻE KONKORDATÓW WIEKU XVIII.

Jeśli w Polsce przynajmniej za panowania Zygmunta I kurji rzymskiej udało się choć częściowo osiągnąć cel swój, wzmocnić stanowisko własne oraz kościoła katolickiego w przeciwieństwie do ruchu reformacyjnego, to jednak konkordaty okazały się zbyt słabą bronią, aby mogły sparaliżować wpływy reformacji wogóle. Działalność reformatorów zbyt silnie poruszyła umysły. To też dawne tendencje reformacyjne w łonie kościoła katolickiego niebawem wszędzie niemal z nową wystąpiły siłą, stanowczo domagając się naprawy kościoła. Tridentinum wreszcie zajęło się tą sprawą i, przeprowadziwszy szereg reform zewnętrznych, a przede wszystkim stworzywszy wraz z nowo powstałym zakonem jezuitów ową sprężystą organizację kościelną, która charakteryzuje rzymski katolicyzm potrydencki, stanowi tym samym przełom w dziejach katolicyzmu, o tyle też o ile wzruszona poniekąd przez sobory reformacyjne XV wieku wszechwładza Rzymu obecnie nanowo zostaje utwierdzona. Sobór bowiem Trydencki na ostatnim swym posiedzeniu, rezygnując jak gdyby z pełnomocnictw swoich na rzecz kurji rzymskiej, postanowił uprosić papieża o zatwierdzenie wogóle oraz w szczególności wszystkich swoich uchwał. Było to swego rodzaju przekreślenie wszystkich dawniejszych tendencji kon-

cylnych, i zapoczątkowanie nowego rozwoju, który konsekwentnie doprowadzić musiał do uchwał soboru Watykańskiego z roku 1870, gdy ostatecznie ustalona została absolutna władza papieża w kościele rzymsko-katolickim przez ogłoszenie dogmatu o nieomyślności papieża, gdy w rzeczach wiary oraz moralności przemawia „*ex cathedra*”. Tym samym też zakończony został proces centralizacji, podjęty nanowo przez Tridentinum w myśl dawnej idei gregorjańskiej. Katolicyzm dawnych wieków po Tridentinum stał się katolicyzmem rzymskim.

Gdy więc Tridentinum uchwałą swą powziętą na ostatnim posiedzeniu soboru przyłożyło rękę do ugruntowania przewagi papieża w kościele, zaraz też Pius IV, zatwierdzając dnia 26 stycznia 1564 roku w bulli „*Benedictus Deus*” uchwały soboru Trydenckiego, ze szczególnym naciskiem podkreśla powagę stolicy rzymskiej, uznaną przez sobór Trydencki, wyraźnie przytym zastrzegając jedynie sobie prawo komentowania i wyjaśniania celowo niewyraźnie częstokroć sformułowanych uchwał soboru.¹⁾

W tych warunkach nie słyszymy też nic prawie o konkordatach i to nie tylko w drugiej połowie wieku XVI, ale również przez cały wiek XVII.²⁾ Z kim bowiem możnaby było zawierać

1) W bulli „*Benedictus Deus*” czytamy: „*Ad vitandam praeterea perversionem et confusionem... inhibemus... sub excommunicationis latae sententiae poenis, ne quis sine auctoritate nostra audeat ullos commentarios, glossas, adnotationes, scholia, ullumve omnino interpretationis genus super ipsius concilii decretis quocunque modo edere... Si cui vero in eis aliquid obscurius dictum et statutum fuisse, eamque ob causam interpretatione aut decisione aliqua egere visum fuerit, ascendat ad locum, quem dominus elegit, ad sedem videlicet apostolicam, omnium fidelium magistram, cuius auctoritatem etiam ipsa sancta synodus tam reverenter agnovit. Nos enim difficultates et controversias, si quae ex eis decretis ortae fuerint, nobis declarandas et decidendas, quemadmodum ipsa quoque sancta synodus decrevit, reservamus.*”

2) Wyjątek pod tym względem stanowi umowa, zawarta w r. 1615 pomiędzy arcybiskupem Medjolanu Karolem Boremeuszem oraz przedstawicielem króla hiszpańskiego w Medjolanie, dotycząca spraw czysto lokalnych, a zatwierdzona następnie przez Pawła V. Umowa ta o tyle jest ciekawa, że świadczy o tym, iż możliwa była w tym czasie ugoda pomiędzy władzą świecką oraz poszczególnym przedstawicielem hierarchji kościelnej, czyli że mamy tu przed sobą swego rodzaju konkordat arcybiskupi. Jedyne właściwy konkordat zawarty w tym czasie jest to konkordat w r. 1630 zawarty pomiędzy Ferdynandem II oraz Urbanem VIII, a dotyczący dóbr duchownych w Czechach, które w dobie reformacji częściowo przeszły były w ręce osób prywatnych.

konkordaty w dobie, gdy zagadnienia wyznaniowe wciąż jeszcze poruszały umysły wszystkich, tak że i w państwach poszczególnych te właśnie zagadnienia stały na pierwszym planie? Państwa protestanckie w tych warunkach ani myśleć nie chciały o jakichkolwiek pertraktacjach z Rzymem, w państwach zaś katolickich, które w większej lub mniejszej mierze przyjęły były uchwały soboru Trydenckiego, i na nich się opierały, konkordaty również stały się bezprzedmiotowe. Jedne więc państwa z Rzymem nic nie chciały mieć do czynienia, inne znów i bez konkordatów w zupełnej pozostawały zależności od kurji rzymskiej, która wszędzie wywierała wpływ swój przez ruchliwy zakon Loyoli.

A przytym podkreślić trzeba i to również, że w dobie reformacji a i bezpośrednio po niej silne były przedewszystkim zainteresowania religijne, wszak przewrót reformacyjny na tym właśnie tle był się rozwijał. Tymczasem konkordaty z religią i jej sferą oddziaływania nigdy nic wspólnego nie miały i po dziś dzień nie mają. Zajmują się one jedynie sprawami politycznymi, w najlepszym zaś wypadku zagadnieniami kościelnopolitycznymi. A przecież kościół i religia bynajmniej nie są pojęciami równoznacznymi. I z tego więc powodu okres reformacyjny nie stworzył podłoża, sprzyjającego powstaniu nowych konkordatów.

Godzi się jednak zwrócić uwagę i na to, że w związku z reformacją poczęły się obecnie kształtować nowe również poglądy na władzę, zwłaszcza na władzę świecką i jej uprawnienia. To też dopiero wówczas, gdy te kształtujące się obecnie poglądy silniej znów oddziaływać poczęły na społeczeństwa, gdy przytym po wojnie trzydziestoletniej stopniowo osłabły wyłączne prawie dotychczas zainteresowania wyznaniowe, — w wieku XVIII — spotykamy się z nowymi znów konkordatami.

Reformacja bowiem w łączności pewnej z humanizmem przygotowała zmianę w dziedzinie pojęć o władzy, silniej akcentując znaczenie oraz autorytet władzy świeckiej. Państwo według reformatorów, w przeciwieństwie do stanowiska kościoła katolickiego, posiada samodzielną wartość etyczną. Choć bowiem nie zdoła ono środkami, któremi rozporządza, pozytywnie oddziaływać na ludność w kierunku moralnym, to jednak, karząc przestępców, zmniejsza niebezpieczeństwo złego przykładu, i tym chociażby w sposób negatywny spełnia swe posłannictwo

etyczne. Znane jest pod tym względem stanowisko zwłaszcza Lutra, który wręcz powiada, że obowiązkiem państwa według ustanowienia Bożego jest „karać złych, bronić pobożnych”. To też bezwzględnie sprzeciwiał się on temu, aby ewentualnie w obronie nawet reformacji siłą wystąpić przeciwko prawowitej władzy cesarskiej, lub książęcej, która zgodnie z jego mniemaniem ustanowiona jest od Boga, i jako taka powołana jest do wypełnienia pewnego posłannictwa etycznego. Dlatego też tak bezwzględnie występuje on przeciwko „mordującym i rabującym chłopom”, dlatego długo bardzo ani słyszeć nie chce o jakimkolwiek związku książąt i stanów dla obrony reformacji, nawet wówczas gdy przeciwnicy dawno już stworzyli byli związki swoje. Stanowisko swoje Luter zawsze tłumaczy tym, iż sprawa, którą prowadzi, nie może opierać się na ludziach, jest bowiem sprawą Bożą. To też gdy wreszcie uległ on i zgodził się na połączenie się stanów ewangelickich w związku szmalkaldzkim nie chce jednak, aby w sprawach wystąpienia związku decydowali teolodzy, lecz przekazuje to prawnikom. Niewątpliwie też takiemu właśnie stanowisku Lutra zawdzięczyć należy, że mimo wszystko aż do jego zgonu udało się uniknąć wybuchu wojny religijnej. Według niego bowiem przeciwstawić się prawowitej władzy możnaby chyba wówczas jedynie, gdyby popełniła ona gwałt notoryczny, wówczas bowiem „*jure naturae*” ustają wszelkie zobowiązania poddanych w stosunku do władców.

Takie stanowisko reformatora wynika konsekwentnie z jego poglądu, że wszelka władza od Boga pochodzi. To też we władzy widzi on nie jakieś zło konieczne, lecz wręcz „*bona opera Dei*”, wobec czego też nadaje przedstawicielom jej daleko sięgające uprawnienia, jako owym „*praecipua membra ecclesiae*”, jak nazwał książęta oraz królów Melancton.¹⁾

¹⁾ Poglądy te znalazły wierne odzwierciedlenie w Augustanie, gdy Art. XVI mówi „*De Rebus Civilibus docent, quod legitimae ordinationes civiles sint bona opera Dei*”, oraz gdy Art. XXVIII, traktujący „*De potestate Ecclesiastica*” między innymi mówi o władzy świeckiej: „*Magistratus defendit non mentes, sed corpora et res corporales adversus manifestas iniurias, et coeret homines gladio et corporalibus poenis, ut justitiam civilem et pacem retineat. Non igitur commiscendae sunt potestates ecclesiastica et civilis. Ecclesiastica suum mandatum habet evangelii docendi et administrandi sacramenta. Non irrumpat in alienum officium, non transferat regna mundi, non abroget leges magistratum, non tollat legitimam obedientiam, non*

Te poglądy, które w znacznej mierze tkwią jeszcze w średniowieczu, choć niewątpliwie wnoszą również niejedną już pierwiastek nowy, w dalszym ciągu uległy znacznej modyfikacji, tak iż już w końcu XVI wieku oraz w wieku XVII rodzą się zupełnie nowe pojęcia o państwie, jego celach i zadaniach. We Francji Jean Bodin w swojej „République”, w Holandji Hugo Grotius w „De iure belli ac pacis”, zwłaszcza zaś w Anglii Tomasz Hobbes w „De cive” oraz w „Leviathan’ie” utrwalały już nowe zdobycze, na których opiera się następnie wiek oświecenia. Państwo według pojęć tego czasu jest tworem wyłącznie świeckim, powstałym z potrzeb ziemskich i ziemskim też jedynie celom służy. Aby uniknąć „wojny wszystkich przeciwko wszystkim”, oraz zgubnych skutków takiego stanu, wytworzonego rozbieżnością interesów poszczególnych jednostek w społeczeństwie ludzkim, trzeba się było zdecydować na swego rodzaju układ, w którym społeczeństwo wyrzeka się części swych praw przyrodzonych, aby wzajemnie za to zabezpieczyć sobie w państwie inne prawa, również narażone na niebezpieczeństwo. Zasady te w całej rozciągłości przejął następnie, już w wieku XVIII, Jean Jacques Rousseau w swoim „Contrat social”.

Na podstawie wyżej wyłuszczonej zasad panujący — obojętną przy tym jest rzeczą czy będzie nim jednostka, czy też ciało zbiorowe — jest mandatarjuszem narodu, który ewentualnie mógłby nawet być pozbawiony przez naród swej władzy, jak to później ujmował Rousseau, lub też mandatarjuszem wyposażonym w władzę absolutną,

impediat iudicia de ullis civilibus ordinationibus aut contractibus, non praescribat leges magistratibus de forma reipublicae... Ad hunc modum discernunt nostri utriusque potestatis officia, et iubent utramque honore afficere et agnoscere, utramque Dei donum et beneficium esse... Quum igitur de iurisdictione episcoporum quaeritur, discerni debet imperium ab ecclesiastica iurisdictione. Porro secundum evangelium seu, ut loquuntur, de iure divino nulla iurisdictione competit episcopis ut episcopis, hoc est, his, quibus est commissum ministerium verbi et sacramentorum, nisi remittere peccata, item cognoscere doctrinam, et doctrinam ab evangelio dissentientem reicere, et impios, quorum nota est impietas, excludere a communione ecclesiae sine vi humana, sed verbo”. Wielce charakterystyczne, jeśli chodzi o stosunek pomiędzy władzą świecką oraz duchową, jest zakończenie tego artykułu: „Si (scil. episcopi) quam habent aliam vel potestatem vel iurisdictionem in cognoscendis certis causis, videlicet matrimonii aut decimarum cet., hanc habent humano iure, ubi cessantibus ordinariis coguntur principes vel invitati suis subditis ius dicere, ut pax retineatur”.

raz po wszystkie razy przekazaną mu przez naród, który zastrzegł sobie jedynie zachowanie osobistych praw jednostki. Na tym znów stanowisku absolutyzmu stanął Hobbes, i jego też poglądy przede wszystkim oddziaływały na ukształtowanie się absolutyzmu wieku XVIII, przyczym przykład zwłaszcza Ludwika XIV nie omieszkął przyczynić się znakomicie do utwierdzenia idei absolutyzmu.

Jeśli już Ludwik XIV, klasyczny przedstawiciel absolutyzmu, choć przecież jego gorliwość katolicka nie podlega żadnej wątpliwości, mimo to wystąpił jednak jako gorliwy protektor idei kościoła gallikańskiego, idei zawsze nurtującej we Francji, to absolutyzmowi wieku XVIII, który w znacznej mierze na nim się wzorował, również przyświecała myśl, że państwo nie może służyć interesom jakiegokolwiek wyznania, i owszem że panujący samowładnie zupełnie reguluje również stosunki kościelne w obrębie granic swego państwa, licząc się jedynie z własnym swym interesem.

Wystarczy wspomnieć o zasadach powyższych, które coraz więcej utrwały się w świadomości wieku XVIII, aby zrozumieć jak radykalnej zmianie ulec musiały poglądy na stosunek między państwem a kościołem. Zwłaszcza też odradzająca się we Francji z nową siłą idea gallikanizmu, która w roku 1682 znalazła swój wyraz w „*Declaratio cleri Gallicani de ecclesiastica potestate*”¹⁾ musiała otworzyć oczy kurji rzymskiej na grożące jej niebezpieczeństwo. Wszak Rzym i nadal wytrwale stał na stanowisku bezwzględnej swej przewagi nad państwem, szczególnie jeśli chodziło o sprawy kościoła i religji, tu zaś wyraźnie podkreślano, że władza papieża dotyczy jedynie spraw duchowych,²⁾ przyczym jednak i w tych rzeczach ograniczona jest soborami powszechnymi.³⁾ W tych warunkach nie tylko o nieomylności

¹⁾ Mirbt: „*Quellen zur Geschichte des Papstums und des römischen Katholizismus*” Wyd. 3. Tübingen. Mohr. 1911. str. 299 n.

²⁾ L. c... *beato Petro eiusque successoribus Christi vicariis ipsique ecclesiae rerum spiritualium et ad aeternam salutem pertinentium, non autem civilium ac temporalium a Deo traditam potestatem... Reges ergo et principes in temporalibus nulli ecclesiasticae potestati Dei ordinatione subiacent...*

³⁾ L. c. „*Sic autem inesse apostolicae sedi ac Petri successoribus, Christi vicariis, rerum spiritualium plenam potestatem, ut simul valeant atque immota consistant sanctae oecumenicae synodi Constantiensis... decreta de auctoritate conciliorum generalium, quae sessione IV et V continentur*”. Chodzi tu przede wszystkim o ów dekret „*Frequens*”, oraz o dekret V sesji

papieży, ale nawet o bezwzględnym zcentralizowaniu spraw kościelnych w Rzymie, do czego zmierzano począwszy od soboru Trydenckiego, oczywiście nie mogło być mowy. To też „Declaratio”, choć podkreśla wprawdzie, że w sprawach wiary głos papieża szczególne ma znaczenie dla wszystkich kościołów, dodaje jednak i z naciskiem to podkreśla, że sąd jego w tych sprawach bynajmniej nie jest „irreformabilis”, chyba że zgodzi się nań cały kościół.¹⁾

Oto więc mamy sytuację, która zawsze stanowiła podłoże sprzyjające powstawaniu konkordatów. Więcej powiem w tych warunkach konkordaty wprost były niezbędne dla kurji rzymskiej. Trzeba było przy ich pomocy w nieprzyjaznych warunkach doby ówczesnej utrwalić znów wpływ kurji oraz kościoła. To też od początku wieku XVIII spotykamy się znów z całym szeregiem konkordatów i teraz jednak wyłącznie jeszcze z państwami katolickimi, i to takimi do których stopniowo dopiero przenikać zaczęły idee absolutyzmu. Tu trzeba było ratować, co się da, skoro trudno było traktować nie tylko już z państwami protestanckimi, ale nawet z temi również państwami katolickimi, w których jako we Francji oraz w Austrii idee absolutyzmu bezwzględne znalazły już uznanie. To też w okresie obecnym spotykamy się jedynie z konkordatami zawartymi z państwami drugorzędnymi jako Sardynja, Sycylja, Hiszpanja, Portugalia i t. p., a jeśli zawarty zostaje konkordat z Marją Teresą oraz następnie z Józefem II, to występują oni w konkordatach tych jedynie jako książe Medjolanu.²⁾

Niemal we wszystkich tych konkordatach pomniejszych, a jest ich liczba dość znaczna, kurja rzymska czyni na rzecz

w którym podkreślono wyższość soboru nad papieżem: „Haec sancta synodus Constantiensis... declarat, quod ipsa in spiritu sancto legitime congregata, concilium generale faciens et ecclesiam catholicam repraesentans, potestatem a Christo immediate habet, cui quilibet, cuiuscunque status vel dignitatis, etiamsi papalis existat, obedire tenetur”...

1) L. c. „In fidei quoque quaestionibus praecipuas summi pontificis esse partes, eiusque decreta ad omnes et singulas ecclesias pertinere, nec tamen irreformabile esse iudicium, nisi ecclesiae consensus accesserit”. Przeciwno tej właśnie tendencji gallikanizmu w r. 1870 zwraca się dekret soboru Watykańskiego, gdy uchwalając nieomylność papieża wyraźnie dodaje: „eiusmodi Romani pontificis definitiones ex sese, non autem ex consensu ecclesiae irreformabiles esse”.

2) Raccolta di Concordati str. 440—443 oraz 514—515.

poszczególnych panujących pewne ustępstwa, zwłaszcza w sprawie mianowania na dostojęstwa kościelne, bynajmniej jednak nie wyrzekając się zasady przewagi władzy duchownej nad władzą świecką. Świadczy o tym chociażby już ten szczegół, że konkordaty i nadal w znacznej mierze ujęte są w formę przywilejów, udzielonych poszczególnym państwom. A skoro państwo przyjmowało przywilej taki, tym samym pośrednio uznawało poniekąd władzę Rzymu w obrębie swego terytorjum. Tym też tłumaczy się, że taka Francja, gdzie po Ludwiku XIV absolutyzm przedewszystkiem był się utrwalił, konkordatów wogóle nie zawiera. Panujący nie przyjmuje tu przywilejów od nikogo, najwyżej udziela je swoim poddanym.

KONKORDAT KLEMENSA XII Z AUGUSTEM III, KRÓLEM POLSKIM.

Jeśli nad wszystkimi konkordatami wieku XVIII, jako nie posiadającymi większego znaczenia, przejść możemy do porządku dziennego, to jednak wypadnie nam zastanowić się obszerniej nieco nad konkordatem z r. 1736 oraz 1737 pomiędzy papieżem Klemensem XII oraz Augustem III, królem polskim.¹⁾

Tendencje absolutystyczne, które pod koniec wieku XVII oraz w wieku XVIII coraz więcej szerzyć się poczęły w Europie zachodniej, nie były też obce pierwszemu zaraz królowi polskiemu z dynastji saskiej, który od samego niemal początku rządów swoich w Polsce niedwuznacznie zmierzał do urzeczywistnienia zasad absolutyzmu. Wprawdzie usiłowania jego natrafiły na opór szlachty, która zazdrośnie strzegła swych przywilejów i w konfederacji tarnogrodzkiej skutecznie zdołała przeciwstawić się zamiarom Augusta II.

Ale ta sama szlachta, która w ten sposób unicestwiła dążenia absolutystyczne króla, która przytem w Polsce ówczesnej faktycznie dzierżyła ster władzy w rękę swoim, w myśl powszechnych niemal tendencji ówczesnych do zabezpieczenia absolutnego charakteru rządów — rzeczą przytem jest obojętną czy będą to rządy jednostki, czy też ciała zbiorowego — nie mogła wprost

¹⁾ Raccolta di Concordati str. 311—321.

nie sprzeciwić się również dążeniom przedstawicieli Rzymu, którzy zmierzali do zawarowania sobie coraz większych w Polsce uprawnień. I owszem jeśliby chodziło jedynie o sprawy dysydenckie, to wypadłoby stwierdzić nadzwyczajną wręcz uległość szlachty wobec duchowieństwa, lecz przedstawiciele kurji rzymskiej zmierzali również do tego, aby sobie oraz mocodawcy swemu zapewnić ingerencję i w inne sprawy, co do których zdawien dawna królowie oraz szlachta zapewnili sobie wolną rękę, i to właśnie doprowadzić musiało do konfliktów. Szlachta bowiem, jak gdyby czując, iż jej dążenia absolutystyczne oraz powaga państwa narażone są na szwank, wiedzona zarazem rzadkim u niej zresztą poczuciem państwowości teraz występuje w obrobie nie tylko już praw swoich, ale również praw króla, i nie chce dopuścić do jakiegokolwiek ich uszczuplenia.

Wszystko to w sposób nader charakterystyczny znalazło swój wyraz w uchwale Sejmu Grodzieńskiego z r. 1726 w sprawie „Poselstwa do Oyca Świętego z reassumpcyą praw pro iure patronatus et pro indemnitate iurisdictionis Reipublicae contra cortesanos”,¹⁾ przyczym uchwała powyższa najwyraźniej też świadczy, że wchodziły tu w grę nie tylko dawny antagonizm pomiędzy szlachtą oraz duchowieństwem, lecz również prądy współczesne, które z zachodu poczęły coraz silniej oddziaływać na Polskę.²⁾

Lecz o cóż chodziło w powyższej uchwale Sejmu Grodzieńskiego?

We wstępie wspomina ona o wielkim uszanowaniu dla „Naywyższych Pasterzów Kościoła Świętego” w dowód czego wyznacza poselstwo do Rzymu w osobie Jana z Tęczyna i Czekarzewic Tarły, który upraszać będzie, aby papież „Nam wolnym narodom in iuribus cardinalibus Majestatis et Reipublicae necnon Patronatus ubliżać nie pozwalał, oraz te praejudicia et gravamina, które tak od zakonników wdzierających się w Opactwa, jako i innych duchownych uzurpujących beneficia bez prezent naszych

1) Volumina Legum. Przedruk Zbioru Praw staraniem XX. Pijarów w Warszawie od roku 1732 do roku 1782 wydanego. Petersburg. Nakładem i drukiem Jozafata Ohryzki 1860. t. VI str. 211.

2) Mam na myśli tę część uchwały, która, wspominając o nadużyciach w Polsce nuncjatury, wskazuje na przykład innych państw i wobec tego stanowi: „circumscribendo Trybunał Nunciaturae adinstar innych Nuncyatur w Państwach katolickich znajdujących się”.

Królewskich ponosiemy; tudzież w aggrawacyach Woiewodztwa Krakowskiego y innych Woiewodztw y Ziem prowizyami do summ wyderkaffowych; w pociągnienu spraw świeckich do swego duchownego Sądu, w appellacyach, inhibicyach Sądom świeckim z Konsystorzów y Nuncyatury często złożonych, y inne abusus iurysdykcji Nuncyatorskiej, internam quietem tego Krolestwa wzruszając, aby świętobliwie odwrócić y oddalić raczył; circumscibendo Trybunał Nunciaturae adinstar innych Nuncyatur w Państwach katolickich znaydujących się, oraz abrogando wszystkie abusus et exorbitantias teyże Nuncyatury, cum summo gravamine et praejudicio Status saecularis et ecclesiastici, a oraz praerogativae Legati Nati:¹⁾ gwoli czemu o rewokacyą terażniejszego Nayprzewielebniejszego w Bogu Xiędza Nuncyusza, serio et indilate instabimus”. Lecz uchwała nie ogranicza się na tym, przypomina bowiem „wszystkie prawa y statuta, któremi iura patronatus nostri Regij są warowane”, a więc począwszy od statutów Jana Olbrachta z r. 1496 „De Plebeis” oraz „De Numero Plebejorum”,²⁾ w których na podstawie dawnych zwyczajów król zastrzega sobie prawo rozdawnictwa urzędów kościelnych, które to prawa sejm grodzieński odnawia, żądając bezwzględnego stosowania kar względem każdego, któryby się do nich nie zastosował. Wobec tego sejm stanowi wreszcie, że „Opactwa y innych beneficia duchownych, prezentacyi naszej, nikomu bez prezenty y nominacyi naszej dzierżać nie pozwolemy, y do exekucyi to prawo Wielmożnym Ministrom Status, y Hetmanom przywoździć zlecamy, aby ad amovendos usurpatores et cohibendos abusus Nunciaturae, gdy tego będzie potrzeba, ludzi dodali; nieposłusznych y przeciwnych dawniejszym prawom, y tey konstytucyi, tak same osoby, jako też dobra cum praejudicio patronatus nostri usurpowane sekwestrowali facta factis opponendo”.

Tyle uchwał sejmu Grodzieńskiego. Czyż nie przemawia w niej do nas wysokie poczucie godności państwa, które nie

¹⁾ Szczegół nader charakterystyczny, wskazuje on bowiem na to, że nie tylko szlachta, ale i duchowieństwo oraz prymas niezadowoleni byli z ingerencji przedstawicieli kurji rzymskiej w wewnętrzne sprawy Polski, nawet w dziedzinie spraw czysto kościelnych. Czyżby i tu działały dawne reminiscencje, oraz może tendencje przejawiające się w „Declaratio cleri gallicani?”

²⁾ Volumina legum t. I. str. 262 i 263. (Wyd. XX. Pijarów Warszawa).

pozwoli, aby obce czynniki wtrącały się w wewnętrzne jego sprawy, czy to wówczas gdy uchwała sejmowa żąda odwołania nuncjusza Wincentego Santiniego, który występował przeciwko odwiecznym prawom króla mianowania opatów, czy też gdy sejm protestuje przeciwko innym nadużyciom nuncjusza, czy też wreszcie gdy sejm na zakończenie postanawia wymusić bezwzględne posłuszeństwo dla swych uchwał i w tym celu postanawia „przeciwwstawić faktom fakty”.

To też wynikiem między innymi takiego zdecydowanego stanowiska sejmu Grodzieńskiego, które świadczyło, że tendencje zmierzające do samodzielnego przez państwo załatwienia spraw również kościelnych coraz silniej ujawniają się i w Polsce, było, że po śmierci w roku 1728 nuncjusza Santiniego¹⁾ i po przybyciu do Polski nowego nuncjusza Kamila Paulucciego rozpoczęły się pertraktacje, prowadzone przez nuncjusza oraz wyznaczonego jeszcze przez sejm Grodzieński Jana Tarłę najprzód w Warszawie w roku 1736, a następnie w roku 1737, wobec pewnych restrykcji poczynionych ze strony Tarły, a wymagających dodatkowego porozumiewania się z Rzymem, we Wschowie, które to pertraktacje doprowadziły do zawarcia konkordatu.

Jakże jednak przykro z punktu widzenia Polski przedstawia nam się ten konkordat, zwłaszcza jeśli mamy na myśli wszystkie te liczne sprawy, poruszone na sejmie Grodzieńskim z roku 1726. Odczuwa się najwyraźniej, że nastąpił już „czas saski”, gdy począwszy od drugiej połowy rządów Augusta II naród cały, naśladując w tym króla, coraz więcej oddawał się zbytkowi i swawoli, zapominając o obowiązkach swych wobec państwa, nie dbając o jego godność, co przecież w sposób tak dobitny znalazło jeszcze swój wyraz w uchwale sejmu Grodzieńskiego. To też kurja rzymska skwapliwie skorzystała z wytworzonych warunków i, zgodziwszy się wprowadzić na ograniczone prawo patronatu królewskiego nad kilkunastu opactwami, przeszła do porządku dziennego nad wszystkimi innymi sprawami, poruszonymi na sejmie Grodzieńskim. A przecież tych spraw, mimo iż żądanie odwołania nuncjusza Santiniego przez śmierć jego w Warszawie stało się nieaktualnym, był jeszcze cały szereg.

¹⁾ Santini zmarł w Warszawie i tu też został pochowany wbrew twierdzeniu Ks. Dr. Mystkowskiego: „Konkordaty” str. 23., ze „Santiniego Papież odwołał”.

Że przypomnę tu chociażby tylko najważniejsze, jako to ogólne przestrzeganie praw króla i Rzeczypospolitej, które wymienia konstytucja Grodzieńska na wstępie zaraz, sprawy pociągania szlachty do sądów duchownych, sprawy apelacji, żądanie ograniczenia trybunału nuncjusza, jak to uczyniono już w innych krajach. Wszystko to pominięto milczeniem, w konkordacie żadnej o tych sprawach niema wzmianki. Lecz co gorsza, a dla stanowiska państwowego Polski wprost upokarzające, co świadczy natomiast o tym jak i teraz kurja rzymska potrafiła wyzyskać sytuację dla podniesienia swej powagi i swego znaczenia, to to, że przed ostatecznym sformułowaniem tych drobnych ustępstw, poczynionych w konkordacie, zażądano wręcz, aby pełne poczucia państwowego uchwały sejmu Grodzieńskiego zostały zmodyfikowane. A żądaniu temu zadość uczynił pacyfikacyjny sejm Warszawski w r. 1736, i to w sposób, który faktycznie przekreśla to wszystko, co jeszcze dziesięć lat temu postanowił był sejm Grodzieński. Już więc niema tu mowy o „wolnym narodzie”, który sam o sobie stanowi i nie pozwoli ubliżać prawom swoim. W odmienny zupełnie sposób przemawia obecnie sejm, gdy w uchwale jego wręcz czytamy: „Modyfikacya Konstytucyi Grodzieńskiey tit. Poselstwo do Oyca Świętego. Zakładając szczęście Państwa y Panowania naszego na oycowskim Naywyższego Pasterza błogosławieństwie, chcąc oraz tym większą naszą synowską erga Sanctam Sedem pokazać obserwancyą; konstytucyą Grodzieńskąą 1726 na którą S. Sedes conqueritur, do tych terminów redukuujemy: to jest W. Janowi Tarłowi W-dzie Sandomirskiemu przez pomienioną konstytucyą do Oyca S. Posłowi naznaczonemu z Nayprzewieleb. w Bogu X. Nuncyuszem o zachodzące pretensye in iuribus Majestatis et Reip. necnon patronatus traktować zlecamy, bynawnymniey nie wątpiąc: iż Ociec S. in nostris et Reip. iustis desiderijs oycowską swoię praestabit łatwość. Inne zaś expressye w teyże konstytucyi Grodzieńskiey położone, et gradus executionis znosiemy: non derogando dawnym prawom y statutom de manutentione iuris patronatus nostri postanowionym. A teraz ex particulari gratia nostra Regia W. W. X. X. Opatów, autoritate S. Sedis Apostolicae locatos approbuujemy”.¹⁾

A więc już nie sejm sam stanowi o tym, co dotyczy Polski i jej sprawiedliwych żądań, lecz swoje „iusta desideria” sejm

¹⁾ Volumina legum. t. VI. str. 319. (Wydanie petersburskie).

poleca „ojcowskiej łatwości” kurji rzymskiej. A więc niema już mowy o sankcjach, przewidzianych przez konstytucję Gródzieńską, i owszem mianowani przez kurję rzymską z pominięciem praw dawnych opaci zatwierdzeni zostają w swych godnościach. A wszystkie inne „praejudicia et gravamina”, o których wspomina jeszcze uchwała sejmu Grodzieńskiego, wprost pominięto milczeniem. Na tym więc polegała „modyfikacja” konstytucji Grodzieńskiej. Tego rodzaju były owe „fakty”, które sejm Grodzieński chciał przeciwstawić faktom.

To też wobec takiego stanowiska pacyfikacyjnego sejmu Warszawskiego nie dziw, że konkordat przybrał formę przywileju, udzielonego Królom Polskim przez kurję rzymską, przyczym wyższość Rzymu podkreślono w sposób nader dobitny zwłaszcza w bulli Klemensa XII z dnia 13 września 1737 roku „Summi atque aeterni Pastoris”, zatwierdzającej zawarty konkordat. A więc i w tym konkordacie osiągnięto to, co kurji rzymskiej zawsze przyświecało we wszystkich konkordatach: zaznaczono i utrwalone przewagę swoją oraz kościoła nad władzą świecką.

Lecz najlepiej przekona nas o tym zbadanie treści samego konkordatu, a zwłaszcza bulli „Summi atque aeterni Pastoris”, integralnie związanej z konkordatem.

Jakże więc przedstawia się nam sam „traktat o opactwach w Królestwie Polskim z dnia 5 sierpnia 1736 roku”? Sam powyżej przytoczony tytuł konkordatu wskazuje na to, iż zajmuje się on jedynie sporną sprawą mianowania opatów. Wszystkie inne sprawy skwapliwie też pominięte zostały milczeniem.

Ale nawet sprawa opactw zaraz we wstępie do traktatu przedstawiona jest w sposób nader oryginalny.

Godzi się bowiem przypomnąć, że od czasów Kazimierza Jagiellończyka, który w sposób tak stanowczy rozstrzygnął spór o mianowanie biskupów przez króla, król w Polsce korzystał również z prawa mianowania, jus patronatus, opatów. W sporze bowiem pomiędzy królem oraz opatem lubińskim Albertem wymógł Kazimierz na Albercie i całym zgromadzeniu przysięgę, aby odtąd bez wyraźnej woli i nominacji królewskiej do elekcji nie przystępowano. Biskup zaś poznański Andrzej Bniński zaręczył ze swej strony, że nie prędzej poświęci elekta, aż nie upewni się

o zgodzie królewskiej.¹⁾ Odtąd też przez długie wieki prawo królewskie mianowania opatów nie było kwestjonowane, aż dopiero pod koniec wieku XVII sprawy te zostały ponownie poruszone, poczym właściwie dopiero Santini w sprawie opactw zajął stanowisko nieprzejednane, doprowadzając tym do znanych uchwał sejmu Grodzieńskiego.

Mimo więc, iż spór cały stosunkowo świeżej był daty, traktat zaraz na początku rozwodzi się o „przestarzałych sporach i przykrościach” w sprawie zaprzeczanych przez Rzym pretensji do patronatu królewskiego nad opactwami,²⁾ które to spory teraz dzięki pomocy bożej i przezorności oraz troskliwości papieża dobiegają końca. Wygląda to wszystko tak, jak gdyby spory i przykrości w tym właśnie celu zostały wywołane, aby następnie, przekazawszy drogą przywileju drobną część praw zakwestjonowanych, bo tak w istocie rzeczy traktat opiewa, móc podkreślić szczególną „przezorność i troskliwość” kurji rzymskiej.

Po tym nader dyplomatycznym sformułowaniu istoty sprawy, gdyż w rzeczywistości „przezorność i troskliwość” kurji rzymskiej uszczupliła w znakomitej mierze dotychczasowe prawa króla w stosunku do opactw, zaraz dalej we wstępie jeszcze czytamy o tym, że sejm pacyfikacyjny Warszawski przystosował konstytucję sejmu Grodzieńskiego do życzeń papieskich,³⁾ przyczym okazuje się, że spełnienie tego życzenia kurja postawiła jako warunek niniejszego traktatu.

Jeśli uprzytomnimy sobie, zestawiając konstytucję Grodzieńską oraz Warszawską, na czym polegało to „przystosowanie”, to trudno znów pozbyć się wrażenia, że istotnym warunkiem traktatu było uznanie zgóry przewagi kurji rzymskiej w wewnętrznych sprawach kościelnych Polski, które wszak przez konstytucję Warszawską zlecone zostały kurji rzymskiej w tej nadziei, „iż

¹⁾ Ostrowski „Dzieje i Prawa Kościoła Polskiego” Poznań 1846—1847 t. II str. 282.

²⁾ Raccolta di Concordati str. 311: „Cum inveteratae circa juspatronatus a Ser̄m̄is Regibus et Republica praetensum, et a S. sede controversum super abbatibus in Regno Poloniae fundatis ambiguitates et difficultates divino auxilio, et singulari S̄m̄i D̄ni Clementis XII P. M. providentia ac sollicitudine exoptatum sortiantur finem”.

³⁾ L. c... „comitia generalia pacificationis Varsaviae nuper habita, de constitutione Grodnensi anni 1726. ad vota S̄m̄i in Christo Patris et Apostolicae Sedis disposuerint”...

Ociec S. in nostris et Reip. justis desiderijs oycowską swoię praestabit łatwość”.

Po takim wstępie, który wyraźnie wskazuje na to, jak wielką kurja rzymska zdobyła przewagę moralną nad Rzeczpospolitą już w preliminarjach, nim jeszcze przystąpiono do właściwego omawiania sprawy spornej, traktat w dalszym ciągu mówi o mianowaniu negocjatorów w osobach nuncjusza papieskiego w Warszawie Kamila Paulucci'ego oraz Wojewody Sandomierskiego Jana Tarły, aby w dalszym już ciągu skreślić w ośmiu artykułach istotę zawartego układu.

I tu zaraz pierwszy artykuł stanowi, że wybór opatów i przełożonych we wszystkich klasztorach ma być niezależny od woli królewskiej.¹⁾ Odrazu więc przekreślone zostaje prawo, z którego korzystali królowie polscy od czasów Kazimierza Jagiellończyka. Nie zmienia też postaci rzeczy dalszy ciąg tegoż artykułu, który mówi o opatach komendataryjnych, których prawo mianowania obok opatów wybranych w kilkunastu klasztorach przyznane zostaje królowi, albowiem wyraźnie zastrzeżono, że opaci komendataryjni nie posiadają żadnego znaczenia, skoro klasztory złączone w kongregacje pozostają w zależności jedynej od swych generałów, prowincjałów i t. p., klasztory zaś nie złączone w kongregacje — od władz ustanowionych przez kurję rzymską.

Następny artykuł stanowi, że w razie zawakowania opactwa zarządzanie nim należy do zakonników lub ich przełożonych, przyczym wyraźnie zostaje zastrzeżone w stosunku do opactw, które mają być przekazane w komendę, że w razie wakansu administratora deleguje ordynarjusz miejscowy. I tu więc w zupełności wyeliminowany zostaje wpływ króla.

Dalsze artykuły zajmują się sprawą określania dochodów opactw poszczególnych oraz podziałem ich na potrzeby klasztoru, opata oraz opata komendataryjnego, przyczym stanowią one, że w opactwach wakujących, przekazywanych w komendę, podziału tego dokonają dwaj komisarze, wyznaczeni przez każdorazowego nuncjusza za wiedzą oraz zgodą zakonników, oraz dwaj komisarze królewscy. Po ustaleniu przez nich dochodów opactw wspom-

¹⁾ L. c. „Art. I. Quod sit libera electio abbatum claustralium, ac superiorum regularium in quocunque monasterio, independenter a qualibet super hoc regia dispositione intervenienda”...

nianych oraz ich podziału, niezależnie od opatów komendataryjnych wybrani zostaną co trzy lata opaci klasztorni według norm, które ustanowi zgodnie z ustawami zakonnemi kurja rzymska. Wszystkich opatów komendataryjnych zatwierdzi datarja rzymska, opatów zaś z wyboru — kurja rzymska.

Gdy w ten sposób wyczerpująco zupełnie zabezpieczone zostały interesy kurji rzymskiej, natomiast wpływ króla na opactwa zupełnie został wyeliminowany, artykuł ósmy zaznacza wreszcie, że przy zachowaniu wszystkich wyżej ustalonych norm papież łaskawie zezwala (indulgebit) na obsadzenie dwunastu opactw opatami komendataryjnemi, mianowanemi przez króla.¹⁾

Słowem dawne prawo króla mianowania opatów zredukowane zostało do dwunastu opactw, przyczym mianowani przez króla opaci komendataryjni faktycznie stali się jedynie figurantami bez wszelkiego wpływu i znaczenia, w rzeczywistości bowiem opactwami zarządzać mieli opaci z wyboru. To też w istocie uzyskano w traktacie zaledwie pewne korzyści materialne, część dochodów z opactw, któremi król mógł obdarzać osoby przez się uznane za godne tej łaski, wszelkie natomiast korzyści moralne były po stronie Rzymu. On bowiem przez mianowanych przez władze kościelne opatów faktycznie zarządzał wszelkimi sprawami opactw i klasztorów.

Tyle co do punktów traktatu, uzgodnionych w Warszawie dnia 6 sierpnia 1736 roku.

Lecz traktat nie był jeszcze zakończony. Tarło bowiem podpisując traktat powyższy poczynił pewne zastrzeżenia, które wymagały dodatkowych dalszych pertraktacji, po uprzednim porozumieniu się nuncjusza z mocodawcą swoim. Dopiero więc po nadejściu z Rzymu dalszych instrukcji przystąpiono wreszcie dnia 10 lipca 1737 roku we Wschowie do sformułowania dalszych sześciu artykułów traktatu, od dziewiątego do czternastego.

Z artykułów tych wynika, że instrukcje z Rzymu dotyczyły właśnie owych dwunastu opactw.

Tak więc zaraz dziewiąty artykuł stanowi, aby opactwo w Witowie zastąpiono opactwem paradyskim, tłumacząc konieczność

¹⁾ L. c. „Art. VIII. His praemissis, Sanctus Dominus indulgebit pro concessione duodecim abbatiarum in commendam Sereno Augusto III Regi Poloniarum, et ejus serenissimis successoribus facultatem juxta formam respectu episcopatum”.

tej zmiany tym, że opactwo w Witowie zbyt szczupłemi rozporządza dochodami, aby je można było zgodnie z poprzedniemi artykułami traktatu podzielić na trzy części. Charakterystyczne przy tym jest, że zaraz w tym pierwszym znów artykule silnie bardzo podkreślona zostaje łaska kurji, okazana w niniejszym konkordacie, jak gdyby dla tym silniejszego podkreślenia tej moralnej przewagi, którą Rzym osiągnął już w dotychczasowych pertrakcjach. A więc zaznacza traktat z naciskiem, że wszystkie komendy przekazane królowi stanowią ustępstwo świadczące o łasce kurji, przyczym jako specjalną jeszcze łaskę przedstawiono zamianę opactwa w Witowie na opactwo paradyskie¹⁾).

W dalszych artykułach uregulowano sprawę zarządu majątkiem, co przekazano opatom z wyboru oraz opatom komendataryjnym, oraz określono ich uprawnienia i obowiązki. Przyczym w art. XIII jeszcze raz podnosi się, że papież celem jawnego okazania swej ojcowskiej życzliwości i szczególnego poważania dla króla wobec jego sławnych zasług dla religji katolickiej oraz kurji rzymskiej, — możnaby dodać, zasług, ujawnionych w tym zwłaszcza traktacie, w którym król wszystkiego się wyrzekł na korzyść Rzymu, w każdym zaś razie w znakomitej mierze nadwyrężył powagę swoją oraz Rzeczypospolitej, — nie tylko łaskawie zezwala na zastąpienie opactwa w Witowie, lecz zezwala również, aby do dwunastu poprzednio wspomnianych opactw dodano jeszcze trzynaste, mianowicie klasztor benedyktynów w Płocku,²⁾ na tych samych warunkach, jak to ustalono w artykułach poprzednich.

Ale zaakcentowana tylko co „życzliwość ojcowska i szczególne poważanie” nie idzie tak daleko, aby królowi przekazać jakąkolwiek przewagę faktyczną, to też następny zaraz artykuł stanowi w związku z artykułem czwartym, który, jak zaznaczyłem, mówi o ustaleniu dochodów i ich podziale przez komisarzy

¹⁾ L. c. „Art. IX. Quoniam in numero duodecim abbatiarum infra exprimendarum, quae in futurum commendandae erunt *virtute Apostolicae concessionis et indulti*, abbatia Witoviensis... comprehensa erat... *ex speciali gratia* Sanctitatis Suae subrogabitur praedictae abbatiae altera abbatia nuncupata Paradisiensis”...

²⁾ L. c. „Art. XIII. Sanctitas Sua, ut paternum suum palam faciat affectum, et peculiarem existimationem erga Sacram Regiam Majestatem ob praeclara ejusdem merita erga Religionem Catholicam et Apostolicam Sedem, non solum benigne indulgebit... verum etiam concedet”.

zarówno nuncjusza, jako też króla, że w razie gdyby komisarze w tej sprawie nie mogli dojść do porozumienia, ostateczne rozstrzygnięcie sporu należy do nuncjusza, przyczym wyraźnie też podkreślono wyższość komisarzy przez nuncjusza wyznaczonych nad komisarzami królewskimi oraz Rzeczypospolitej.¹⁾

W dalszym ciągu traktat wymienia już tylko owe trzynaście opactw, które przekazane zostały w komendę królowi.

Tegoż samego dnia 10 lipca 1737, gdy cały już traktat podpisany został przez Paulucci'ego i Tarłę, konkordat ten we Wschowie przyjęty i podpisany został przez zwołanych tam senatorów; 14 już lipca we Wschowie również nastąpiło zatwierdzenie jego przez króla, poczym już dnia 13 września tegoż roku konkordat zatwierdzony również zostaje przez Klemensa XII w bulli „Summi atque aeterni Pastoris”.

I zdawałoby się, że korzyści moralne oraz materialne osiągnięte przez kurję rzymską w tym konkordacie Polskim są tak wielkie, że zatwierdzenie jego leżało wprost w interesie kurji rzymskiej. Tymczasem z bulli zatwierdzającej traktat konkordatowy okazuje się, że zatwierdzenie nastąpiło raczej z tego względu, aby w ten sposób okazać szczególną łaskawość kurji rzymskiej królowi, Rzeczypospolitej oraz następnym królom. Nader przytym charakterystyczny jest ten ustęp bulli, który mówi o motywach, które skłoniły papieża do zatwierdzenia traktatu. Okazuje się bowiem, że chodziło tu jedynie o usunięcie przyczyny wszelakich nieporozumień oraz wszelkiej niezgody, mogącej wyniknąć na tle wyboru opatów, które to nieporozumienia w przyszłości mogłyby spowodować większe jeszcze zło. Jest to stereotypowy wprost zwrot w licznych bardzo enuncjacjach kurji rzymskiej aż do najnowszego wydania kodeksu prawa kanonicznego włącznie, którym to zwrotem usprawiedliwia się wymogami życia nakazane ustępstwa od istotnych zasad kurji oraz kościoła katolickiego. Gdy więc po dokładnej rozwadze wyznaczona w tym celu komisja kardynalska uznała, że ustępstwa poczynione w traktacie konkordatowym pod tym względem odpowiadają potrzebom

¹⁾ L. c. „Art. XIV. Ad tollendas omnes ambages et difficultates respectu commissariorum..., si commissarii ut supra deputati a Nuntio Apostolico convenire non poterunt circa divisiones praedictas explendas cum commissariis Sermi Regis et Reipublicae, in casu discordiae praefato Nuntio Apostolico facultas reservatur decidendi easdem controversias”.

obecnym zarówno kościoła, jako też interesom narodu i Państwa Polskiego, Klemens XII łaskawie zatwierdza traktat niniejszy. Przez zatwierdzenie bowiem traktatu przedewszystkim pragnie okazać łaskawość swą, ową „ojcowską łątwość”, jak się wyraził sejm Warszawski, królowi za jego szczególne oddanie się (*eximia devotio*) papieżowi i stolicy rzymskiej, za jego stałość w wierze oraz wiele innych cnót i zalet, które go czynią sławnym i godnym chwały— w obliczu papieża i kościoła rzymskiego słusznie dodaje bulla, bo pod innym względem w usposobieniu i charakterze Augusta III trudno byłoby doszukać się tych zalet wielkich. Wreszcie zaznacza też bulla, iż przez udzielenie przywileju w traktacie zawartym papież pragnie podnieść chwałę i znaczenie króla, mimo że przecież w rzeczywistości traktat uszczuplił znakomicie prawo królewskie w sprawie mianowania opatów. Dalej podnosi bulla w szczególności uległość (*obsequium pariter et devotio*) Rzeczypospolitej względem stolicy rzymskiej, uległość okazaną teraz zwłaszcza, gdy sejm Warszawski zmienił pewne nieopatrzone (*improvidae*) uchwały sejmu Grodzieńskiego, przyczym bulla szczególny kładzie też nacisk na chwalebłą deklarację, która opiera pomyślność państw oraz rządów na błogosławieństwie ojcowskim najwyższego pasterza i na okazywaniu synowskiego poważania względem stolicy rzymskiej¹⁾.

1) L. c. „Cum autem praedicta ejusdem tractatis capitula, pacta et conventiones rationabilia, et praesenti tam Ecclesiae, quam nationis praefatae statui et conditioni congrua et utilia esse cognoverimus, et volentes insuper praedictum Augustum Regem, quem *eximia* ejus erga nos et Apostolicam Sedem *devotio fideique constantia*, et alia multa virtutum ornamenta clarum et commendabilem in conspectu nostro et Romanae Ecclesiae reddunt, nec non inclytam Polonorum Rempubicam *obsequio pariter et devotione* erga Nos, et hanc Apostolicam Sedem novissime etiam *praeclare comprobata* in abrogatione cujusdam *improvidae* constitutionis comitiarum Grodnensium, anni *milesimi septingentesimi vicesimi sexti*, solemniter facta Varsaviae anno superiori in generalibus comitiis pacificationis, ea laudabili declaratione, quia fundarent felicitatem suorum dominiorum et regiminis super paterna supremi Pastoris benedictione, simulque vellent eo majorem suam filialem erga Sanctam Sedem, quae de praedicta constitutione *conquerbatur*, exhibere observantiam, et aliis pluribus in Christianam Religionem et Sedem praedictam *meritis insignem gratiis et favoribus* prosequi singularibus, et eidem Regi Augusto, ejusque in praedicto Regno successoribus illa de Apostolica benignitate concedere, per quae eorum Serenitati honor accrescat, et eorum contemplatione gratis acceptisque in clero saeculari personis congrue provisionis subsidium valeat provenire”.

Oto istotna treść bulli „Summi atque aeterni Pastoris”. Jeżeli dodam, że w dalszym ciągu, zatwierdzając konkordat, podkreśla ona, iż Klemens XII udziela przywileju w traktacie konkordatowym omówionego na podstawie posiadanej pełni władzy, to w danych warunkach w zupełności odpowiadało to faktycznemu stanowi rzeczy, albowiem konkordat, w szczególności zaś uchwały sejmu Warszawskiego bezpośrednio poprzedzające konkordat, faktycznie nadawały papieżowi „plenitudinem potestatis” w stosunku do Polski.

Lecz idźmy dalej. Albowiem wiek XVIII nie jest jeszcze klasycznym wiekiem konkordatów, wszak to w tym wieku poczęły się dopiero stopniowo kształtować nowoczesne pojęcia o państwie, jego władzy i zakresie jego uprawnień. O polskich wprowadzie konkordatów w dalszym ciągu mowy już nie będzie. Jeden tylko był moment, w okresie sejmu Czteroletniego, gdy Rzym oświadczył się z gotowością zawarcia nowego konkordatu z Rzeczpospolitą, do urzeczywistnienia jednak zamiaru już nie doszło. Niemniej będzie rzeczą ciekawą poznać warunki, które sprawiły, że wówczas w Rzymie przemyśliwać poczęto o nowym konkordacie.

Konkordat z roku 1736/37, ograniczając się jedynie do sprawy opactw, nie uregulował całego szeregu bolączek oraz spraw, poruszonych już na sejmie Grodzieńskim. „Czasy saskie” oraz nacisk kurji rzymskiej sprawiły, że konstytucja sejmu pacyfikacyjnego w Warszawie „zmodyfikowała” konstytucję Grodzieńską. Załatwienie spraw spornych faktycznie przekazane zostało kurji rzymskiej w nadziei, „iż Ociec Ś. in nostris et Reip. justis desideriiis oycowską swoją praestabit łatwość”. Rzeczpospolita zrezygnowała z samodzielnego załatwiania spraw jej dotyczących.

Nie odpowiadało to jednak bynajmniej powszechnie niemal już wówczas istniejącym prądom, zmierzającym do silniejszego akcentowania samodzielności państw świeckich. To też jeszcze za panowania Augusta III, a czym dalej tym silniej ujawniało się dążenie do wyeliminowania wpływów na wewnętrzne sprawy państwa zarówno kurji rzymskiej bezpośrednio, jako też pośrednio przez oddany kurji kler¹⁾. Cały szereg publikacji obcych, wypowiadających

¹⁾ Władysław Smoleński: „Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII”. Warszawa 1923 r. zwłaszcza rozdziały „VII Sekularyzacja szkoły” str. 233—268, oraz „VIII Sprawa duchowieństwa” str. 269—309.

nowoczesne poglądy na państwo, jego istotę oraz stosunek do władzy kościelnej, natychmiast niemal doczekał się tłumaczeń polskich, a nie brak również było oryginalnych publikacji polskich, które zajmowały się tą materją.

To też już w roku 1752 spotykamy się ponownie ze sprawami o kompetencję sądów duchownych w sporach o dziesięciny oraz w sporach granicznych, i owszem żądano również podciągania pod jurysdykcję trybunalską, a więc pod kompetencję sądu świeckiego spraw rozwodowych, wreszcie domagano się zniesienia apelacji¹⁾.

W ostatnich latach panowania Augusta III, podczas bezkrólewia, a następnie za Stanisława Augusta wzrasta się jeszcze dążenie do silniejszego podkreślenia samodzielności władzy państwowej. Świadczą o tym coraz liczniejsze w Polsce publikacje, dyskutujące w sposób teoretyczny zagadnienie o granicach pomiędzy władzą duchowną a władzą świecką, przyczym zdumiewa wprost niejednokrotnie nawet radykalizm w obronie samodzielności władzy świeckiej.

W tych warunkach nie dziw, że „z nadejściem sejmu r. 1788 teren walki rozszerza się, a roznamiętnienie zapaśników dochodzi do najwyższego stopnia. Nie szło już o podkopanie przewagi, kleru, jak w pierwszym dziesięcioleciu panowania Stanisława Augusta; nie o kontrolę konduity, jak w latach następnych; lecz o upaństwowienie kościoła, o przystosowanie interesów jego do potrzeb publicznych²⁾.”

Słowem odżyły dawne dążenia Ostrorogów, Modrzewskich, Uchańskich, zmierzających do stworzenia narodowego kościoła polskiego, dążenia nieco zmodyfikowane obecnie i przystosowane do zmienionych warunków, może pod wpływem tendencji galikańskich we Francji.

Nie dziw przeto, że w tych warunkach odzywały się już głosy domagające się sekularyzacji dóbr duchownych, przyczym na uzasadnienie tego żądania autor: „Poparcia uwag nad życiem Jana Zamoyskiego z rozstrząśnieniem pism, które się z ich powodu zjawiły” przytacza wręcz: „Co wieki ciemne, nakłonione fanatyzmem i zabobonnością, duchowieństwu nieuważnie dały, to wiek XVIII, oświecony prawdziwej filozofii światłem, odebrać im powinien i do masy powszechnej bogactw narodowych przyłączyć”³⁾.

1) L. c. str. 271 n.

2) L. c. str. 288 n.

3) L. c. str. 290.

Jeśli zaś chodzi o istniejące tendencje do silniejszego połączenia kościoła z państwem, tak jednak, aby zawarowana została przewaga państwa, to godzi się przypomnąć, że już Jędrzej Zamoyski w „Zbiorze praw sądowych na mocy Konstytucji r. 1766... ułożonego” wysuwa żądanie, aby bulle papieskie nie były publikowane ani wykonywane, dopóki nie otrzymają exequatur władzy państwowej. A w kilka lat później autor „Poparcia uwag nad życiem Jana Zamoyskiego”, żądając i spodziewając się obfitej składki biskupów na cele państwa, pisze: „Żeby zaś tę ofiarę piękną osłodzić perspektywą, mogłaby Rzeczpospolita, jeżeli jej potrzeby naglące pozwolą, pomnożyć dochody prymasa i mianować go patriarchą obojga narodów, zawisłym tylko od praw krajowych i tronu, aby dla nieużytecznego związku nie posyłać więcej sum za granicę za sakry, annaty, rozwoły, odpusty, pozwolenie grzeszenia, Agnus Dei i inne święte towary, wartość tylko minimalną mające”. Motywując zaś tę myśl swoją o kościele polskim niezależnym od Rzymu, autor dalej już pisze: „Matki powinność nie brać, ale dawać dzieciom; niechże i nam na wyprawę swe ostatnie da błogosławieństwo”, nie dziećmi bowiem jesteśmy, dorośliśmy do tego. „A gdy go odmówi?” pyta się dalej, przewidując możliwe komplikacje ze strony Rzymu. Lecz nie zraża się tym, stoi wszak na stanowisku zupełnej samodzielności państwa, to też na pytanie postawione odpowiada: „Każde liczne zgromadzenie ludzi składa kościół; Rzeczpospolita, będąc tym zgromadzeniem wolnem, ma moc i prawo stanowienia najwyższego czci publicznej ministra... Byłby to krok godny terazniejszych światłych prawodawców. Co za chwała dla nich w wiekopomnej pamięci, że im kraj był winien uwolnienie swe od podległości fizycznej i moralnej.”¹⁾

Tego rodzaju nastroje tłumaczą nam stanowisko i uchwały sejmu Czteroletniego, gdy już w lipcu 1789 roku, a więc wcześniej znacznie aniżeli we Francji uchwalono Konstytucję cywilną dla kleru, zdecydowano się na częściową sekularyzację dóbr biskupich, poczym wobec panującego nastroju należało przewidywać i inne również niepożądane dla kleru konstytucje. To też odpowiada to w zupełności ogólnej polityce kurji rzymskiej i jej przedstawicieli w poszczególnych krajach, jeżeli w tych warun-

¹⁾ L. c. str. 291 n.

kach przemyślano znów o nowym konkordacie, któryby o ile możliwości zapobiegł „większemu złu”, sparaliżował dążenie państwa do wyzyskania swej samodzielności i zabezpieczył w ten sposób interes Rzymu i kościoła przezeń reprezentowanego. Nie doszło do tego. Katastrofa ostatnich rozbiorów stanęła temu na przeszkodzie.

KONKORDATY WIEKU XIX.

Wiek XVIII, wiek oświecenia, który w Polsce spowodował przewrót w pojęciach o państwie, jego zadaniach i celach, jego stosunku do władzy duchownej, wywołał przewrót pod tym względem i w innych również środowiskach państwowych, we Francji zaś doprowadził do Wielkiej Rewolucji. Absolutyzm panującego, który i poprzednio uniemożliwił we Francji zawarcie nowego konkordatu, runął. Boć przecież konkordat francuski z r. 1516 dawno już stał się bezprzedmiotowym. Miast absolutyzmu panującego występuje obecnie absolutyzm narodu, który również nie uznawał w granicach swego terytorjum żadnej władzy obcej. I teraz więc trudno było mówić o jakimkolwiek konkordacie, który bądź co bądź w pewnej mierze sankcjonuje ingerencję obcej pozanarodowej lub pozapaństwowej potęgi w sprawy państwa lub narodu.

Ale rewolucja francuska, wysuwając na czoło wszystkich spraw interes państwa oraz narodu, oprócz tego upomniała się również, w przeciwieństwie do absolutyzmu panującego, o prawa jednostki, gwarantując wszystkim bez wyjątku równość praw. Stąd też w dalszym ciągu utrwaliła ona zasadę wolności sumienia, która dotychczas poza Polską, gdzie przejściowo na czas krótki ustaliła ją była Konfederacja Warszawska z roku 1573, głoszona była zaledwie przez jednostki—zasadę wolności sumienia, mówię, która jednak, i to słusznie, dotyczyła jedynie przekonań religijnych oraz kultu, nie uwzględniała natomiast organizacji kościoła, która w istocie rzeczy ani z religią, ani z sumieniem nic niema wspólnego.

I oto uznanie powszechne zasady wolności sumienia faktycznie stworzyło podstawę wszystkich późniejszych konkordatów. Rzym, który w istocie rzeczy nigdy zasady wolności sumienia nie uznawał,

obecnie, opierając się na niej, jako na normie uznanej przez wszystkie państwa nowożytne, domaga się stosowania tej zasady nie tyle w stosunku do religji, ile w stosunku do organizacji kościelnej przez siebie reprezentowanej, i w tym celu zawiera obecnie konkordaty nie tylko już z państwami katolickimi, jak dotąd, lecz również z państwami niekatolickimi, jak naprz. z Holandją¹⁾, lub z poszczególnymi kantonami Szwajcarii²⁾, w których liczba wyznawców kościoła rzymsko-katolickiego była mniej lub więcej znaczna. W innych znów państwach jak naprz. w Rosji, w Prusiech i t. p. do zawarcia właściwych konkordatów wprawdzie nie doszło, niemniej jednak pertraktacje prowadzone z kurją rzymską doprowadziły do wydania t. zw. bullae circumscriptionis³⁾, w których na podstawie poprzednich układów między stronami nanowo rozgraniczone zostają poszczególne djecezje i metropolje, co następnie przyjęte zostaje przez zainteresowane państwa. Zasadniczych spraw bulle cyrkumskrypcyjne naogół nie poruszają i na tym polega istotna różnica pomiędzy nimi oraz właściwymi konkordatami, choć przecież i bulle cyrkumskrypcyjne uznawane są za swego rodzaju konkordaty, ponieważ są one wynikiem uprzednich pertraktacji pomiędzy układającymi się stronami.

Za daleko zaprowadziłoby nas, gdybyśmy chcieli tu poddać szczegółowemu rozbiorowi wszystkie konkordaty wieku XIX, których liczba wobec warunków sprzyjających, stworzonych przez uznanie w państwach nowoczesnych zasady wolności sumienia, rozrasta się obecnie niepomierne. Jeśli bowiem od najdawniejszych czasów, kiedy znane nam są konkordaty, aż do początku wieku XIX zawarto ich z różnemi państwami 73, to wiek XIX oraz pierwsze lata wieku XX, aż do wojny wszechświatowej, obdarzył świat sześćdziesięcioma nowemi konkordatami. Rozpatrzenie tej istnej powodzi konkordatów wydaje mi się przytym rzeczą zgoła zbyteczną i z tego powodu, ponieważ dokładniejsze zapoznanie się z niektórymi z nich, z najważniejszymi, w dosta-

¹⁾ Raccolta di concordati str. 704—710.

²⁾ L. c. str. 711—724.

³⁾ L. c. str. 638—648 zawiera bullę cyrkumskrypcyjną w sprawie nowego rozgraniczenia djecezji w Polsce za panowania Aleksandra I; str. 648—666 w Prusiech; str. 667—676 w innych krajach niemieckich, str. 677—688 we Francji i t. d.

tecznej mierze pozwoli nam poznać ich tendencje ogólne t. j. osiągnięcie jeśli nie bezwzględnej, to conajmniej względnej przewagi kościoła w państwie, lub też w trudnej nieraz dla kościoła i kurji sytuacji zabezpieczyć conajmniej jaki taki wpływ kurji rzymskiej na sprawy kościelne w danym państwie, aby ewentualnie następnie w warunkach więcej sprzyjających wpływy swoje rozszerzyć i umocnić.

To też zajmiemy się przedewszystkim owym podstawowym dla warunków nowoczesnych, stworzonych przez rewolucję francuską, konkordatem zawartym w roku 1801 między Piusem VII oraz Napoleonem, konkordatem, który w istocie swej regulował we Francji stosunki kościoła katolickiego aż do roku 1905, gdy przeprowadzono tu zupełny rozdział kościoła od państwa.

Nim jednak przystąpimy do rozpatrzenia właściwej treści konkordatu, wypadnie powiedzieć słów kilka o okolicznościach, w jakich został on zawarty.

Warunki wytworzone przez rewolucję francuską zdawały się nie sprzyjać zawarciu jakiegokolwiek konkordatu pomiędzy Francją a Rzymem. Akcentowanie bezwzględnej przewagi państwa oraz jego interesów, tak mogłoby się zdawać, zgóry utrudniało wielce, jeśli nie uniemożliwiała wręcz porozumiewania się z kurją rzymską, która i nadal akcentowała swoje prawa zwierzchnicze conajmniej w zakresie spraw kościelnych. To też poprzednik Piusa VII, Pius VI zajmował bezwzględnie negatywne stanowisko we wszystkich sprawach, wysuniętych w ostatnim dziesięcioleciu wieku XVIII przez rewolucję francuską i to w stosunku nie tylko nawet do spraw kościelnych. Wszak zabierał on głos i w innych sprawach, w każdym zaś razie wpływał na Ludwika XVI, aby wytrwał na stanowisku, odrzucającym wszelkie postulaty Zgromadzenia Narodowego. A przecież postulaty te, przynajmniej na początku rewolucji francuskiej, nie dotyczyły ani istoty religii chrześcijańskiej, ani też dogmatów kościoła. Chodziło wówczas w związku z ciężkim położeniem finansowym Francji przedewszystkim o sprawy majątkowe kościoła, dalej już, lecz w ścisłym z tym związku, o organizację kościelną, o redukcję liczby djecezji, o położenie kleru i t. p. słowem o sprawy, które we Francji przygotowane były odwiecznymi niemal dążeniami gallikanizmu. Przecież nawet część episkopatu oraz kleru francuskiego — i to bynajmniej nie najgorsi, skoro pomiędzy nimi znalazł się i wytrwał na swym stanowisku taki biskup Gré-

goire († 1831), którego można nazwać pod pewnym względem francuskim Staszicem, — uważała za możliwe dla siebie zgodzić się na warunki nowe wytworzone przez rewolucję i złożyła wymaganą przysięgę na konstytucję. Mimo to Pius VII w przeciwieństwie do poprzednika swego od razu zgodził się na pertraktacje konkordatowe, gdy tylko Napoleon, nie odstępując bynajmniej od zasad proklamowanych przez rewolucję, celem uspokojenia kraju i uregulowania stosunków kościelnych zaproponował mu zawarcie konkordatu.

Pertraktacje toczyły się w Paryżu narazie pomiędzy delegatem papieskim, arcybiskupem Koryntu Józefem Spina oraz Doktorem teologii Bernier, jako przedstawicielem Napoleona. Już wówczas ujawniła się daleko sięgająca różnica zdań pomiędzy układającymi się stronami. Gdy bowiem Napoleon zgodnie z postulatami wysuniętymi przez rewolucję żądał znacznej redukcji liczby biskupów, którzy na przyszłość powinni być mianowani przez pierwszego konsula, gdy pozatym żądał on od kleru posłuszeństwa wobec ustaw oraz wobec władz państwowych i wyrzeczenia się sekularyzowanego majątku kościelnego wzamian za uposażenie kleru ze skarbu państwa, — przedstawiciel papieża żądał ogólnikowo zupełnie zniesienia wszelkich praw sprzecznych z zasadami kościoła katolickiego, a więc przedewszystkim konstytucji cywilnej dla kleru wraz z nakazaną w niej przysięgą na konstytucję; pozatym żądał on uznania katolicyzmu za religję państwową, oraz zapewnienia, że konsulem zawsze będzie katolik, czyli przekreślenia zasady wolności sumienia, proklamowanej przez rewolucję w związku z proklamowaniem praw człowieka. Słowem stanęły tu do pertraktacji jak gdyby dwa światy, jeden, który opierał się na przywilejach, drugi, który uznawał równość wszystkich przed prawem oraz pomiędzy sobą.

W tych warunkach nie dziw, że pertraktacje konkordatowe mimo usilnych nalegań Napoleona nie zbyt szybko posuwały się naprzód. I owszem gdy wreszcie w Paryżu doszło do pewnego uzgodnienia poglądów w myśl postulatów Napoleona, sprawa utknęła znowu w Rzymie, dokąd projekt paryski został skierowany. I dopiero gdy Napoleon wręcz zagroził zerwaniem pertraktacji, a co za tym idzie urządzeniem spraw kościelnych we Francji na własną rękę, okazało się jak bardzo jednak kurji rzymskiej zależało na konkordacie. Opracowany bowiem w Pa-

ryżu projekt natychmiast niemal przyjęty został bez większych zmian. Kardynał Consalvi, wobec tego iż przedstawiciel Napoleona opuścił był już Rzym, podążył do Paryża i tu wraz z poprzednim negocjatorem papieskim arcybiskupem Spiną oraz teologiem papieskim O. Casellim dnia 25 lipca 1801 roku podpisał konkordat, który ze strony Francji podpisali również Józef Bonaparte, radca Cretet oraz poprzedni negocjator francuski Doktor Bernier. Konkordat ten w zupełności odpowiadał istotnym żądaniom Napoleona.

Po tych wstępnych słowach rozejrzeć się już możemy w tekście konkordatu ¹⁾).

Bardzo charakterystyczne są zaraz we wstępie do konkordatu jednostronne oświadczenia układających się stron. Tu wy czuć wprost można, jak głęboko sięgały przeciwieństwa. Gdy bowiem kurji rzymskiej przedewszystkiem chodziło o stwierdzenie w pewnej choć mierze przewagi katolicyzmu, Napoleon, obsta jąc przy zdobyczach rewolucji, nie zgadzał się na przyznanie katolicyzmowi jakichkolwiek prerogatyw, a tym bardziej uznania go za religję państwową. Czytamy więc we wstępie zaraz do konkordatu: „Rząd Rzeczypospolitej uznaje, że religia katolicka, apostołska, rzymska jest religią znacznej większości obywateli francuskich. Jego Świętobliwość ze swej strony uznaje, że ta sama religja osiągała, a i teraz oczekuje największych korzyści oraz największych honorów z ustanowionego we Francji kultu katolickiego, jako też w szczególności stąd, iż wyznania tego są konsulowie Rzeczypospolitej” ²⁾).

Dopiero po tych słowach wstępnych układający się „dla dobra religji i zachowania wewnętrznego pokoju” przystępują do sformułowania poszczególnych artykułów konkordatu, których

1) L. c. str. 561—565.

2) Na powyższe słowa wstępu do konkordatu Napoleońskiego zwróciłbym szczególną uwagę i z tego jeszcze powodu, gdyż pod pewnym względem przypominają nam one tekst art. 114 naszej konstytucji, ustalony również w drodze kompromisu z temi, którzy domagali się uznania w Polsce katolicyzmu za religję państwową. Stąd zarówno tu jako i tam owo skądinąd w tego rodzaju aktach dziwnie wydające się stwierdzenie rzeczy oczywistej, że większość narodu należy do wyznania rzymsko-katolickiego. Jak daleko, opierając się na tym, sięgają aspiracje kurji rzymskiej to widać wyraźnie z zawartego w drugiej części wstępu, oświadczenia papieskiego.

ogółem jest 17, i które obejmują wszystkie niemal sprawy sporne, wysunięte przez przewrót rewolucyjny we Francji, rozstrzygając je bezwarunkowo w myśl interesów i postulatów państwa.

Tak więc zaraz artykuł pierwszy zaręcza kościołowi katolickiemu swobodne oraz publiczne wykonywanie kultu, z tym jednak zastrzeżeniem nader doniosłym i charakterystycznym dla ducha konkordatu, że uwzględnione będą zarządzenia władz państwowych konieczne dla zachowania porządku publicznego.

W związku z wysuniętym przez rewolucję żądaniem zredukowania ilości djecezji pozostaje artykuł drugi, który przewiduje, że papież w porozumieniu z rządem ustali nowe granice djecezji poszczególnych. Sprawa tu poruszona była wielce drażliwą o tyle, że wymagała ona usunięcia całego szeregu biskupów, a tym samym godziła poniekąd w całą organizację kościoła. To też papież w artykule trzecim w formie bardzo ostrożnej, jak gdyby zrzucając z siebie wszelką za ten artykuł odpowiedzialność, przyrzeka jedynie, że oznajmi biskupom francuskim, że dla zachowania pokoju i jedności spodziewa się po nich wszelkich ofiar, aż do rezygnacji ze swoich djecezji włącznie¹⁾. Sprawę tę nazwałem wielce drażliwą, gdyż wytwarzała ona sytuację tego rodzaju, że Pius VII obiecywał tu nakłonić biskupów francuskich do kroku, przed którym przestrzegał ich wręcz poprzednik jego Pius VI. To też artykuł ten mógł ewentualnie wywołać słuszne rozgoryczenie przeciwko kurji rzymskiej wśród tych z pośród episkopatu francuskiego, którzy dotychczas, polegając na kurji rzymskiej, stanowczo opierali się wszelkim w tej mierze żądaniom rządu francuskiego. Teraz bowiem okazało się, że kurja opuściła najwierniejszych sobie, zależało jej bowiem przedewszystkim na konkordacie, który mimo wszystko dawał Rzymowi pewne prawa w stosunku do kościoła francuskiego, dzięki czemu też zachowana została jedność kościoła, skoro jedność jego polega na

1) *Raccolta di Concordati*. „Art. III. Summus Pontifex titularibus gallicarum ecclesiarum episcopis significabit se ab iis, pro bono pacis et unitatis, omnia sacrificia firma fiducia expectare, eo non excepto quo ipsas suas episcopales sedes resignent. Hac hortatione praemissa, si huic sacrificio, quod Ecclesiae bonum exigit, renuere ipsi vellent (fieri id autem posse Summus Pontifex suo non reputat animo), gubernationibus gallicarum ecclesiarum novae circumscriptionis de novis titularibus providebitur, eo qui sequitur modo.

łączności z Rzymem, jedność, która wobec silnych prądów gallikanizmu, dotychczas bynajmniej nie przewyżczonych, na poważne narażona była niebezpieczeństwo. To też artykuły drugi oraz trzeci konkordatu stanowią może jeden z najjaskrawszych przykładów tego, jak daleko mogą ewentualnie pójść ustępstwa kurji, jeżeli stanie ona wobec stanowczej woli drugiego kontrahenta. Poczyni ona ustępstwa wielkie, bardzo wielkie, aby tylko zachować dla siebie możność oddziaływania na poszczególne kościoły krajowe.

Po ustaleniu brzmienia trzech pierwszych artykułów konkordatu, które w pewnej mierze obaliły dotychczasową organizację kościoła, należało pomyśleć o odbudowaniu jej na nowych podstawach. Zajmują się tym artykuły dalsze, które regulują sprawę nowego obsadzenia djecezji, i tu również zapewniając państwu wpływ bezwzględny. A więc wszystkich biskupów zarówno obecnie po opróżnieniu stolic przez rezygnację, jakoteż później, mianować będzie pierwszy konsul, papież zaś udzieli im instytucji kanonicznej i to z tym zastrzeżeniem, że uczyni to w sposób zastosowany do statutów francuskich¹⁾. Dalej ustalona została forma przysięgi, którą składać będą przed przyjęciem swych obowiązków biskupi na ręce pierwszego konsula, inni duchowni na ręce wyznaczonego w tym celu przedstawiciela władzy świeckiej. Przysięga powyższa obowiązuje kler do posłuszeństwa i wierności wobec ustalonego przez konstytucję rządu, zakazuje wszelkich związków zarówno w granicach Francji, jako też poza jej granicami, które mogłyby zakłócić spokój i nakazuje zarazem ujawnienie wszystkiego, co mogłoby być z krzywdą dla państwa.

W ścisłym związku z ustaloną przysięgą pozostaje forma modlitwy za pomyślność rzeczypospolitej oraz konsulów, która obowiązywać będzie we wszystkich kościołach.

Począwszy od artykułu dziewiątego konkordat zajmuje się sprawą kompetencji oraz uprawnieniami biskupów poszczególnych. A więc jako papież zobowiązał się nakreślić nowe granice djecezji, tak biskupi obowiązani będą w djecezjach swoich ustalić nowe rozgraniczenie parafji, które jednak obowiązywać będzie

¹⁾ l. c. „Summus Pontifex institutionem canonicam dabit juxta formas, relate ad Gallias ante regiminis commutationem statutas”.

dopiero po uzyskaniu zatwierdzenia rządu. Chodziło tu, tak samo jak w djecezjach, o zmniejszenie nadmiernej liczby parafji, wobec tego, że obecnie rząd łożył na ich utrzymanie. Biskupi też mianować będą proboszczów, lecz jedynie takich, na których zgodzi się władza państwowa. Artykuł jedenasty zezwala, aby biskupi tworzyli przy kościele katedralnym po jednej kapitule, w djecezjach zaś po jednym seminarjum, z tym jednak zastrzeżeniem, że na wydatki z tym związane rząd łożyć nic nie będzie. Natomiast zwrócone zostaną do rozporządzenia biskupów wszystkie kościoły, o ile dotychczas nie zostały zaljenowane. W związku z tym w artykule trzynastym oświadcza papież, że ani on, ani następcy jego nie będą rościć sobie pretensji jakichkolwiek do majątku kościelnego, który już został przez państwo sprzedany. Natomiast rząd przyjmuje na się wydatki, konieczne dla zabezpieczenia uposażenia [nowo ustanowionym biskupom oraz proboszczom, i zapewnia katolikom we Francji możność czynienia fundacji na rzecz kościoła.

W dwóch ostatnich wreszcie artykułach konkordatu, szesnastym oraz siedemnastym, papież przyznaje pierwszemu konsulowi te same prawa, z których w stosunku do kurji rzymskiej oraz kościoła korzystał rząd dawny, królewski. Prawa te jako też prawo nominacji biskupów dotyczy jednak tylko konsula katolika. Gdyby w przyszłości konsulem został niekatolik, konkordat przewiduje zawarcie oddzielnej w tych sprawach konwencji.

Oto postanowienia konkordatu, który dnia 25 lipca 1801 r. podpisany został przez pełnomocników, i ze zdumiewającą wprost szybkością, bo już 13 sierpnia 1801 roku, doczekał się zatwierdzenia ze strony papieża w bulli „Ecclesia Christi”.

Wystarczy uprzytomnić sobie ogólny tenor konkordatu, aby dojść do przekonania, że przewaga rządu francuskiego w sprawach dotyczących kościoła w konkordacie tym stwierdzona została w sposób dotychczas niebywały. To też Pius VII w bulli ratyfikacyjnej usprawiedliwia poniekąd postępowanie swoje nadzwyczajnymi warunkami doby ówczesnej oraz względami na pokój i jedność kościoła, które zmusiły go zgodzić się na ten konkordat. A jedność kościoła rzeczywiście została przez konkordat zapewniona, o tyle, że bądź co bądź papież uznany został jako głowa kościoła katolickiego również przez Francję, gdzie tendencje gallikańskie kazały się obawiać innego obrotu rzeczy.

To też zawarcie konkordatu w dobie, gdy we Francji groziło niebezpieczeństwo rozłamu w kościele, uznać należy za nielada sukces dyplomatyczny kurji rzymskiej. Dzięki bowiem konkordatowi Rzym, który tracił był już na znaczeniu w licznych sferach narodu francuskiego, obecnie zdobył podstawę, która umożliwiała mu chociażby pokusić się o zdobycie nowych wpływów i nowych praw. Narazie wprawdzie wszelkie usiłowania zmierzające do tego celu okazały się płonnymi. I owszem, gdy dnia 8 kwietnia 1802 roku opublikowano wreszcie konkordat, jednak bez papieskiej bulli ratyfikacyjnej, jako obowiązujące we Francji prawo, ogłoszono równocześnie artykuły wykonawcze do niego, t. zw. „Artykuły organiczne”¹⁾, w których zasada absolutyzmu państwa we wszystkim, a więc i w sprawach kościelnych, silniej jeszcze została podkreślona, aniżeli nawet w konkordacie.

Zwróciłbym tu uwagę chociażby tylko na takie postanowienia „Artykułów organicznych”, jak naprzykład ten, który wymaga uprzedniego zezwolenia rządu na ogłoszenie i zastosowanie we Francji wszelakich bull i rozporządzeń papieskich, postanowienie zresztą nie nowe, lecz mające za sobą długą historję, począwszy od czasów Edwarda III angielskiego, postanowienie, którego domagano się wszak nawet i w Polsce XVIII wieku. W parze z tym idzie inny artykuł, który nie pozwala na ogłaszanie we Francji dekretów synodowych, nawet soborów powszechnych, bez uprzedniej kontroli rządu. A cóż powiedzieć mamy o takim artykule, który wymaga, aby biskupi porozumiewali się z przedstawicielami władzy państwowej co do sposobu zwoływania wiernych na nabożeństwa przez dzwonicie?! A takich artykułów jest tu więcej. Świadczą one wyraźnie o tym, jak daleko sięgała ingerencja władz państwowych na wszystkie sprawy kościoła.

Choć „Artykuły organiczne”, tak silnie akcentujące przewagę państwa w kościele, przez kurję rzymską nie zostały uznane, to jednak nie przeszkodziły one dalszym osobistym pertraktacjom Napoleona oraz Piusa VII, które znalazły swój wyraz w konkordacie z Fontainebleau dnia 25 stycznia 1813 roku²⁾. Konkordat ten wprawdzie niebawem odwołany został przez Piusa VII, a wobec klęski Napoleona wogóle nie wszedł w życie, wymownie jednak

1) Mirbt: „Quellen zur Geschichte des Papsttums...” str. 327 n.

2) Raccolta di Concordati str. 579—581.

świadczy on o tym, że ustępliwość kurji rzymskiej mogła ewentualnie pójść dalej jeszcze, jeśliby tego wymagały okoliczności, do których kurja zawsze potrafiła się po mistrzowsku zastosować. Boć ostatecznie każdy konkordat dla kurji jest wygraną.

To też bezpośrednia korzyść nawet konkordatu Napoleońskiego dla kurji rzymskiej polegała na tym, że nie wypuściła ona z rąk swoich spraw kościoła katolickiego we Francji w tej nadziei, że w warunkach więcej sprzyjających uda się jej obalić to wszystko, na co obecnie trzeba było się zgodzić. Ujawniło się to niebawem, gdy po uspokojeniu Europy po epopei Napoleońskiej, w roku 1817 skreślono nowy konkordat pomiędzy Piusem VII oraz Ludwikiem XVIII, konkordat, którego jednak nawet rząd ówczesny nie zbyt popierał, i owszem wycofał go ostatecznie, wywołał on bowiem zbyt silną opozycję w izbach prawodawczych oraz w kraju. Charakteryzuje on jednak tendencje i dążenia kurji, która tylko czekała na moment sprzyjający, aby obalić poprzedni konkordat. Zaraz bowiem pierwszy artykuł świeżo zaprojektowanego konkordatu mówi o restytucji konkordatu, zawartego trzy stulecia temu przez Leona X oraz Franciszka I, wobec czego drugi i trzeci artykuły konsekwentnie zupełnie przekreślają wręcz konkordat Napoleoński oraz „Artykuły organiczne”¹⁾.

Ale chociaż nawet nadzieja na ewentualne obalenie konkordatu Napoleońskiego zawiodła, tak że ostatecznie konkordat ten wraz z „Artykułami organicznymi” obowiązywał we Francji aż do pierwszych lat wieku XX, to jednak właśnie rok 1905, okres, gdy przeprowadzono we Francji rozdział kościoła od państwa, okazał, jak mądra i przewidująca była polityka Piusa VII który niczym się nie zrażał i dla zachowania choć części wpływu swego na sprawy kościoła we Francji, godził się na wszystkie inne ograniczenia przewidziane przez konkordat Napoleoński.

Czyż w roku 1905 byłoby do pomyślenia jednolite, bo kierowane przez kurję rzymską, stanowisko wszystkich niemal katolików we Francji, — mówię tu o oddanych Rzymowi katolikach, nie zaś o nielicznych katolikach idealistach, ani też o licznych katolikach z imienia tylko, — czy bylibyśmy wówczas świadkami tego bądź co bądź silnego oporu, który wówczas powstał we Francji przeciwko zamierzonym nowym porządkom, gdyby kościół katolicki we Francji sto lat temu był pozostawiony sam sobie,

¹⁾ l. c. str. 597—601.

gdyby dzięki konkordatowi ówczesnemu, w którym państwo uznało zwierzchnią władzę papieża nad kościołem katolickim we Francji, kościół ten nie był zachował swej spoistości?

Lecz wiem, że historyk nie powinien rozwodzić się nad tym, co byłoby, gdyby..., to też nie przywiązuję do tego zbytnej wagi, albowiem pozytywne korzyści kurji rzymskiej osiągnięte przez konkordat Napoleoński i tak biją w oczy. Boć przecież rząd dusz, mimo wszystko, właśnie dzięki konkordatowi temu pozostał w rękach kościoła i kurji rzymskiej. A to więcej znaczy, aniżeli chwilowe nawet korzyści na innym polu. Pius VII, mądry i przeznorny polityk, zrozumiał to i wyciągnął był stąd konsekwencje.

Jeśli tak wielki był wpływ konkordatu Napoleońskiego, który zawierano wszak w nader nieprzyjaznych dla kurji rzymskiej warunkach, to cóż dopiero rzec mamy o innych konkordatach? Mało ich było w czasach późniejszych, któreby choć częściowo nie wzorowały się na konkordacie Napoleońskim. Jedyne chyba wypadłoby wymienić tu konkordat z r. 1827, zawarty pomiędzy Leonem XII oraz Wilhelmem I Holenderskim¹⁾, który najwyraźniej świadczy, że dla kurji rzymskiej korzystniej było zawrzeć nawet taki konkordat, aniżeli obyć się zupełnie bez konkordatu.

Albowiem konkordat ten wprost stanowi: „Konwencja zawarta w roku 1801 pomiędzy papieżem Piusem VII i rządem francuskim, która po dziś dzień obowiązuje w południowych prowincjach królestwa belgijskiego, zastosowana zostaje również w prowincjach północnych”. A więc w istocie rzeczy konkordat Napoleoński bez zmian potwierdzony zostaje przez Leona XII w odniesieniu do królestwa połączonych Niderlandów. Uzupełnienie krótkie zresztą, bo w dwóch zaledwie zawarte artykułach, okazało się koniecznym jedynie z tego powodu, że Wilhelm I był protestantem, a w tym wypadku i konkordat Napoleoński przewidywał wszak zawarcie dodatkowej konwencji w sprawie nominowania biskupów.

To też konkordat ten stanowi, że wybór biskupów zlecony wprawdzie zostaje kapitułom, z tym jednak ograniczeniem, że kapituły djecezjalne wybierać mogą jedynie z pośród kandydatów, uprzednio aprobowanych przez króla, tak iż ostatecznie wpływ króla nawet na nominację biskupów i tu w zupełności został zawarowany.

¹⁾ L. c. str. 704--710.

Inne konkordaty, zawarte w odmiennych już warunkach po roku 1848, nic nie mają wspólnego z konkordatem Napoleońskim. Pomijam tu liczne konkordaty, zawarte z republikami środkowo-i południowo-amerykańskimi. Są one częstokroć dosłownie niemal do siebie podobne¹⁾, nie mają one zresztą większego znaczenia.

Nie wzbudza też większego zainteresowania konkordat zawarty w roku 1851 pomiędzy Piusem IX oraz Izabellą II, królową hiszpańską. Wartoby chyba zwrócić tu uwagę jedynie na artykuł pierwszy tego konkordatu z państwem arcykatolickim, które jeszcze w połowie wieku XIX wyraźnie wyłącza u siebie wszelką inną religję²⁾, świadcząc tym samym, że obydwu kontrahentom obce były podstawy, na których wówczas już opierały się państwa nowoczesne.

Natomiast jako przeciwstawienie do konkordatu Napoleońskiego rozpatrzyłbym dokładniej nieco jeszcze konkordat z Austrią zawarty w roku 1855, który Rzymowi zapewniał bezwzględną niemal przewagę w tym państwie, likwidując ostatecznie okres jawnego lub ukrytego józefinizmu, absolutyzmu oświeconego. Rok 1848, wiosnę ludów, należy poniekąd uważać za przygotowanie konkordatu. Albowiem wysunięta wówczas między innymi zasada, że kościół rządzi się samodzielnie i kieruje się własnymi prawami³⁾, zasada słuszna o ile nie wyłącza zwierzchniego nadzoru państwa, wyzyskana została wówczas przez Rzym dla przygotowania nastroju przychylnego dla konkordatu. To też już w roku 1848 rozpoczęły się usiłowania sfer kościelnych, usiłowania, które w roku 1855 doprowadziły do

¹⁾ L. c. Porównaj konkordat z Kostaryką (str. 800—809) oraz z Gwatemalą (str. 810—821). Porównaj też konkordaty z Hondurasem (str. 936—948), z Nikaraguą (str. 948—959) oraz z San Salvador (str. 960—970).

²⁾ L. c. str. 770—799. Pierwszy artykuł tego konkordatu, który po dziś dzień niektórym i wśród nas (cf. Ks. Dr. Mystkowski l. c. str. 64) wydaje się być szczytem ideału, brzmi: „Religio Catholica Apostolica Romana, quae *excluso quocumque alio cultu* esse pergit sola Religio Hispanicae Nationis, conservabitur semper in tota ditone Catholicae Majestatis Suae cum omnibus iuribus ac praerogativis, quibus potiri debet juxta Dei legem et Canonicas sanctiones”.

³⁾ Porównaj art. 114 naszej Konstytucji: „Kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnymi prawami”.

zawarcia w Wiedniu konkordatu między Piusem IX oraz Franciszkiem Józefem¹⁾.

Dla charakterystyki ducha, który ożywił konkordat ten, nad którym pracowało przedewszystkim duchowieństwo, — negocjatorem ze strony Austrii był arcybiskup wiedeński, kardynał Rauscher, — najlepiej będzie przytoczyć poprostu dosłowne brzmienie niektórych zasadniczych artykułów. Przemawiają one same za siebie i świadczą o tym, jak daleko sięgają aspiracje Rzymu w sprawach, dotyczących interesów nie tylko już kościoła katolickiego.

Zaraz więc pierwszy artykuł stanowi: „Religja katolicka, apostołska, rzymska w całym cesarstwie austryjackim oraz w poszczególnych krajach koronnych, z których się ono składa, zawsze zachowana będzie w całości wraz z jej prawami oraz prerogatywami, z których korzystać winna z zarządzenia Boga i na podstawie ustaw prawa kościelnego”²⁾.

Artykuł ten nie idzie wprawdzie tak daleko, jak takiż artykuł w zawartym cztery lata wcześniej konkordacie hiszpańskim, gdzie dodano jeszcze zwrot wyłączający wszelką inną religję, niemniej jednak mówi on nam już wszystko. Jeśli bowiem rzeczywiście wszelkie prawa i prerogatywy kościoła rzymsko-katolickiego oparte są na zarządzeniu Boga, jak to stwierdza pierwszy zaraz artykuł konkordatu austryjackiego, wówczas należy uznać, że wszystkie pozostałe artykuły konkordatu są jedynie konsekwentnym przeprowadzeniem myśli zasadniczej, wypowiedzianej zaraz we wstępie do konkordatu.

To też drugi artykuł stwierdza wprost prymat papieża, prymat zarówno czci, jako też jurysdykcji, wobec czego konsekwentnie zupełnie zniesione zostaje t. zw. „*placetum regium*”, t. j. zgoda cesarza, aby zarządzenia kurji rzymskiej zyskiwały moc obowiązującą w Austrii, prawo, przy którym zawsze obstały państwa o silniej rozwiniętym poczuciu władzy, począwszy jeszcze od wieków średnich, aż do artykułów organicznych Napoleona włącznie. Zresztą zniesienie w konkordacie „*plac-*

1) *Raccolta di Concordati* str. 821—844.

2) L. c. „*Religio Catholica Apostolica Romana in toto Austriae Imperio, et singulis, quibus constituitur, Ditionibus sarta tecta conservabitur semper cum iis iuribus et praerogativis, quibus frui debet ex Dei ordinatione, et canonicis sanctionibus*”.

tum regium” w danym wypadku było tylko formalnością, w rzeczywistości bowiem Franciszek Józef już wcześniej, w roku 1850, wyrzekł się był tego wyrazu suwerennej władzy swojej.

To też nie dziw, że kondordat i w dalszym ciągu ogranicza poniekąd suwerenność państwa na rzecz kościoła katolickiego, jeśli artykuły piąty oraz następne, traktujące o szkolnictwie, stanowią, aby nauka we wszystkich szkołach, zarówno publicznych, jako też prywatnych, była nie tylko zgodna z zasadami kościoła katolickiego, ale i owszem ustanawiają, że biskupom przekazany zostanie nadzór nad tym, aby w żadnym z przedmiotów wykładanych nie było nic takiego, co sprzeciwiałoby się religii katolickiej. Wprost już wynikiem naturalnym takiego stanowiska jest to co stanowi artykuł siódmy, aby nauczycielami w szkołach średnich byli jedynie katolicy, oraz aby celem nauki było utwierdzenie w sercach młodzieży zakonu życia chrześcijańskiego (czytaj katolickiego.¹⁾ W szkołach zaś powszechnych, tak stanowi artykuł ósmy, nauczyciele wręcz poddani zostają nadzorowi kościelnemu, do tego stopnia, że inspektorowie szkół mają być mianowani jedynie z pośród osób, proponowanych przez władze kościelne.

Stanu rzeczy nie zmienia oczywiście fakt, że w artykułach tych, dotyczących szkół, jest mowa o szkołach publicznych „przeznaczonych dla młodzieży katolickiej“, albowiem wobec składu wyznaniowego ludności Austrii dotyczyło to niemal wszystkich szkół publicznych.

Jak daleko zresztą sięgała pod tym względem władza kościelna o tym najdobitniej świadczy artykuł dziewiąty, który mówi o tym, że arcybiskupi, biskupi oraz ordynariusze, opierając się na powadze urzędu swego, z zupełną swobodą będą poddawali cenzurze książki niebezpieczne dla religii oraz dobrych obyczajów, aby odwieść wiernych od ich czytania. O ile jednak możnaby jeszcze zgodzić się z takim traktowaniem sprawy z punktu widzenia czysto kościelnego, to jednak postać rzeczy się zmienia, skoro tenże artykuł mówi również o tym, że władze państwowe dbać będą o to, aby tego rodzaju książek nie rozpo-

1) L. c. str. 823 „omnis institutio ad vitae christinae legem cordibus inscribendam pro rei, quae tractatur, natura composita erit”.

wszechniano w państwie¹⁾. Wygląda to już na swego rodzaju pomoc, której kościół wymaga od „*bracchium saeculare*“. Ale i do tego jeszcze dojdziemy.

Począwszy od artykułu dziesiątego konkordat zajmuje się sprawami sądownictwa, przekazując oczywiście sądom duchownym wszystkie sprawy kościelne, w najszerszym tego słowa znaczeniu. Do spraw tych zaliczono więc między innymi sprawy małżeńskie, które, jak zaznacza konkordat, winny być rozpatrywane na podstawie kanonów oraz dekretów soboru Trydenckiego. Kompetencja sądów cywilnych zredukowana zostaje jedynie do orzeczenia co do następstw cywilnych, które z konieczności wypływają ze spraw małżeńskich.

Władza sądownicza kościoła katolickiego rozciąga się przy tym nie tylko na kler, ale również na wszystkich wiernych, których władze kościelne władne są karać za przekroczenia ustaw kościelnych. Jeżeli dalej konkordat zgadza się na to, aby sprawy ściśle cywilne, jako to sprawy wynikające z umów, sprawy pieniężne oraz spadkowe, w które zamieszani są duchowni, rozpatrywane były przez sędziów świeckich, to „*Jego Świętobliwość*“ czyni to z bardzo charakterystycznym wstępem: „*Temporum ratione habita*“, dobitnie świadczącym, że rzecz zrozumiałą tak samo przez się i to nie tylko dziś, ale przecież i w połowie wieku XIX, uważa on za odstępstwo pewne od zasad swoich, co znów wyraźnie świadczy o tym, jak daleko w rzeczywistości sięgały aspiracje kurji rzymskiej i jej reprezentantów w dziedzinie jurysdykcji kościelnej²⁾.

Zupełnie takie samo stanowisko zajmuje konkordat w dziedzinie spraw sądownictwa kryminalnego. Tu sędzia cywilny, w razie oskarżenia duchownego o zbrodnię lub przestępstwo, zobowiązany zostaje do natychmiastowego powiadomienia o sprawie biskupa. Zastrzeżono przytym specjalny jeszcze wzgląd na stan duchowny, czy to w okresie prowadzonego jeszcze śledztwa, czy też po wyroku nawet skazującym, mianowicie duchow-

1) L. c. ... „*Sed et Gubernium, ne eiusmodi libri in Imperium divulgantur, quovis opportuno remedio cavebit*“.

2) L. c. „*Art. XIII. Temporum ratione habita Sanctitus Sua consentit, ut Clericorum causas mere civiles prout contractorum, debitorum, hereditatum, iudices saeculares cognoscant et definiant*“.

ni-przestępcy mają być więzieni oddzielnie od osób świeckich, w klasztorach lub domach kościelnych.

Zupełnie z pod jurysdykcji władzy świeckiej wyjęty zostaje kler wyższy, sprawy zaś, któreby w tym zakresie powstać mogły, mają być rozstrzygnięte przez specjalne każdorazowe porozumiewanie się cesarza z papieżem. Słowem wyższy kler korzysta niby z przywileju eksterytorjalności, jak przedstawiciele obcego państwa. W jakim stopniu konkordat waruje tu powagę zwłaszcza wyższych przedstawicieli kleru o tym świadczy szczególnie artykuł tajny, dodany do artykułu czternastego, który traktuje o powyższych sprawach. W tym artykule tajnym cesarz zastrzega sobie wolną rękę jedynie w sprawach o zdradę stanu i obrazę majestatu. Uzupełnienie to w sposób nader charakterystyczny umieszczono w artykule tajnym, oczywiście w tym celu, aby ewentualnie samo przypuszczenie możliwości nielojalnego zachowania się wobec państwa oraz cesarza nie nadwyrężało stanowiska kleru. Pomijam przytym niemię charakterystyczną, nader ostrożną redakcją całego tego artykułu tajnego, w którym cesarz jak gdyby się usprawiedliwia i przeprasza zarazem, że wogóle tego rodzaju przypuszczenie zostaje wypowiedziane¹⁾.

Artykuł szesnasty wyraźnie już zastrzega poszanowanie instytucji oraz osób duchownych ze strony ludności oraz urzędów państwowych. Godzi się przytym zaznaczyć, że autorom konkordatu najwidoczniej przyświecał ideał „*bracchii saecularis*“, skoro państwo wyraźnie obowiązuje się nie tylko przeciwdziałać wszelkiemu lekceważeniu instytucji oraz osób kościelnych, lecz wręcz przyrzeka nawet pomoc swą przy wykonywaniu wyroków biskupów w stosunku do niedbałych duchownych²⁾.

1) L. c. str. 829. „*Articulus secretus. Quamvis Augustissimus Imperator confidat, haud eventurum, ut sacrorum quidam Antistes moliminibus tranquillitati publicae infestis se ingerat, expresse tamen declarat, quod isto, quem Deus avertat, eveniente casu, jus sibi reservet, adversus perditionis seu laesae Majestatis reos, etiam antequam de judicio peragendo cum Sancta Sede consilia conferre potuerit, ea praevidere disponendi, quae ad servandam Imperii integritatem et pacem pro casus natura necessaria forent, salvus semper articuli XIV-ti dispositionibus*”.

2) L. c. ... „*Insuper efficax, si opus fuerit, auxilium praestabit (scil. Augustissimus Imperator), ut sententiae ab Episcopis in Clericos officiorum oblitos latae executioni demandentur*”.

Następne artykuły konkordatu dotyczą przede wszystkim wewnętrznych spraw kościoła i jego urządzeń. Zatrzymać się tu wypadnie nad artykułem dziewiętnastym, albowiem ogranicza on w pewnej mierze nawet cesarza w prawach, z których on i poprzednicy jego korzystali zdawien dawna. Chodzi o mianowanie i prezentację biskupów, które to prawo ongi „na mocy przywileju Apostolskiego“ przekazane było cesarzom. Otóż artykuł dziewiętnasty konkordatu kładzie nacisk na to, iż jest to jedynie przywilej udzielony przez Rzym, i wobec tego stanowi, że cesarz wprawdzie i w przyszłości korzystać będzie z tego przywileju, niemniej jednak przy prezentacji oraz nominacji będzie brał pod uwagę zdanie biskupów okolicznych.

Gdy już w ten sposób podkreślono, że władza panującego w pewnych wypadkach zależna jest od przywileju kurji rzymskiej, a więc nie jest suwerenna w całym tego słowa znaczeniu, stwierdzono to silniej jeszcze w artykule dwudziestym piątym, gdzie czytamy: „Jego Świątobliwość, aby złożyć dowód swej szczególnej życzliwości dla Majestatu Apostolskiego Cesarza i Króla Franciszka Józefa“, nadaje jemu oraz katolickim jego następcom na tronie przywilej mianowania kanoników i proboszczów zależnych od patronatu, opartego na funduszu religijnym lub szkolnym, z tym jednak, że zamianuje jedynie jednego z pośród trzech kandydatów, przedstawionych mu na podstawie konkursu rozstrzygniętego przez zainteresowanego biskupa¹⁾. Gdy czyta się ten artykuł, mimowoli nasuwa się pytanie: Na czym więc polegała właściwie owa tak silnie zaakcentowana „szczególna życzliwość“ papieża dla cesarza, skoro w istocie rzeczy mianuje nie cesarz lecz biskup, który przedstawia kandydatów.

Dalsze artykuły dotyczą spraw uposażenia i majątku kościelnego, jego zabezpieczenia i ewentualnego pomnożenia. Kościół korzysta tu w szerokiej mierze ze świadczeń państwa, sam jednak nie daje państwu praw istotnych; i owszem konkordat

¹⁾ L. c. „Art. XXV. Sanctitas Sua, ut singularis benevolentiae testimonium Apostolicae Francisci Iosephi Imperatoris et Regis Maiestati praebeat, Eidem atque catholicis Eius in Imperio Successoribus indultum concedit nominandi ad omnes Canonicatus et Parochias, quae iuripatronatus ex fundo religionis, seu studiorum derivanti subsunt, ita tamen, ut seligat unum ex tribus, quos publico concursu habito Episcopus ceteris digniores iudicaverit”.

i tu na każdym kroku waruje powagę ustaw kościelnych, które jedynie też regulują sprawę zarządu majątkiem kościelnym. Zabezpieczając więc wszelkie prawa kościoła, konkordat nie omieszkał w artykule trzydziestym pierwszym umieścić wzmianki o tym, że w przyszłości w warunkach więcej sprzyjających korona niewątpliwie przyczyni się do wydatniejszego jeszcze wspierania kościoła.

Gdy czytamy to wszystko, mogłoby się wydawać, że przecież kościół osiągnął w tym konkordacie szczytu swoich marzeń, władzę niemal nieograniczoną w państwie. Tak jednak nie jest, aspiracje kościoła szły dalej jeszcze. Końcowe bowiem artykuły konkordatu świadczą, że wszystko to, co w konkordacie dotychczas już zapewnione było kościołowi, nie zadowoliło jeszcze kurji rzymskiej. To też na wszelki wypadek, aby czegoś nie przeoczyć, artykuł trzydziesty czwarty konkordatu stanowi: „Pozostałe sprawy, dotyczące osób oraz rzeczy kościelnych, czego jednak nie omówiono w artykułach powyższych, zarządza się i załatwia zgodnie z nauką kościoła i według zasad zaleconych przez Stolicę Świętą“, słowem zasadom tym bezwzględnie podporządkowane zostają wszelkie sprawy państwa. Lecz myśl ta zupełnie już bez ogródek wypowiedziana została w przedostatnim, trzydziestym piątym artykule konkordatu, który wraz z artykułem poprzednim niby korona wieńczy konkordat cały. W tym bowiem artykule czytamy: „Przez uroczystą konwencję niniejszą uważane będą za zniesione wszelkie prawa, postanowienia i ustawy, dotychczas w jakiegokolwiek bądź formie ustanowione w cesarstwie austriackim oraz w poszczególnych krajach koronnych, z których się ono składa, o ile sprzeciwiają się układowi temu; sama natomiast konwencja będzie miała odtąd na zawsze w tychże krajach moc prawa państwowego. Dlatego też obie układające się strony przyrzekają sobie, że zarówno oni jako też ich następcy święcie zachowają w ogólności oraz w szczegółach wszystko to, co do czego nastąpiła ugoda. Gdyby zaś w przyszłości wyłoniła się jakaś trudność, Jego Świętobliwość oraz Cesarska Mość porozumieją się ze sobą w tej sprawie celem przyjaciel-skiego jej załatwienia”¹⁾.

¹⁾ L. c. „Art. XXXIV. Caetera ad personas et res ecclesiasticas pertinentia, quorum nulla in his articulis mentio facta est, dirigentur omnia et administrabuntur iuxta Ecclesiae doctrinam et eius vigentem disciplinam

I tu więc jeszcze raz nakłada się obowiązek pewien na państwo jedynie, obowiązek uchylenia praw dotychczas obowiązujących i to według wskazań kurji rzymskiej. Bo też kurja przeprowadziła w konkordacie tym bezwzględne uznanie wszystkich swoich praw, tak że konkordat austriacki wraz z zawartym cztery lata wcześniej konkordatem hiszpańskim służyć może za przykład klasyczny tego, jakie aspiracje ożywiały Rzym w drugiej jeszcze połowie wieku XIX. Okazuje się, że w niczym nie odstąpił on od starodawnej maksymy, wypowiedzianej ongi jeszcze przez Innocentego III w jednym ze swych pism: „Jako Stwórca świata Bóg dwa wielkie ustanowił światła na nieboskłonie, światło większe, aby rządziło dniem, i światło mniejsze, aby rządziło nocą, tak też ustanowił on na sklepieniu kościoła powszechnego, który nazwany jest imieniem nieba, dwie godności wysokie, większą, która niby dniami rządziłaby duszami, oraz mniejszą, która niby nocami rządziłaby ciałami, t. j. powagę papieską i władzę cesarską. Jako więc księżyc otrzymuje od słońca światło swoje, które też, rzecz prosta, mniejsze jest od tamtego zarówno co do ilości, jako też co do jakości, co do stanowiska swego i działania, tak też władza cesarska otrzymuje blask godności swojej od powagi papieskiej. Czym więcej przeto władza świecka zapatrzona jest w swój własny blask, tym mniejszym ozdobiona ona zostaje światłem, czym więcej natomiast odstępuje ona od niego, tym więcej postępuje w chwale¹⁾”.

To też konkordat z roku 1855 przysporzył Austrii chwały, chwały w oczach Rzymu, który odniósł tu nielada zwycięstwo dyplomatyczne przez utwierdzenie swojej powagi i wpływów swoich w państwie o stanowisku mocarstwowym, jakim wówczas była monarchja Habsburgów. Inną jest sprawą, czy konkordat

a S. Sede adprobatam. Art. XXXV. Per solemnem hanc Conventionem leges, ordinationes, et decreta quovis modo et forma in Imperio Austriaco et singulis, quibus constituitur, Ditionibus hactenus lata, in quantum illi adversantur, abrogata habebuntur; ipsaque Conventio, ut lex Status deinceps eisdem in Ditionibus perpetuo vigebit. Atque idcirco utraque Contrahentium pars spondet Se, Successoresque suos omnia et singula, de quibus conventum est, sancte servaturos. Si qua vero in posterum supervenerit difficultas, Sanctitas Sua et Maiestas Caesarea invicem conferent ad rem amice componendam”.

¹⁾ Mirbt.: „Quellen zur Geschichte des Papsttums” str. 141.

ten przysporzył też Austrii chwały wśród mocarstw innych, czy nawet utwierdził powagę rządu wśród własnych obywateli. Można o tym powątpiewać, skoro już w kilka lat po zawarciu konkordatu zarówno władza naczelna, jako też rząd austriacki odczuwać poczęły krępujące więzy konkordatu i przemyślały o zmianie jego. Nie łatwo jednak było to uskutecznić. To też gdy Austrija, idąc za duchem czasu, w roku 1867 w zasadniczych prawach swych ustanowiła pewną kontrolę państwa również nad kościołem katolickim, który wprawdzie i nadal samodzielnie miał rządzić się swojemi sprawami, lecz zarazem jak inne organizacje podlegać miał ogólnym ustawom państwa, gdy Austrija zapewniła równouprawnienie innym również wyznaniom oraz samodzielnie uregulowała sprawy szkolnictwa i prawo małżeńskie,—kurja rzymska wręcz zaprotestowała przeciwko takiemu wyłamywaniu się z pod przepisów obowiązujących konkordatu, a Pius IX w allokucji dnia 22 czerwca 1868 roku ogłosił te prawa „obmierzłe” (*leges abominabiles*) za nieważne i niebyłe. Takie stanowisko bezwzględne głowy kościoła katolickiego nadwyrężyło do pewnego stopnia dobre stosunki pomiędzy Austrią oraz kurją rzymską. To też w roku 1870, gdy sobór Watykański ogłosił dogmat o nieomyślności papieskiej, Austrija skwapliwie skorzystała z tego, aby zrzucić z siebie jarzmo konkordatu, i pod pozorem, że naruszona została podstawowa przy wszelkich umowach zasada: „*clausula rebus sic stantibus*”, oświadczyła, że w tych warunkach uważa konkordat dla siebie za nieobowiązujący.

Mimo wszystko jednak konkordat działał już był swoje. Nie ulega bowiem wątpliwości, że dzięki niemu w latach od roku 1855 do roku 1870 powaga papieża, narażona wówczas pod niejednym względem na szwank, zdołała nie tylko utrzymać się i owszem wzmożła się nawet, tak że nie za wiele chyba powiem, jeśli wyrażę przypuszczenie, że konkordat austriacki był jednym ze szczebli, które prowadziły do wiekopomnych uchwał soboru Watykańskiego, ogłoszenia dogmatu nieomyślności papieskiej.

KONKORDATY, ZAWARTE PO WOJNIE WSZECH- ŚWIATOWEJ.

Dobiegamy końca. Świat naprzód podąży i nie da się powstrzymać przez siły ukryte, które za kulisami, w mroku snują swoje plany. Przyszła wojna wszechświatowa, w gruncie rzeczy wywołana wbrew woli ludów, mimo pierwotnego powszechnego entuzjazmu dla niej, entuzjazmu pozornego jednak i sztucznie podsycanego przez te same sfery, które w ukryciu swych gabinetów przez długi czas przygotowały wszystkie te okropności, których byliśmy świadkami.

I oto wśród huku dział i szczyku oręża runęły nie tylko mocarstwa, na gruzach których nowe powstały państwa, zachwiały się również podstawy które dotychczas poczytywano za najpewniejszą ostoję władzy wszelkiej. Miast siły, która per fas et nefas, posługując się jako jednym z najniezawodniejszych środków tajnych umów i traktat, zmierzała do osiągnięcia samolubnych jedynie, jeśli nie zgoła materialnych celów pewnych za ledwie sfer lub warstw uprzywilejowanych, świat żąda dziś w myśl słów Wilsona „panowania prawa, opartego na zgodzie rządzonych, a podtrzymywanego przez zorganizowaną opinię publiczną”¹⁾.

I któż z nas nie czuje wprost instynktownie, że rzeczywiście nowe zbliżają się czasy, gdy i współzycie narodów na odmiennych aniżeli dotychczas oparte będzie zasadach, zasadach, o których już przed wojną Wilson wypowiedział się słowy: „Jest rzeczą bardzo niebezpieczną opierać zagraniczną politykę narodu na warunkach interesu materialnego... Nie myślcie., że zagadnienia dzisiejsze są tylko zagadnieniami polityki i dyplomacji. Są one przeniknięte nawskroś pierwiastkami życia. Nie wolno nam odchodzić od zasady, że moralność, a nie wzgląd na korzyści materialne jest tym, co nas winno prowadzić”...²⁾. Świadkami również jesteśmy tego, jak po dziś dzień potykają się

1) Woodrow Wilson: „Kształtowanie losów świata“. Pamiętniki i dokumenty. Wydał R. St. Backer. Tłumaczył prof. Dr. A. Tretiak i T. Świderska. Warszawa 1924. Tom I str. 34.

2) L. c. Motto książki na str. 1.

ze sobą i niezawodnie długo jeszcze potykać się będą te dwie wymienione przez Wilsona zasady, aż w walce tej powoli ustalone zostaną nowe poglądy na władzę wszelką, aż na nowych również podstawach oparte zostaną stosunki wzajemne między narodami. Zbyt blizcy jesteśmy jeszcze tych wielkich wydarzeń, abyśmy mogli sobie zdać dokładnie sprawę z ich wielkości i znaczenia. Zdaje się jednak, że początek na tej drodze już jest zrobiony. Liga Narodów, na terenie której odbywają się dziś te walki świata [starego z nowym, mimo wszelkich braków i niedomagań, które ją dziś jeszcze cechują,—lecz gdzież jest na świecie instytucja, któraby jak Pallas Ateny z głowy Zeusa odrazu stanęła przed światem w całej swej okazałości, doskonała, bez wszelkich wad i usterek, — niemniej przygotowuje już stopniowo nowe pojęcia, a za nimi nową erę, gdy nie siła rządzić będzie światem, lecz zapanuje sprawiedliwość, gdy zasada dzisiejszej sztuki rządzenia „si vis pacem, para bellum“ należeć będzie do przeszłości, a zastąpi ją maksyma, wypowiedziana przez Alberta Thomas słowy: „si vis pacem, cole justitiam”.

I oto jak zawsze w przeszłości, gdy rodziły się nowe poglądy na władzę, które z biegiem czasu przekształcić musiały świat, tak też obecnie świadkami jesteśmy nowej fali konkordatów. Przy ich pomocy kurja rzymska postara się utrzymać swoje dotychczasowe epretensje mocarstwowe, które wymagają traktowania jej narówni z innymi mocarstwami, lub też postara się wzmocnić autorytet kościoła a tym samym i swój własny, nadwyrężony bądź co bądź przez odsunięcie kurji, mimo jej starań i zabiegów, zarówno od udziału w konferencji pokojowej, jako też od prac Ligi Narodów. I o to krząta się i zabiega obecnie ruchliwa i przezorna, wiekami wyrobiona dyplomacja watykańska, i wszędzie w tym celu umacnia dawne lub nawiązuje nowe stosunki.

Niestety mało dziś jeszcze — pisane w roku 1925 — mamy pod ręką materiału faktycznego, na którym możnaby się było oprzeć. Śród całego szeregu konkordatów zamierzonych, nad którymi praca postąpiła już w większym lub mniejszym stopniu, zaledwie dwa konkordaty uzyskały już moc prawną. Są nimi konkordat zawarty z Łotwą¹⁾, którego brzmienie już zostało

¹⁾ Acta Apostolicae Sedis za rok 1923,

opublikowane w „Acta Apostolicae Sedis”, wobec czego przy omawianiu jego posługiwać się możemy materiałem autentycznym, oraz zatwierdzony w ostatnich tygodniach konkordat bawarski, którego tekstu niestety nie posiadam jeszcze, tak iż zrezygnować mi wypada z obszerniejszego omówienia go, i ograniczyć się muszę do niektórych zaledwie szczegółów.

A więc zastanowimy się przedewszystkim nad konkordatem łotewskim.

Konkordat ten zawarty został w Watykanie dnia 30 maja 1922 roku pomiędzy kardynałem, papieskim sekretarzem stanu Gasparrim, jako przedstawicielem kurji rzymskiej, oraz łotewskim prezesem rady ministrów Mejerowiczem. Już ten drobny szczegół, że nie tylko ten konkordat został zawarty i podpisany w Watykanie, lecz że tam również toczą się pertraktacje nad całym szeregiem innych zamierzonych konkordatów, zdaje się świadczyć o pewnej tendencji wzmocnienia powagi kurji rzymskiej w stosunku do poszczególnych państw, zwłaszcza gdy zestawimy z tym fakt, że jednak wszystkie najważniejsze konkordaty wieku XIX zawarte zostały w stolicach państw zainteresowanych. A więc w Paryżu, Madrycie, Wiedniu, Lizbonie nawet, jeśli chodzi o konkordat Piusa IX z Piotrem V, królem Portugalskim, o patronat nad Indochinami¹⁾, lub w Bernie Szwajcarskim, gdzie znów w latach 1884 oraz 1888 zawarto konkordaty z Leonem XIII w sprawie uregulowania stosunków wyznaniowych w kantonach Ticino oraz Bazylei²⁾, oraz w Lucernie, jeśli chodzi o konkordaty z roku 1828, dotyczące kantonów Lucerny, Berna, Solury oraz Zug³⁾. Przypomniałbym tu również, że wszak i konkordat pomiędzy Klemensem XII i Augustem III z roku 1736/7 zawarty został na ziemiach polskich we Wschowie, podczas gdy uprzednie pertraktacje konkordatowe toczyły się w Warszawie. Dziś raczej wszystkich ściąga się do Watykanu, oczywiście aby silniej zaakcentować, że tam jest stolica świata katolickiego, skąd też otrzymuje on swoje rozkazy.

Lecz wróćmy do konkordatu łotewskiego. W dwudziestu dwóch artykułach określono w nim prawa i stanowisko kościoła katolickiego w Łotwie, to bowiem stanowi istotną treść konkor-

1) Raccolta di Concordati str. 843—852.

2) L. c. str. 1021—1027 i str. 1027—1029.

3) L. c. str. 711—724.

datu, który w stosunkowo drobnej tylko mierze uwzględnia interesy państwa łotewskiego.

Tak więc, rzecz samo przez się zrozumiała, przyznano kościołowi katolickiemu swobodne oraz publiczne wykonywanie kultu, zapewniając zarazem kościołowi wszelkie prawa, które przysługiwać będą innym osobom prawnym (Art. I). W tym celu rząd łotewski obowiązuje się przekazać arcybiskupowi ryskiemu uznany przez niego za odpowiedni kościół katedralny, oraz nieruchomości na rezydencję arcybiskupa, kapituły i konsystorza (Art. VII), wzamian za co papież po porozumieniu się z rządem zamianuje arcybiskupa oraz dwóch biskupów, którzy wszyscy będą narodowości łotewskiej (Art. II). Przy mianowaniu na godności powyższe wspomniane porozumiewanie się odbywa się w ten sposób, że wpływ rządu zredukowany zostaje do minimum, w rzeczywistości bowiem wybór kandydata dokonany zostaje przez kurję rzymską, która dopiero przed ostateczną przez papieża nominacją oznajmia nazwisko kandydata rządowi łotewskiemu, aby ewentualnie wypowiedział on swoje objekcje przeciwko nominacji (Art. IV)¹⁾.

Jeśli w ten sposób wybór i mianowanie dygnitarzy kościelnych oddane zostało w ręce kurji rzymskiej, naturalną już jest rzeczą to, co stwierdza artykuł trzeci konkordatu, gdy w formie nader ogólnikowej mówi o tym, że arcybiskup we wszystkich sprawach dotyczących kościoła bezpośrednio zależny jest od Rzymu. Wobec ogólnikowej formy tego artykułu należy chyba rozumieć pod tym nie tylko bezpośrednie komunikowanie się arcybiskupa z kurją rzymską, otrzymywanie z Rzymu wskazówek i zaleceń, lecz również swobodne publikowanie na Łotwie bull papieskich, bez uprzedniego placet rządu, co z konieczności niemal doprowadzić musi w przyszłości do konfliktów, i dlatego też stanowi niewątpliwy brak konkordatu, który właśnie w tym artykule zdaje się silnie bardzo podkreślać niezależność arcybiskupa ryskiego od rządu łotewskiego. Nie przeczy temu ustanowiona w artykule piątym formuła przysięgi arcybiskupa, składanej w ręce prezydenta rzeczypospolitej łotewskiej. I tu bowiem godzi się podkreślić

1) Acta Apost. Sedis. l. c. „Le Saint-Siège avant de nommer l'Archevêque de Riga, notifiera au Gouvernement de Lettonie le candidat qu'il a choisi, pour savoir si, du point de vue politique, le Gouvernement n'a pas d'objections à formuler contre ce choix”.

zupełnie ogólnikową formę, która zarówno arcybiskupa, jako też podwładny jemu kler obowiązuje jedynie do uznawania rządu oraz zabrania przedsięwziąć cokolwiek, co „z natury swej” mogłoby naruszyć porządek publiczny. Rozumiem, iż życia niepodobna ująć w ciasne ramy przepisów, ale co znaczy „z natury swej”? Pod tym względem nawet tak korzystny przecież dla kurji rzymskiej konkordat austriacki z roku 1855 był przezorniejszy i ostrożniejszy, i dokładniej też sprecyzował formułę przysięgi biskupów.¹⁾ Czytając ten artykuł odnosi się wprost wrażenie, że dyplomaci młodej Rzeczypospolitej Łotewskiej nie przewidywali tu całego szeregu możliwości, które ongi miała na oku Austrja, no i wobec tego ulegli w stosunkach z wytrawną, przez wieki wyrobioną dyplomacją kurji rzymskiej.

Zajmując się organizacją kościoła katolickiego w Łotwie, konkordat po załatwieniu spraw, związanych z mianowaniem arcybiskupa i biskupów, przystępuje do uregulowania spraw, związanych z ustanowieniem kapituły ryskiej. Kurja obowiązuje się więc do ustanowienia „nanowo” — nawiązuje się tu do okresu reformacyjnego — kapituły ryskiej po uprzednim porozumieniu się z rządem łotewskim, wyraźnie jednak zastrzegając sobie zachowanie norm obowiązujących prawa kanonicznego (Art. 6). Wyłącznie też przepisami prawa kanonicznego kierować się będzie arcybiskup ryski przy nominacji członków kapituły, proboszczów oraz innych duchownych (Art. 8).²⁾ Silne podkreślenie norm obo-

¹⁾ Dla ilustracji zestawilbym tu formułę przysięgi ustalaną w konkordacie łotewskim oraz austriackim. Formuła łotewska (l. c.) brzmi: „Je jure devant Dieu et sur les Saints Evangiles, comme il convient à un Evêque, de respecter et faire respester par le clergé le Gouvernement établi par la Constitution de la République de Lettonie et de ne rien entreprendre qui soit de nature á compromettre l'ordre public”. W konkordacie austriackim z r. 1855 takąż przysięga (Rac. di Conc. str. 825) brzmi: „Ego iuro et promitto ad Sancta Dei Evangelia, sicut decet Episcopum, oboedientiam et fidelitatem Caesareo-Regiae Apostolicae Maiestati et Successoribus suis; iuro item et promitto, me nullam communicationem habiturum, nullique consilio interfuturum quod tranquillitati publicae noceat nullamque suspectam unionem, neque intra, neque extra Imperii limites conservaturum, atque si publicum aliquod periculum imminere resciverim, me ad illud averendum nihil omissurum”.

²⁾ L. c. „Le membres du Chapitre, les Curés et en général tous les ecclésiastiques sont nommés par l'Archevêque selon les normes du Droit Canon”.

wiązujących prawa kanonicznego uderza zwłaszcza, gdy się zważy, że wszak Łotwa w olbrzymiej swej większości jest krajem ewangelickim, dla którego normy prawa kanonicznego bynajmniej nie są autorytetem. Zdawałoby się, iż w danym wypadku, jak to zresztą przewidywał już w tych sprawach konkordat Napoleoński, raczej interes państwa stać winien na pierwszym planie.

Nader ogólnikowe też jest sformułowanie artykułu dziewiątego, który stanowi, że wszyscy duchowni aż do subdiakona włącznie zwolnieni zostają z obowiązku pełnienia służby wojskowej, „oraz innych funkcji cywilnych niezgodnych z powołaniem kapłańskim, jak na przykład sędziowskich, członków trybunału i t. p.”

Sprawą przygotowania odpowiedniego zastępu duchownych zajmują się artykuł jedenasty konkordatu oraz zobowiązania dodatkowe, przyjęte przez rząd łotewski, a dołączone do konkordatu w deklaracji prezesa ministrów Mejerowicza. Rząd więc obowiązuje się założyć i utrzymywać w pewnej mierze seminarjum djecezjalne. Seminarjum to, ustanowione zgodnie z przepisami prawa kanonicznego, mimo iż rząd łotewski w wydatnej mierze obowiązuje się wspierać je środkami materjalnemi, pozostawać będzie pod wyłącznym kierunkiem arcybiskupa. Prawo rządu łotewskiego w stosunku do seminarjum ogranicza się więc obowiązkiem płacenia, trudno bowiem uważać za ustępstwo szczegól samo przez się zrozumiały, że mianowicie wykłady w seminarjum odbywać się będą w języku łotewskim, chociaż i tu poczyniono pewne, znowu nader ogólnikowe zastrzeżenie. Ustalono bowiem, że język łotewski jako wykładowy nie będzie używany w wykładach filozoficznych, oraz „dotyczących spraw kościelnych”, nie ustalając natomiast w jakim języku wykłady te będą się odbywały.¹⁾ Wyższe studja kler łotewski odbywać będzie w Rzymie.

Bardzo znów charakterystyczny w swej formie ogólnikowej jest artykuł dwunasty, który zezwala na to, aby arcybiskup „w okresie przejściowym”, „według potrzeby” sprowadzał do Łotwy duchownych cudzoziemców dla wykonywania obowiązków, przekazywanych im przez arcybiskupa. Na arcybiskupa przytym nawet nie włożony został wyraźny obowiązek komunikowania

¹⁾ L. c. „La langue employée dans l'enseignement du Séminaire, sauf pour la philosophie et les matières ecclésiastiques, sera le letton.

rządowi łotewskiemu nazwisk wyżej wymienionych duchownych obcokrajowców, artykuł bowiem ten opiewa, że arcybiskup jedynie „postara się wskazać rządowi republiki nazwiska tych duchownych” celem przekonania się, czy rząd niema co do nich pewnych obiekcji ¹⁾). Jeżeli artykuł ten na zakończenie czyni zastrzeżenie jedynie co do członków kapituły, dziekanów i proboszczów, którzy muszą być narodowości łotewskiej, to widocznie przewiduje on dłuższe trwanie owego „okresu przejściowego”, który Łotwę naościęz otwiera dla duchownych-obcokrajowców. Wobec tego szczególnego też nabiera znaczenia artykuł trzynasty, który w Łotwie zastrzega zupełną swobodę działania różnym związkom katolickim, pozostającym jedynie pod kontrolą arcybiskupa, którym to związkom konkordat zapewnia wszystkie prawa innych uznanych przez rząd stowarzyszeń. Różnica zachodzi tu jednak pod tym względem, że inne stowarzyszenia pozostają pod kontrolą rządu, w stosunku zaś do związków katolickich rząd wyrzekł się tego prawa na rzecz arcybiskupa.

Wobec tych daleko bardzo sięgających uprawnień, nadanych kościołowi katolickiemu, mniejsze już nawet znaczenie posiada artykuł dziesiąty, który pozwala kościołowi katolickiemu zakładać szkoły wyznaniowe na równych prawach z innymi szkołami prywatnymi, przyczym jednak rząd wyraźnie zobowiązał się do uwzględniania charakteru wyznaniowego tych szkół.

Następne artykuły od czternastego do szesnastego traktują o własności kościoła katolickiego. Kościołowi przyznany tu został wyłączny tytuł własności w stosunku do wszystkich kościołów, kaplic oraz cmentarzy z zupełnym znowu uwzględnieniem norm prawa kanonicznego. Własność ta, jako też seminarjum, pałace biskupie oraz plebanie wolne są od podatków. Jak dalece konkordat zabezpiecza prawo własności kościoła katolickiego o tym świadczy artykuł dwudziesty, który wyraźnie stanowi, że

¹⁾ L. c. L'Archevêque *aura soin d'indiquer* au Gouvernement de la République les noms de ces ecclésiastiques pour savoir si, au point de vue politique, le Gouvernement n'a pas d'objections à formuler contre eux". Oto czego konkordat żąda w tej mierze od arcybiskupa. Jeżeli się to zestawi z Art. IV tegoż konkordatu: „Le Saint Siège avant de nommer l'Archevêque de Riga, *notifiera* au Gouvernement de Lettonie le candidat qu'il a choisi, pour savoir si, du point de vue politique, le Gouvernement n'a pas d'objections à formuler contre ce choix”, to zastanowić musi różnica w sformułowaniu tych zbliżonych do siebie artykułów.

w razie wypowiedzenia konkordatu wszystkie nieruchomości, o których konkordat wspomina, pozostają we władaniu kościoła katolickiego. Innemi słowy kościół zachowuje wówczas we władaniu swoim nie tylko gmachy i nieruchomości, które posiadał przed konkordatem, lecz również te wszystkie objekty, które mu przekazane zostały na mocy konkordatu. A więc dawniejszy kościół ewangelicki, a obecnie kościół katedralny św. Jakóba w Rydze, którego przekazanie władzom kościoła katolickiego wielkie w swoim czasie wywołało wzburzenie w Łotwie, gmachy przekazane przez rząd na rezydencję arcybiskupa, na siedzibę kapituły, konsystorza oraz na seminarjum, wszystko to przechodzi na zawsze we władanie kościoła katolickiego. Wytrawni dyplomaci kurji rzymskiej przezornie umieścili w konkordacie wszystko, co tylko zabezpieczyć lub powiększyć mogło stan posiadania kościoła katolickiego w Łotwie. I tu również okazali się oni przezniesi, aniżeli dyplomaci łotewscy.

Lecz nie dość tego. Zabezpieczając w ten sposób stan majątkowy kościoła katolickiego, rząd łotewski w specjalnej deklaracji, załączonej do konkordatu, przyjął na się inne jeszcze obowiązki względem kościoła.

Wspomniałem już o tym, że zobowiązał się on w deklaracji tej utrzymywać w pewnej mierze, a w każdym razie zasilać materialnie seminarjum djecezjalne. Teraz wypada jeszcze zwrócić uwagę i na to, że deklaracja zapewnia arcybiskupowi, biskupom oraz członkom kapituły uposażenie ze skarbu państwa łotewskiego „wystarczające, aby zapewnić im życie, odpowiadające ich stanowisku”. I tu jednak decyzja co do wysokości uposażenia nie pozostaje wyłącznie w rękach rządu, albowiem deklaracja zapewnia, że w razie nieporozumienia pod tym względem rząd rozpocznie układy z kurją rzymską.

Pozostaje nam jeszcze do omówienia kilka artykułów (XVII, XVIII oraz XIX), dotyczących jurysdykcji biskupiej oraz odpowiedzialności sądowej duchowieństwa.

A więc w sprawach wynikłych z powodu wykroczeń przeciwko obowiązkowi stanu duchownego konkordat ustala wyłączną kompetencję arcybiskupa. Wyraźnie przytym zastrzeżono, że od wyroku jego niema rekursu do sądu świeckiego¹⁾. Zastrzeżenie to

¹⁾ L. c. „XVII. Les ecclésiastiques accusés d'avoir manqué aux obligations de leur état sacerdotal s'en justifient devant l'Archevêque ou ses mandataires. Du jugement épiscopal il ne peut être fait recours au jugement laïque”.

tym donioślejsze posiada znaczenie, ponieważ artykuł siedemnasty, zwyczajem innych artykułów tego konkordatu, otrzymał redakcję nader ogólnikową. Boć przecież określenia wykroczenia „przeciwko obowiązkowi stanu kapłańskiego” niepodobna nazwać ścisłym. Przecież pozwala ono ewentualnie podciągnąć pod brzmienie tego artykułu sprawy najrozmaitsze, stwarzając tym samym szerokie pole najrozmaitszych tarć w przyszłości. W każdym razie faktem jest, że artykuł ten wyłącza ingerencję sądów świeckich w bardzo rozległą dziedzinę spraw, które przekazane zostały wyłącznej kompetencji sądów duchownych.

W przeciwieństwie do tego konkordat postanawia, że w razie pociągnięcia do odpowiedzialności duchownego za wykroczenie, przewidziane Kodeksem łotewskim, „arcybiskup lub jego delegat powiadomiony będzie w czasie właściwym”, aby czy to osobiście, czy też przez delegata swego mógł być obecny na posiedzeniach sądu i uczestniczyć w jego rozprawach¹⁾. Słowem artykuł osiemnasty stwarza poniekąd dla duchownych przywilej swego rodzaju „forum mixtum”. Przewilejem też stanu duchownego jest, jeśli artykuł dziewiętnasty stanowi, że duchowny, skazany na pozbawienie wolności, karę tę odbywa w klasztorze, w ważniejszych zaś wypadkach najprzód pozbawiony zostanie godności duchownej i wówczas dopiero odbywa karę narówni z innemi skazańcami.

Końcowe artykuły mówią o ratyfikacji konkordatu, który zawarty został na lat trzy z automatyczną prolongatą na każdy rok następny. Zastrzeżono tu również termin sześciomiesięczny wypowiedzenia konkordatu, gdyby jedna ze stron zechciała konkordat zerwać.

Jest to jedyny może artykuł konkordatu, który chociażby tylko w sposób negatywny zabezpiecza interesy państwa łotewskiego, artykuł tym ważniejszy, ponieważ stanowi on nowość bezwzględną w dotychczasowej praktyce zawierania konkordatów, które zawsze zawierane były na wieczne czasy, nigdy zaś na

¹⁾ L. c. „XVIII Si des ecclésiastiques sont accusés près des tribunaux laïques de crimes prévus par le Code de Lettonie, l'Archevêque ou son délégué sera en temps opportun avisé et lui, ou son délégué, pourra assister aux séances des tribunaux et aux débats du procès“. Godzi się zwrócić uwagę na redakcję tego artykułu i porównać ją z redakcją artykułu XII, gdzie arcybiskup „aura soin d'indiquer“ rząd o nazwiskach duchownych cudzoziemskich. Zwracam też uwagę na zakończenie tego artykułu!

pewien zgóry określony czas, nigdy też nie zawierały postanowień, dotyczących terminu wymówienia. Już poprzednio zwróciłem uwagę na to, że przez umieszczenie w konkordacie tego szczegółu kurja rzymska odstąpiła od poglądu swego, że konkordat jest swego rodzaju przywilejem nadany państwu, i w ocenie konkordatów w zupełności stanęła na stanowisku teorii układu lub umowy. W każdym razie konkordat łotewski pod tym względem wyraźnym jest komentarzem kodeksu prawa kanonicznego.

Tu zwróciłbym tylko jeszcze uwagę na doniosłe znaczenie, jakie ten artykuł posiada dla Łotwy, jako zabezpieczenie interesów państwa wobec ewentualnych zbyt dalekich aspiracji kurji rzymskiej oraz kościoła katolickiego w Łotwie.

Wystarczyło bowiem przytoczyć najważniejsze artykuły konkordatu łotewskiego, wystarczy zwłaszcza uprzytomnić sobie cechę charakterystyczną całego konkordatu, ogólnikowe sformułowania artykułów, które nakładają jakikolwiek obowiązek na kościół katolicki oraz jego przedstawicieli w Łotwie, aby przekonać się o tym, jakie korzyści daje on kościołowi katolickiemu i jego przedstawicielom — duchownym.

Nie mam przy tym na myśli przywilejów stanu duchownego, choć przecież przywileje te, przy których kościół obstaje, uważając je za słuszne swoje prawo, niewątpliwie są przeżytkiem dawnych wieków. Nie mam również na myśli korzyści materialnych, osiągniętych przez kościół w konkordacie, który przekazał kościołowi katolickiemu w Łotwie obok dawnych cały szereg nowych obiektów majątkowych. Ważniejszą daleko rzeczą jest sukces, odniesiony przez kurję rzymską pod tym względem, że faktycznie ona nie zaś władza państwowa sprawować będzie nadzór nad kościołem w Łotwie, czy to przez mianowanych przez siebie biskupów, czy też, jeśli chodzi o kierunek życia kościelnego, przez nasłanych duchownych — cudzoziemców, przed którymi Łotwa staje obecnie otworem, czy też wreszcie za pośrednictwem związków katolickich, którym konkordat zapewnia tak daleko idące uprawnienia. Wszędzie tu kontrola oraz zwierzchni nadzór państwa w zupełności niemal został wyeliminowany.

Otóż wobec wszystkich tych daleko bardzo sięgających uprawnień kościoła katolickiego, ograniczenie konkordatu do trzech lat posiada to znaczenie, że poniekąd zabezpiecza Łotwę przed zbyt nimbem wyzyskiwaniem przez kościół osiągniętych uprawnień oraz

przywilejów. Artykuł ten, który dalsze trwania konkordatu bądź co bądź stawia zawsze pod znakiem zapytania, nakłada wprost na kościół i jego przedstawicieli w Łotwie obowiązek pewnej wstrzemięźliwości w korzystaniu z otrzymanych uprawnień, w szczególności zaś zaleca ostrożność w wyzyskiwaniu na korzyść kościoła owych licznych niedomówień i ogólników, które w sposób tak charakterystyczny cechują ten konkordat, i które mogłyby się stać przyczyną licznych nieporozumień.

W każdym razie ciekawą będzie rzeczą, jak też ułożą się stosunki kościelne na Łotwie na postawie świeżo zawartego konkordatu, i rychłi Łotwa skorzysta ze swego prawa wypowiedzenia konkordatu po upływie pierwszych trzech lat, na przeciąg których konkordat narazie został zawarty.

Powstaje jednak pytanie, czym wytłumaczyć sobie te daleko bardzo idące ustępstwa rządu łotewskiego na rzecz Rzymu i jego przedstawicieli na Łotwie?

Jedyną przyczyną, która wydaje mi się tłumaczyć cały konkordat łotewski, jest zrozumiałe zupełnie dążenie rządu łotewskiego, aby nieliczni zresztą katolicy łotewscy nie pozostawali w jakiegokolwiek zależności od biskupów lub arcybiskupa, t. j. od bezpośredniej władzy kościelnej, pozostającej poza granicami Łotwy. Chodziło więc rządowi łotewskiemu o utworzenie własnej metropolji. Dotychczas bowiem Łotwa dzisiejsza na podstawie konkordatu zawartego pomiędzy Piusem IX i Mikołajem I w roku 1847 pod względem kościelnym należała częściowo do djecezji Żmudzkiej z siedzibą biskupa w Telszach na Litwie, częściowo do archidjecezji Mohylewskiej, której siedziba znajduje się w Bolszewji. I oto chcąc uzyskać utworzenie metropolji łotewskiej w Rydze, której granice pokrywałyby się z granicami Rzeczypospolitej łotewskiej, Łotwa wdaje się w pertraktacje z kurją rzymską. Zdawałoby się, że i interes kurji rzymskiej, a w każdym razie dobro kościoła katolickiego wymagały utworzenia tej nowej metropolji, zwłaszcza gdy uwzględnimy warunki, istniejące w metropolji Mohylewskiej pod rządami sowietów, uniemożliwiające nie tylko jakikolwiek rozwój życia religijnego, ale nawet prawidłowe funkcjonowanie dotychczasowej organizacji kościelnej. Jeśli mimo to utworzenie metropolji łotewskiej w Rydze musiało być okupione tak znacznymi ustępstwami, poczynionymi przez rząd łotewski, to ten właśnie szczegół dobitnie charakteryzuje istotne dążenia kurji rzymskiej.

A przecież sto zgorą lat temu, gdy Napoleon zażądał nie tylko nowego rozgraniczenia djecezji, ale zarazem znacznego zredukowania ich liczby we Francji, sprawa zupełnie inny wzięła obrót. Lecz wówczas kurja rzymska miała do czynienia z władnym słowem pierwszego konsula, wówczas wobec istniejącego we Francji nastroju musiała się ona liczyć z możliwością rozłamu w łonie kościoła francuskiego, a co za tym idzie z osłabieniem wpływów swoich, — obecnie natomiast kontrahentem kurji było państewko nowopowstałe, walczące z najrozliczniejszymi trudnościami. Z łatwością więc można mu było narzucić swoje warunki. W dodatku wydaje mi się, a świadczy o tym w licznych wypadkach redakcja konkordatu, że i dyplomaci łotewscy, którzy prowadzili układy w sprawie konkordatu, nie stali na wysokości zadania. Lecz skądże dyplomaci młodego państwa mogliby się mierzyć z wytrawnymi, przez wieki wyrobionymi dyplomatami kurji rzymskiej, którzy jak może żadna inna dyplomacja liczą się jedynie z realnymi warunkami, nie dbając o sentymenty i jakiegokolwiek względy idealne.

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć choć o konkordacie bawarskim. I on zawarty został w Rzymie, gdzie po czteroletnich przeszło przygotowaniach i pertraktacjach dnia 29 marca 1924 roku podpisany został traktat konkordatowy,¹⁾ który zastąpić miał konkordat z Bawarją, zawarty jeszcze w roku 1817 pomiędzy Piusem VII i Maksymiljanem Józefem, królem bawarskim²⁾.

Co właściwie spowodowało zawarcie nowego konkordatu, skoro przecież istniał konkordat, zawarty z Bawarją w roku 1817, który zapewniał kościołowi katolickiemu wszystkie prawa i prerogatywy, do jakich tylko mógł on pretendować w tym państwie katolickim, a które to prerogatywy zaraz w pierwszym artykule dawnego konkordatu ujęte zostały w słowa: „Religia katolicka, apostołska, rzymska w całym królestwie bawarskim oraz na ziemiach jemu poddanych zachowana będzie niewzruszona wraz z jej prawami oraz przywilejami, z których korzystać winna według zarządzenia Bożego i na podstawie ustaw kanonicznych”.

¹⁾ Wobec tego iż tekstu konkordatu bawarskiego nie posiadam, opieram się w wywodach poniższych na artykule profesora uniwersytetu Marburskiego Hermelinka: „Das Konkordat und die evangelischen Staatskirchenverträge in Bayern”, zamieszczony w Nr. Nr. 1—6 czasopisma „Die christliche Welt” z roku 1925 str. 25—34; 81—78; 104—108.

²⁾ Raccolta di Concordati str. 591—597.

Ze strony przedstawicieli kurji rzymskiej jako argument, który nakazywał zawarcie nowego konkordatu, wysuwano warunki stworzone przez przewrót w Niemczech w roku 1918 oraz ustanowienie rządu republikańskiego w dotychczasowym królestwie. Argument ten niepodobna wprost uważać za przekonujący, skoro przecież konkordat francuski, zawarty w roku 1801 pomiędzy Piusem VII i Napoleonem, przetrwał różne koleje oraz formy rządów we Francji w ciągu wieku XIX i obowiązywał aż do roku 1905. To też argument ten raczej chyba uważać należy za pretekst jedynie, któryby pozwolił kurji uzyskać w nowym konkordacie lepsze jeszcze warunki, aniżeli je zapewniał kościołowi konkordat z roku 1817. To też wzgląd powyższy w żadnym wypadku nie byłby doprowadził do zawarcia nowego konkordatu, gdyby do tegoż celu ze względów natury czysto politycznej nie dążył również obecny rząd bawarski. Jemu zaś przyświecała myśl hegemonji Bawarii w Rzeszy Niemieckiej. I oto samodzielne zawarcie przez Bawarię jakiegokolwiek umowy o charakterze międzynarodowym, czym bądź co bądź jest konkordat, miało przyczynić się do silniejszego zaakcentowania samodzielności tego państwa związkowego Rzeszy.

Ten zewnętrzny moment polityczny, wchodzący w grę w Bawarii, skwapliwie też wyzyskany został przez dyplomatów kurji rzymskiej, i wówczas to zwrócono uwagę na to, że po upadku monarchji w Bawarii tym samym przestał obowiązywać konkordat, zawarty ongi z królem. A gdy rząd raz stanął na tym stanowisku, gdy wobec tego zgodził się poniekąd na to, iż w sprawach kościoła katolickiego w Bawarii istnieje swego rodzaju stan „*ex lex*”, zawarcie nowego konkordatu stało się dla niego wprost koniecznością, chyba że rząd zdecydowałby się na samodzielne uregulowanie tego obszernego kompleksu zagadnień. Ale to w Bawarii w obecnych warunkach zgóry było wykluczone.

I oto stworzone zostały nader korzystne dla kurji rzymskiej warunki. Rząd bawarski, nie mówiąc już o jego aspiracjach politycznych, hegemonji w Niemczech, co skwapliwie wyzyskane zostało przez kurję, przez uznanie poprzedniego konkordatu za wygasły z chwilą upadku monarchji w przymusowym poniekąd znalazł się położeniu, wobec czego drugi kontrahent, kurja rzymska, mogła stawiać swoje warunki i pokusić się o rozszerzenie swoich praw

w stosunku do Bawarii. Oto co tłumaczy nam nowy konkordat bawarski. Bo rzeczywiście zapewnia on kurji rzymskiej oraz kościołowi katolickiemu w Bawarii większe uprawnienia, aniżeli nawet konkordat z roku 1817.

A więc w konkordacie nowym państwo zapewnia kościołowi w zakresie jego kompetencji prawo wydawania ustaw i zarządzeń, obowiązujących jego wyznawców.¹⁾ Artykuł ten możnaby poniekąd postawić w pewien związek z Art. 12 punkt e. konkordatu z roku 1817. Tam czytamy, że arcybiskupom oraz biskupom zezwala się w szczególności „znosić się z klerem oraz ludem w swej djecezji w sprawach wykonywania obowiązku pasterskiego, oraz swobodnie publikować swoje zarządzenia i ustanowienia w sprawach, dotyczących rzeczy kościelnych; oprócz tego w zupełności wolne będzie komunikowanie się biskupów, kleru oraz ludu ze Stolicą Świętą w rzeczach duchownych oraz w sprawach kościelnych”²⁾. Wystarczy jednak zestawić te dwa postanowienia, aby przekonać się, że jednak zakres uprawnień kościoła obecnie znacznie został rozszerzony w porównaniu z konkordatem z roku 1817, właśnie przez uznanie zgóry „ustaw” („Gesetze” o „leges” w konkordacie z r. 1817 wogóle nie było mowy) kościelnych, które obecnie zyskują moc obowiązującą w Bawarii z chwilą wydania ich w Rzymie. Spory na tle t. zw. „placet”, które w Bawarii kilkakrotnie miały miejsce w wieku ubiegłym, konkordat bowiem z r. 1817 wyraźnie tej sprawy nie załatwił, państwo zaś prawo udzielania swego „placet” uważała za samo przez się zrozumiałe, obecnie są wyłączone. Jest to może i dobrze, o tyle, że usunięto jeden z momentów, który liczne wywoływał nieporozumienia. Nie ulega jednak wątpliwości, że stało się to kosztem państwa, kościół natomiast uzyskał tu większe uprawnienia.

1) Bawarski traktat konkordatowy spisany jest równoległe w językach włoskim oraz niemieckim. Cytuję tu tekst niemiecki, o ile go w wyjątkach mam pod ręką. Według więc Art. I § 2 konkordatu: „anerkennt der Staat das Recht der Kirche, im Rahmen ihrer Zuständigkeit, Gesetze zu erlassen und Anordnungen zu treffen, die ihre Mitglieder binden; er wird die Ausübung dieses Rechtes weder hindern noch erschweren”.

2) Rac. d. Con. str. 595. Art. 12 p. e. „Cum Clero et Populo Dioecetano pro munere officii pastoralis communicare, suasque instructiones et ordinationes de rebus ecclesiasticis libere publicare; praeterea Episcoporum Cleri et Populi communicatio cum Sancta Sede in rebus spiritualibus et negotiis ecclesiasticis prorsus libera erit”.

Artykuł drugi konkordatu zaręcza kościołowi zupełną swobodę w zakładaniu zakonów oraz kongregacji religijnych, zapewniając zarazem swobodny ich rozwój. I tu uprawnienia kościoła rozszerzone zostały o tyle, że konkordat z roku 1817 w tej sprawie stanowił jedynie: „Ponadto Jego Mość, zważywszy jakie korzyści kościół a i samo państwo otrzymywały, a i w przyszłości otrzymywać mogą dzięki działalności zakonów, oraz aby okazać wobec Stolicy Świętej swoją w tej mierze gotowość, postara się po porozumieniu ze Stolicą Świętą ustanowić wraz ze stosowną dotacją kilka (podkreślenie nasze) klasztorów obojga płci dla ćwiczenia młodzieży w religii i naukach, dla wspierania w pracy proboszczów, lub też dla pielęgnowania chorych”¹⁾.

Daleko jednak donioślejsze znaczenie posiadają następne artykuły konkordatu, które zajmują się sprawą szkolnictwa i zapewniają mu charakter wyznaniowy. Jak daleko w tej mierze idą aspiracje kurji rzymskiej oraz kościoła, aspiracje tym więcej znamienne, że przecież dziś na stolicy rzymskiej zasiada „mąż nauki”, o tym świadczy artykuł czwarty konkordatu, który między innymi przewiduje, że „na wydziałach filozoficznych dwóch uniwersytetów w Monachjum oraz Würzburgu ustanowieni zostaną profesorowie co najmniej (podkreślenie nasze) po jednym z filozofji oraz historii, przeciwko którym nie da się nic nadmienić z powodu ich stanowiska katolicko-kościelnego”.²⁾ A więc nauka nie tylko już na wydziałach teologii katolickiej pozostawać ma pod kontrolą kościoła!

Artykuły konkordatu, które zajmują się sprawą uposażenia duchownych, stają na tym samym stanowisku, jak konkordat z roku 1817. Jeśli tam powiedziane było, że uposażenie kleru,

1) L. c. str. 594. Art. 7. „Insuper Majestas Sua considerans, quot utilitates Ecclesia atque ipse status a religiosis ordinibus perceperint ac percipere in posterum possint, et ut promptam suam erga S. Sedem voluntatem probet, aliqua Monasticorum ordinum utriusque sexus coenobia ad instituendam in religione et litteris juventutem, et in parochorum subsidium, aut pro cura infirmorum inito cum Sancta Sede consilio, cum convenienti dotatione instaurari curabit”.

2) Hermelink l. c. str. 30. „an den philosophischen Fakultäten der beiden Universitäten München und Würzburg wenigstens je ein Professor der Philosophie und der Geschichte angestellt werden soll, gegen den hinsichtlich seines katholisch-kirchlichen Standpunktes keine Erinnerung zu erheben ist”.

zwłaszcza wyższego, zapewnione będzie majątkami oraz funduszami, które przekazane zostaną klerowi dla swobodnego niemi zarządzania¹⁾, to jednak powtórzenie w obecnych warunkach tego samego żądania, które, jak się okazało, i przed stu laty nie dało się urzeczywistnić, świadczy o tym, jak wielką kurja oraz kościół i dziś przywiązują wagę do skupiania w swym ręku oraz w swoim zarządzie dóbr martwej ręki.

Gdy więc kościół tak wielkie w porównaniu z konkordatem z roku 1817 zyskał uprawnienia, mimowoli powstaje pytanie, jakież wzamian za to uzyskało korzyści państwo?

I otóż okazuje się, że korzyści te polegają na dokonanej w artykule dwunastym nowego konkordatu nieznacznej korekturze granic djecezjalnych, które zastosowane zostały do nowych granic jednostek administracyjnych²⁾. Dalsze ustępstwo na rzecz państwa polega na tym, że kler, zarówno wyższy, jako też niższy, rekrutować się będzie z obywateli Bawarii lub Rzeszy Niemieckiej, którzy będą się mogli wykazać maturą niemiecką oraz conajmniej czteroletnimi studjami filozoficzno-teologicznymi na jednym z uniwersytetów niemieckich, lub też na uniwersytecie papieskim w Rzymie. Lecz to ustępstwo, którego doniosłość silnie bardzo zostało podkreślone, dziwnie jakoś wygląda, jeżeli w związku z tym następne zaraz artykuły stanowią, że „Stolica Święta zupełną posiada wolność przy nominacji biskupów oraz arcybiskupów”³⁾. Cóż znaczy nawet szczegół, że rząd przed nominacją może wysunąć przeciwko kandydatowi swoje obiekcje pod względem politycznym, skoro w konkordacie z roku 1817 prawo mianowania przyznane było królowi⁴⁾. I tu więc rzecz

1) Rac. d. conc. str. 592. Art. 4. „Reditus Mensarum Archiepiscopalium et Episcopalium in bonis fundisque stabilibus liberae Archiepiscoporum et Episcoporum administrationi tradendis constituentur. Simili bonorum genere et administrationis jure gaudebunt capitula Metropolitanarum et Cathedralium Ecclesiarum et Vicarii seu Praebendati praedictarum Ecclesiarum Servitio addicti”.

2) Zastosowanie granic metropolji oraz djecezji do granic państwowych dokonane zostało już w artykule czwartym konkordatu z roku 1817.

3) Hermelink l. c. str. 33: „In der Ernennung der Bischöfe und Erzbischöfe hat der Heilige Stuhl volle Freiheit”.

4) Rac. d. conc. str. 594. Art. 9. „Sanctitas Sua, attenta utilitate, quae ex hac conventionione manat in ea, quae ad res Ecclesiae et Religionis pertinent, Majestati Regis Maximiliani Josephi ejusque Successoribus Catho-

sprowadza się do tego, że Rzym nowe, i to rzeczywiście doniosłe uzyskał ustępstwo ze strony państwa.

Oto jak nam się przedstawia ten konkordat najnowszy, który wyraźnie świadczy o dzielności i wyrobieniu dyplomacji kurji rzymskiej.

Ale okazuje się, że nawet Bawaria nie mogła się zdobyć na ratyfikację konkordatu tego bez pewnych zastrzeżeń. A ratyfikować traktat konkordatowy trzeba było, mimo wszystko, w przeciwnym bowiem razie w niwecz obracały się wszelkie rachuby polityczne, nadzieje na hegemonję. To też gdy wreszcie po dłuższych debatach sejm bawarski dnia 15 stycznia 1925 roku przyjął uchwałę ratyfikacyjną, rząd dodał do konkordatu w całości i do poszczególnych jego artykułów swoje komentarze, swego rodzaju artykuły organiczne, które narówni z konkordatem obowiązywać będą w państwie.

A więc ogólnie postanowiono, że w Bawarii obowiązywać będzie tekst niemiecki konkordatu, wobec tego że tekst włoski przy ogólnikowych często zwrotach nastrocza pewne możliwości komentowania mniej dogodne dla państwa.

Jeśli chodzi o szczegóły dodano więc jako wyjaśnienie Art. I § 2 konkordatu, który zapewnia kościołowi prawo wydawania ustaw i zarządzeń, zastrzeżenie, że prawo to przysługuje kościołowi jedynie z uwzględnieniem ustaw, które powszechnie obowiązują¹⁾.

Liczne zwłaszcza są wyjaśnienia w sprawie artykułów konkordatu, traktujących o szkolnictwie. Tu więc uzupełniono konkordat wyjaśnieniem, które zapewnia nauczycielom przy szkołach wyznaniowych wolność sumienia²⁾. Szczegół bądź co bądź znamieny! Dalej wyjaśniono, że nadzór państwa nad szkolnictwem trwać będzie w całej rozciągłości, oraz że niema mowy o tym, aby

licis per Litteras Apostolicas statim post ratificationem praesentis Conventionis expediendas in perpetuum concedet Indultum nominandi ad vacantes Archiepiscopales et Episcopales Ecclesias Regni Bavarici dignos et idoneos ecclesiasticos viros iis dotibus praeditos, quas sacri canones requirunt. Talibus autem viris Sanctitas Sua canonicam dabit institutionem juxta formas consuetas".

¹⁾ Hermelink. l. c. str. 104 „innerhalb der Schranken des für alle geltenden Gesetzes”.

²⁾ L. c. str. 104 „Der] Freiheit des Gewissens und der Vereinigung der Lehrpersonen an Bekenntnisschulen sind andere Schranken, als sie durch die besonderen Amts- und Standespflichten bedingt sind, nicht gezogen”.

nanowo wprowadzony został dawniej praktykowany w szkolnictwie nadzór władz kościelnych, zwłaszcza jeśli chodzi o przedmioty świeckie¹⁾.

Szczegółnej interpretacji wymagał punkt o mianowaniu „co najmniej” po jednym prawowierne katolickim profesorze filozofii oraz historii na wydziałach filozoficznych uniwersytetów w Monachjum i Würzburgu. W tej materji sejm przyjął autentyczne wyjaśnienie rządu tej treści, że wyraz „co najmniej” w żadnym wypadku nie może być rozumiany w ten sposób, jakoby zamierzano wystąpić z wnioskiem o ustanowienie dalszych tego rodzaju profesorów. Również wyjaśniono, że stanowisko wyżej wspomnianych profesorów w niczym nie będzie się różniło od stanowiska innych profesorów wyznania katolickiego²⁾. Ale czy nawet takie oświadczenie zapewnia wolność nauki?

Ograniczam się temi szczegółami konkordatu bawarskiego. Skoro bowiem nie posiadam tekstu autentycznego, trudno powiedzieć coś więcej. Ale i to co tu przytoczyłem, najwyraźniej świadczy o duchu i aspiracjach, które dziś ożywiają kościół katolicki i najwyższą jego władzę, kurję rzymską.

ZAKOŃCZENIE.

Rozejrzeliśmy się w olbrzymim materjale, jaki przedstawia z siebie zbiór konkordatów, zawartych w przeciągu dziesięciu wieków pomiędzy papieżami oraz przedstawicielami poszczególnych państw. W przeciągu tylu wieków oczywiście zmieniały się warunki, w jakich konkordaty bywały zawierane. Niemniej stwierdzić można, że jak wówczas na przełomie XI i XII wieków, gdy zagadnienie

¹⁾ L. c. str. 104. „Die staatliche Schulaufsicht wird aufrecht erhalten. Eine Wiedereinführung der früheren geistlichen Schulaufsicht steht nicht in Frage... Der kirchlichen Oberbehörde oder deren Beauftragten sind bei Ausübung des Rechtes zu allenfallsigen Beanstandungen des Unterrichtes in den weltlichen Fächern dienstaufsichtliche Befugnisse gegenüber dem Lehrpersonal nicht eingeräumt”.

²⁾ L. c. str. 105. „In dem Wort „wenigstens” kommt nicht etwa die Absicht der Unterrichtsverwaltung zum Ausdruck, an den Landtag mit einem Antrag auf Errichtung weiterer soleher Professuren in München oder Würzburg heranzutreten. Auch legt die Unterrichtsverwaltung den Artikel 4 § 2 des Konkordats nich dahin aus, dass diese Professoren während der Dauer ihres Lehrauftrages gegenüber der kirchlichen Oberbehörde sich in einer anderen Stellung befinden als andere katholische Hochschullehrer.

konkordatowe po raz pierwszy stało się aktualnym, tak też i poprzez wieki następne konkordaty zawierane bywały w szczególności wtedy, gdy nowe kształtowały się pojęcia o władzy, czy to świeckiej, czy duchownej, o państwie, jego uprawnieniach, zakresie działania, celach i t. p. W tych czasach przełomowych, gdy dawne teorie ulegały rewizji, i gdy wobec tego dawny stan posiadania z natury rzeczy narażony był na niebezpieczeństwo, zawsze spotykamy się z konkordatami, w których kurja stara się zabezpieczyć sobie, lub też swoim przedstawicielom dawne prawa i przywileje. Nie chodzi przytym o względy religijne, i owszem zawsze raczej wysuwane są w konkordatach zagadnienia organizacyjne, prawne, majątkowe i t. p. To też stwierdzić możemy ten dziwny na pozór fakt, że w wieku XVI i XVII, w dobie religijnego poruszenia umysłów, o konkordatach niemal że nic nie słychać.

Przeto też konkordatów w żadnym wypadku nie można traktować z religijnego punktu widzenia. Pod względem religijnym konkordaty nie dostarczają nam żadnego materiału źródłowego, tak iż na tej podstawie źródłowej niepodobieństwem wprost byłoby stworzyć sobie obrazu życia religijnego dawnych wieków, mimo iż przecież konkordaty wychodziły pod pieczęcią namiestnika Chrystusowego oraz jego apostołów. Natomiast stwierdzić należy świecki zupełnie charakter konkordatów, które zajmują się przedewszystkiem zagadnieniami, związanymi ze stosunkami politycznymi oraz ekonomicznymi w danym środowisku. Wymagają więc konkordaty oceny jedynie z punktu widzenia politycznego, chociażby i z tego powodu, że często bardzo, przeważnie nawet toczy się w nich zacięty spór o władzę. Tym świeckim nie zaś religijnym charakterem konkordatów tłumaczą się ustępstwa nieraz poczynione w konkordatach przez kurję rzymską. Gdyby chodziło w nich o sprawy religijne lub moralne, wszelkie ustępstwo byłoby zarazem odstępstwem, sprzeniewierzeniem się poniekąd i w żadnym wypadku nie byłoby dopuszczalne. Normy bowiem religijne oraz moralne niewzruszone są i nie znoszą żadnego odchylenia. Ponieważ jednak w konkordatach mamy do czynienia ze sprawami raczej politycznej natury, a w polityce niestety nie obowiązują jeszcze normy etyczne, kurja mniej lub więcej szczerze, w każdym razie w szerokim bardzo zakresie zgadza się na ustępstwa zawsze wówczas, gdy tego wymaga stanowcza wola drugiego kontrahenta, lub też gdy nakazywał to wzgląd na okoliczności — „temporum ratione habita”.

A przyznać trzeba, że wyrobieni dyplomaci watykańscy doskonale wyczuwają te momenty, i dokładnie zdają sobie sprawę z prądów społecznych oraz politycznych, nurtujących w danych środowiskach, świetnie też potrafią się przystosować do nich, choćby nawet wręcz sprzeciwiały się one ich własnym zasadom. I oto dzięki tym zaletom dyplomatycznym konkordaty przez nich ułożone zawsze ostatecznie przyczyniały się do ugruntowania wpływów Rzymu i wzmocnienia stanowiska jego.

Konkordaty więc po dziś dzień, tak jak był nim już konkordat Wormacki, są poniekąd wynikiem walki odwiecznej pomiędzy „sacerdotium” i „imperium”, w zastosowaniu oczywiście do każdorazowych warunków.

Warszawa, 16 lutego 1925 r.

SPIS RZECZY.

| | Str. |
|----------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| Przedmowa | I. |
| Wstęp | 1. |
| Okres konkordatów najdawniejszych od Wormackiego począw. | 8. |
| Konkordaty w dobie rozwoju idei konceyljarnej | 11. |
| Pierwsze konkordaty polskie | 17. |
| Stosunki wytworzone w okresie po reformacji, jako podłoże konkordatów w wieku XVIII. | 27. |
| Konkordat Klemensa XII z Augustem III, królem polskim | 34. |
| Konkordaty wieku XIX. | 49. |
| Konkordaty zawarte po wojnie wszechświatowej | 69. |
| Zakończenie | 86. |

Ostatnie Wydawnictwa Towarzystwa Naukowego Warszawskiego Wydz. I, II.

Skład: Warszawa, ul. Śniadeckich 8, T. N. W.

Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Wydział I językoznawstwa i literatury. Rok XXI. 1928. Zesz. 1—9.

Prace lub ich streszczenia następujących autorów: A. Drogoszewskiego, M. Hartleba, K. Kolbuszewskiego, L. Płoszewskiego, B. Suchodolskiego, S. Szobera (2).

Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Wydział I językoznawstwa, historii literatury i sztuki. Rok XXII. 1929. Zesz. 1—2 i 3—9. Str. 110.

Prace lub ich streszczenia następujących autorów: T. Beniego, A. A. Kryńskiego, J. Manteuffla, S. Słońskiego (2 prace), S. Szobera (2), A. Tretiaka, A. Turyna i J. Wieleżyńskiej.

Prace Towarzystwa Naukowego Warszawskiego Wydział I.
Nr. 10. (1926) J. Kułakowski — Legenda o obrazie Matki Boskiej Rzymskiej w literaturze staroruskiej.
Nr. 11. (1930) M. Mann — Benedetto Croce, jego estetyka i krytyka literacka.

Prace Komisji do Badań nad Historją literatury i oświaty. Tom III. 1929. „Z dziejów literatury polskiej wieku XIX”.

G. Korbut. Pogromca obskurantów z przed stu lat. — L. Komarnicki. Z historii poczucia piękna przyrody w polskiej literaturze romantycznej. Tymon Zaborowski. — A. Boleski. „Sen srebrny Salomei”. — Z. Szmydłowa. Norwid jako tłumacz Homera. — N. Żmichowska. Dwoiste życie. — R. M. Blüth. Chrześcijański Prometeusz. Wpływ Boehmego na koncepcję III części Dziadów. — G. Korbut. Bohdan Zaleski i Stanisław Worcell w Ulmie w r. 1832. — A. Drogoszewski. Kilka dat do życiorysu i działalności pisarskiej Woronicza.

Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Wydział II nauk historycznych, społecznych, filozoficznych i antropologicznych. Rok XXI. 1928. Zesz. 1—9.

Prace lub ich streszczenia następujących autorów: Z. Karwowskiej, W. Moszczeńskiej, J. Urbańskiego, K. Zawistowicz-Kintopfowej.

Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Wydział II nauk historycznych, społecznych i filozoficznych. Rok XXII. 1929. Zesz. 1—6, 7—9.

Prace lub ich streszczenia następujących autorów: E. Bossa, O. Haleckiego, Ż. Kormanowej, I. Koschembahr-Łyskowskiego, T. Manteuffla, K. Michałowskiego, S. Poniatowskiego, W. Tatarkiewiczza (3), J. Zanowej.

Rozprawy Historyczne Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

- Tom VI. zesz. 1. (1927) S. Michałowiczowa. Program społeczno-polityczny Kościoła Frankońskiego w wieku VI.
Tom VI. zesz. 2. (1929) T. Manteuffel. Centralne władze oświatowe na terenie b. Królestwa Kongresowego (1807—1915).
Tom VII. zesz. 1. (1927) J. Karwasińska. Sąsiedztwo Kujawsko-Krzyżackie 1235—1343.
Tom VII. zesz. 2. (1929) R. Przelaskowski. Sejm Warszawski roku 1825.
Tom VII. zesz. 3. (1929) Ż. Kormanowa. Bracia polscy 1560 do 1570.

Prace Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Wydział II.

- Nr. 19. (1928) B. Boufałł. Ochrona mniejszości w prawie narodów
Nr. 20. (1930) I. Koschembahr-Łyskowski. Ratio Naturalis w prawie rzymskiem klasycznym.

Rozprawy z Polskiego Prawa Politycznego dawnego i obowiązującego.

- Tom I. zesz. 1. (1927) J. Siemieński. „Rebus” w konfederacji warszawskiej r. 1573.
Tom I. zesz. 2. (1928) A. Wolff. Starszeństwo Urzędów.

Roczniki Komisji Historycznej.

- Tom I. zesz. 1 a. (1927) J. Siemieński. Symbolika wydawnicza.
Tom I. zesz. 1 b. (1927) J. Siemieński. Les symboles graphiques.
Tom. I. zesz. 2. (1929) J. Karwasińska. Archiwa Skarbowe Koronne i Obojga Narodów.
Tom I. zesz. 3. (1929) A. Wolff. Metryka Mazowiecka.
Tom I. zesz. 4. (1929) J. Siemieński i A. Wolff. Najstarsze Księgi Krakowskie w Archiwum Głównem.